

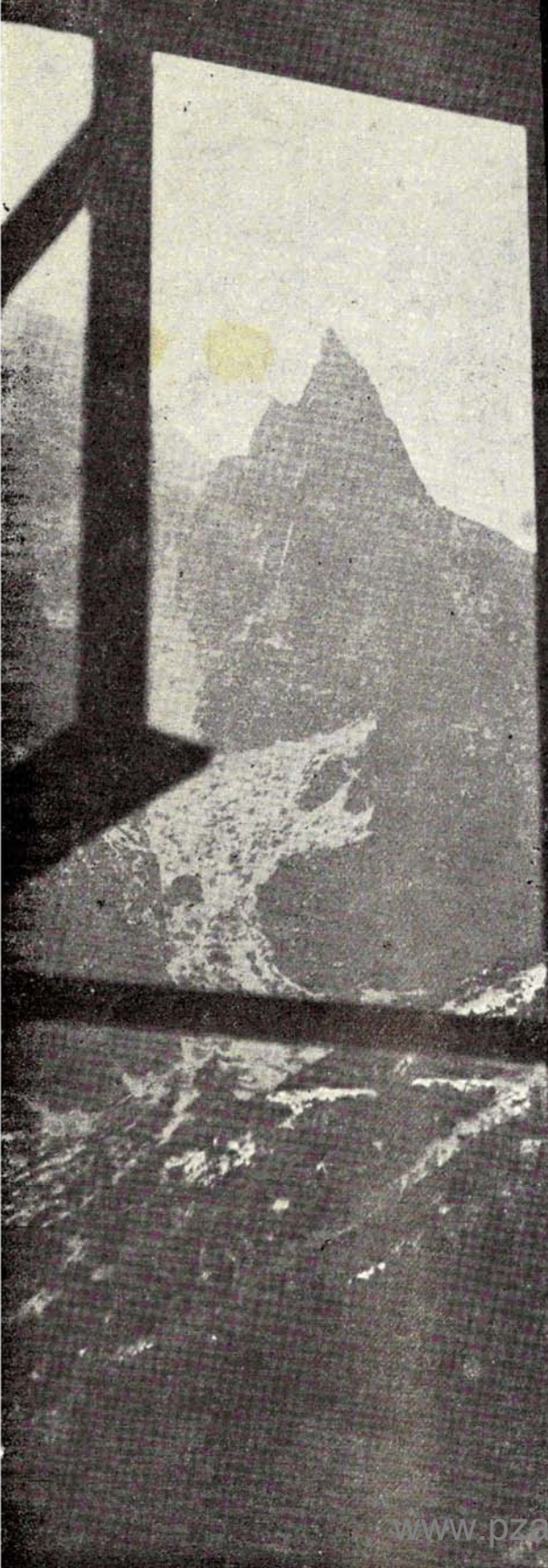
# TATERNIK

1

1988

[www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)





## TREŚĆ

Bilans pierwszego półrocza ( <i>J. Nyka</i> )	1
Nie ma spokoju w Trydencie ( <i>W. Swieżyński</i> )	3
Taternictwo a ochrona środowiska ( <i>J. Czochański</i> )	4
Wyprawy: Kodeks etyczny UIAA	7
Wśród igieł z granitu ( <i>J. Nyka</i> )	8
Fitz Roy i Aguja Poincenot ( <i>R. Pawłowski</i> )	9
Cerro Torre 1987—88 ( <i>Ewa Panejko-Pankiewiczowa</i> )	11
Zimowa wyprawa na Langtang Lirung ( <i>W. Mastowski</i> )	13
Zimowa wyprawa na K2 ( <i>A. Zawada</i> )	16
Rocchetta Alta w zimie ( <i>J. Skorek</i> )	20
Adam Bilczewski ( <i>Z. Kirkin-Dziędzielowicz i J. Skorek</i> )	22
Samotne groby w Himalajach ( <i>Grżyna G. Migdał</i> )	24
Lahul 1987 ( <i>A. Zboiński</i> )	25
Zmarłe Czuby z Dolinki Pustej ( <i>G. Głazek, J. Patrzykont i Z. J. Wirski</i> )	26
Czy taternictwo zimowe wychodzi z mody? ( <i>Z. J. Wirski</i> )	29
Był kiedyś taki grudzień... ( <i>A. Skłodowski</i> )	31
Grań Tatr — cel zapomniany? ( <i>J. Nyka</i> )	32
Mistrzowie pionu ( <i>J. Nyka</i> )	33
600 nowych dróg w Saskiej Szwajcarii ( <i>W. Janowski</i> )	34
Grand Prix AKA Gliwice ( <i>W. Janowski</i> )	35
Lamprechtsofen 1988 ( <i>A. Ciszewski</i> )	36
Alpinizm narciarski ( <i>M. Głogoczowski</i> )	38
Co nowego w górach?	39
Nowe drogi w Tatrach	40
Wspinaczki skałkowe	41
Wyprawy	43
Więści organizacyjne	44
Wypadki i ratownictwo	46
Z naszej poczty	47
Sprzęt	III str. okładki

Zdjęcie obok: Widok z okna

Fot. Bernard Uchmański

Na okładce: Południowa ściana Zamarłej Turni

Fot. Ryszard Ziemak



JÓZEF NYKA

## Bilans pierwszego półrocza

Pod względem sportowym minione półrocze upłynęło bez sensacji. Wydarzeniem zimy była międzynarodowa wyprawa na K2, inicjująca oficjalne sezony zimowe w Karakorum — niestety, sama nie stanowiąca zbytnej zachęty. Dość owocna i — co ważniejsze — bezpieczna była wiosna w Himalajach, gdzie uwagę światowej opinii skupiało na sobie chińsko-japońsko-nepalskie rendez-vous na szczycie Everestu, przeprowadzone zgodnie z harmonogramem w dniu 5 maja. Dziewięciu ludzi weszło od strony Tybetu, trójka z Przełęczy Południowej, a dwa zespoły przetrawerowały masyw z N na S i z S na N. Cała impreza kosztowała 90 milionów dolarów, ale — jak napisano w Japonii — żywa transmisja telewizyjna z samego czubka świata „warta była każdej sumy”. Zejdźmy jednak z wyżyn na niziny. Na całym świecie dużo się działo w sporcie skałkowym. Najlepsi skałociści konfrontują obecnie swoją klasę nie tylko na ścianach Verdon, Buoux czy Smith Rock, ale także na zawodach, organizowanych przeważnie na sztucznych obiektach. Jeśli chodzi o pułap pokonywanych trudności, w ofensywie są panie (8a+ = X — UIAA), panowie zaś zatrzymali się jakby — na jak długo? — na 8c (XI — UIAA) — parę rzekomych „8c” skorygowano w dół, jak np. słynną drogę „Les spécialistes”, po powtórzeniu jej przez Edlingera. Zdaniem Tomota Česena, obecnie jest na świecie 10—15 dróg 8b+ i około 10 wspinaaczy, którzy są w stanie im sprostać. Pierwsze raczej pewne drogi 8c powstały w marcu w Smith Rock (Scott Franklin) i w maju we Frankenjura (Jerry Moffat).

Nie było rewelacji w naszym alpinizmie, a już zwłaszcza taternictwie, chociaż gliwiczka Rocchetta Alta (s. 20) zdaje się być zapowiedzią nawrotu dobrych polskich sezonów alpejskich. Ciekawe rzeczy dzieją się natomiast w społeczno-kulturalnej „otoczce” alpinizmu. W krajach alpejskich obchodzono 200-lecie „odkrycia” Dolomitów (Rifugio Brentei, 25—26 czerwca), 50-lecia przejścia Filara Walkera (Courmayeur) i 50-lecie pokonania północnej ściany Eigeru (Grindelwald). Na kilku międzynarodowych konferencjach radzono o stanie i przyszłości al-

pinizmu, przy czym główny niepokój budził stale pogarszający się stan samych gór — ich lasów, wód, flory i fauny. Nabiera rozmachu zainicjowany w październiku 1987 r. w Biella we Włoszech ruch „Mountain Wilderness”, którym kieruje Carlo Alberto Pinelli, wspierany przez 21-osobową Radę z Wandą Rutkiewicz i Jerzym Kukuczką w składzie. Jedną z zaplanowanych na ten rok akcji jest wielkie sprzątnięcie południowej ściany Marmolaty (15—31 lipca). W rejonie Everestu prace porządkowe prowadzi specjalna wyprawa brytyjska.

Jeśli chodzi o Jerzego Kukuczkę, nadal był on w świetle reflektorów — krajowych i zagranicznych — a do honorów i wyróżnień, jakie się na niego sypały (vide „Gościńiec” 5/88 s. 27) doszły dwa o wadze wyjątkowej. Pierwsze, to nagroda Ministra Spraw Zagranicznych, przyznana mu — i to jest ewenementem — drugi rok z rzędu. Drugie, to Srebrny Medal Orderu Olimpijskiego, nadany Kukuczce i Reinholdowi Messnerowi przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski na 93 sesji w Calgary. „Jedni z najwybitniejszych alpinistów wszystkich czasów”, powiedziano o obu laureatach, niestety, nie obyło się bez przykrego zgrzytu: Messner medalu nie przyjął, motywując odmowę tym, że nigdy z nikim nie współzawodniczył a w góry nie chodził, by cośkolwiek zyskać.

Po powrocie z K2: Leszek Cichy, Maciej Berbecka, Aleksander Lwow i Mirosław Gardzielewski.

Zdjęcia: Józef Nyka







Ukazało się w minionym półroczu kilka znaczących książek, a katowicki „Optymista” i krakowski „Taterniczek” (30 lat historii) wreszcie doczekały się oficjalnego uznania za czasopisma, podobnie jak równie świetnie redagowany gliwicki „Bularz”. Ale pamiętać będziemy to półroczcie głównie poprzez Katowicki Festiwal Filmów Górskich, imprezę o atmosferze naprawdę niepowtarzalnej. Prężne środowisko śląskie zorganizowało ją na rzeczywiście międzynarodowym poziomie, a znany krytyk filmowy i juror zagranicznych festiwali, red. Waław Świeżyński, stwierdził, iż dzięki trafnej formule programowej zdołano pokazać taki komplet wybitnych filmów, jakiego nie miał dotąd żaden festiwal górski na świecie. Jednym z „gwiazdzist” programu była projekcja historycznego filmu Stefana Osieckiego z wyprawy w Andy w r. 1934, odszukanego przez Aleksandra Kwiatkowskiego w filmowym archiwum w Londynie. Wśród licznych gości z zagranicy nie brakło wielkich nazwisk zarówno z dziedziny filmu, jak i wspinania, a przyjęcie zgotowane przez rodziną wieś Jurka Kukulczki, Istebną, dostarczyło wszystkim niezapomnianych wzruszeń. Festiwal dowiódł, że nie ma rzeczy niemożliwych, że mimo kryzysu i ogólnie głoszonej apatii, można się porywać na wielkie zadania i wspólnymi siłami doprowadzać do ich efektownej realizacji. Głównymi menadżerami imprezy byli Janusz Majer, Juliusz Donajski (dyrektor festiwalu), Artur Hajzer i Waław Sonelski.

\*

Ze zjawisk negatywnych, odnotowanych w tym numerze, zwrócić uwagę na przypadki niesportowego manipulowania okresem himalajskiej zimy (s. 12), a także nowy przykład — tym razem z Cerro Torre — nie doprowadzonej do szczytu „drogi” (s. 8). W rozwiązaniach takich celują zwłaszcza Jugosłowianie (Lhotse, Fitz Roy, Dhaulagiri, K2), choć przecież Himalaje czy Patagonia, to nie skałki i egzamin trzeba tu zdać nie tylko z umiejętności przewspinania się przez wybrany fragment skały. Sprawa dojrzała już, by przedłożyć ją odpowiednim komisjom UIAA.

Wśród zawartych w tym numerze sprawozdań znajduje się niepokazna notatka o wyprawie na himalajskie groby. Wydarzenie

pozornie mało ważne, ale jakże wypełnione treścią: pamięć o naszych tragicznie zmarłych przyjaciółach, z którymi od pewnego czasu ze zbyt lekkim sercem rozstajemy się w górach. Na stokach Piku Komunizmu pozostała w szczelinie Ewa Marczakowa, na grani Masherbruma — Marek Małatyński i Przemysław Nowacki. U podnóży Broad Peaka leży byle jak pogrzebane ciało Barbary Kozłowskiej. Zwłok kilkunastu Polaków nie odnaleziono, ale też nie zawsze uczyniono wszystko, by je odszukać. Kiedyś śmierć partnera była sygnałem do przerywania wyprawy. Po wypadku Jana Franczuka na Kunyang Chhishu w r. 1971 dyskusja trwała całą noc, a była tak gorąca, że jej nagrania dotąd nie ujawniono. Dzisiaj na ogół nie ma już wahań, przyjęła się nawet zdawkowa, adresowana do rodziny formuła poświęcenia sukcesu zmarłemu.

Problem jest nie tylko polski. W ciągu roku z gór Azji Centralnej nie wraca ok. 100 alpinistów — groby i zwłoki bez pochówku mnożą się więc coraz bardziej. Za ostateczność uznać też należy grzebanie zmarłych w szczelinach lodowców. Szczątki wytapiają się po latach — przykłady w lodospadzie Khumbu — nie mówiąc już o sanitarnej stronie takich rozwiązań. A sprawy nie są proste. Śmierć spada często na wyprawę, gdy jej siły są już wyczerpane, a tragedia ostatecznie odbiera uczestnikom ducha. „Cmentarzysko” z r. 1986 na grani Abruzzów znajduje się na wysokości 8000 m i mało kto zdoła tam dotrzeć. Zresztą, organizowanie specjalnej wyprawy pogrzebowej przerasta czyjekolwiek możliwości, choć nie brak i takich przykładów, ostatnio np. ze strony Indii. Jedno, co można zrobić i co uczynili wrocławianie — to przywracać ludziom ich stępią wrażliwość na sprawy powinności wobec zmarłych i piętnować przykłady lekkiego porzucania zwłok na miejscu śmierci, choć istniały możliwości urządzenia pochówku. Na str. 7 publikujemy „Kodeks etyczny wypraw” — szkoda, że jego autorzy przeoczyli całość prezentowanego tu zagadnienia.

„Ojczyzna to ziemia i groby”, czytamy na starym zakopiańskim cmentarzu. Także te, daleko poza granicami kraju.

Jerzy Kukulczka wita gości jako istebniański góral





## Nie ma spokoju w Trydencie

Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich i Eksploracyjnych w Trydencie ma od zeszłego roku honorowego protektora — jest nim sam prezydent Republiki Włoskiej — i nowego dyrektora, którym został Emanuele Casarà, pisarz, eseista, dziennikarz, duszą i ciałem odany góróm i trydenckiej imprezie. Casarà to iście włoski temperament, niespożyta energia i wielkie ambicje. Zróbmy z Trydentu — powiada — Wenecję gór i ludzi gór, sportu i podróży, pokojowej przygody w środowisku naturalnym. Mówiąc „Wenecja” ma na myśli wenecki festiwal filmowy, jeden z trzech najważniejszych w świecie, mówiąc „przygoda pokojowa” marzy o filmie przygodowym, pozbawionym motywu przemocy, filmie — jak podkreśla — humanistycznym, wyrażającym szacunek dla natury i dla bliźniego. „Ideologia cassariana...” — uśmiechają się życzliwie przyjaciele, ale Casarà zakasał rękawy i mamy już zmiany w Trydencie.

Zmiana niekorzystna jest tylko jedna: zniknęły przeglądy najlepszych filmów górskich dawnych lat, które za dyrekcji Piero Zanotto przypominały, a młodszym pozwalały uchwycić ewolucję filmu, sportów górskich, samego alpinizmu. Żal. Ale zmian na lepsze jest więcej.

Przed wszystkim surowsza selekcja filmów i żadnych preferencji dla filmu sportowego — niech walczy jak równy z równym z filmem o życiu i pracy w górach, o środowisku, o przyrodzie. To się sprawdziło, z konkursu znikły filmy kompromitujące, pokazywane dawniej tylko dlatego, że były w nich liny i czekany. Szerzej otworzyły się drzwi dla długometrażowych filmów fabularnych, wykraczających treścią poza zwykły spektakl górski, zdolnych unieść kwestie psychologiczne, moralne, społeczne. W tym roku pokazano aż 6 długich filmów, a dwa spośród nich nagrodzono: kameralna francuska „Sciana Ludożercy” Bernarda Giraudau według powieści Simone Desmazon, żony sławnego René Desmazona, zdobyła Grand Prix festiwalu, a wyrafinowaną alegorię „Gdyby słońce nie wróciło” Szwajcarka Claude Goretty, adaptację powieści C.F. Ramuza, wyróżniono srebrną Gencjaną.

Bardziej reprezentatywne stało się jury: obok autorytetów alpinistycznych, jak Dennis Gray czy Robert Schauer, znalazły się też autorytety filmowe: Miklós Jancsó, José Giovanni, prof. Paolo Bertetto. Festiwal chce pobudzać i wspierać refleksję: wydawany co roku katalog filmów pomieścił tym razem także 6 esejów, w których krytycy filmowi, reżyser Gerhard Baur i sam Casarà, zasta-

nawiają się nad przeszłością i najnowszymi tendencjami w filmie górskim. Obok zwyczajowego seminarium alpinistów odbyły się po raz pierwszy spotkania trzech innych środowisk: autorów książek o wojnie w górach, krytyków filmowych i dziennikarzy z czasopism alpinistycznych. Na spotkaniu alpinistycznym dyskutowali (m.in. Enrico Cammani, Dennis Gray, Spiro dalla Porta, Bernard Amy, François Henrion, Christophe Profit, Riccardo Cassin) zastanawiali się, jaki będzie alpinizm roku 2000, omawiając zjawiska i tendencje dzisiejsze, na ogół dobrze znane. Krytycy skoncentrowali się nie tyle na samym filmie górskim, ile na kłopotach związanych z jego rozpowszechnianiem, ze stworzeniem dla niego rynku z prawdziwego zdarzenia. Pisarze zakończyli obrady mocnym akcentem pacyfistycznym (z tematem obrad wiązała się wystawa książek o wojnie w górach; były m.in. książki z Jugosławii i ZSRR, nie było naszych, a przecież istnieją). Do najciekawszych należało spotkanie dziennikarzy, z udziałem Michaela Kennedy'ego z „Climbing” (USA), Bernarda Newmana z „Mountain” (Wielka Brytania), Michela Drapiera z „Montagnes Magazine” (Francja) oraz Roberto Mantovaniego z „Rivista della Montagna” i Waltera Giuliano z „Alp” (Włochy). Dawniej czytelnikowi podsuwano sentymentalizm, teraz podsuwa mu się cyrk, siłę, atletów, a w tym wszystkim ginie gdzieś duch prawdziwej przygody. Dawniej było dużo egzaltacji, dziś zastępuje ją farsa, seks wspinaczkowy, propagowanie rywalizacji bez skrupułów. Dawniej pisano o alpinizmie tragedii, dziś pisze się o alpinizmie radości, mimo że jak zawsze, oba motywy występują obok siebie. Alpinista stracił prawo do własnego „image” — ten „image” nie jest już bezpośredni, tworzą go sponsorzy i środki masowego przekazu. Alpinista jest zmuszony do „samotności” w ścianie, przy czym jest to samotność iluzoryczna, skoro kręci się wokół niego istna karuzela filmowców i filmowców filmujących filmowców, fotografów fotografujących fotografów itd. Koszt wyprawy niewielkiego zespołu w Himalaje bywa niższy, aniżeli koszt wyjazdu ekipy filmowej, która będzie ten zespół filmować. Bernard Newman mówił o swoistej hipokryzji, kiedy to samo czasopismo pisze o ochronie środowiska górskiego, a jednocześnie propaguje formy wspinaczki szkodliwe z punktu widzenia kultury górskiej. Anglik atakował sprawozdania z zawodów wspinaczkowych, Francuz ich broił, i ostatecznie każdy pozostał przy swoim, ale wszystkich pogodziło hasło utrzymania niezależności dziennikarza wobec nacisków reklamy, a także postulat stworzenia między-



narodowego lobby prasy alpinistycznej, która uświadamiając opinię o zagrożeniu środowiska górskiego powinna inspirować prasę wielkonakładową i wpływać na decyzje władz w tych sprawach: jest to — stwierdzono — dziś najważniejsze zadanie społeczne i kulturalne czasopism górskich.

Festiwal święcił 200. rocznicę „odkrycia” i objaśnienia przez naukę fenomenu Monti Pallidi, od nazwiska Déodata de Dolomieu nazwanych później Dolomitami. Wiwatował na cześć Riccarda Cassina, który mając 78 lat powtórzył swoją drogę z r. 1937 na północno-wschodniej ścianie Piz Badile (obejrzelśmy film „W 50 lat później” o tym wyczynie). Uczestnicy podejmowali z wdziękiem dwie rodziny z najwyżej we Włoszech położonych siedzib ludzkich (2100 i 1968 m).

Ale festiwal to przede wszystkim konkurs filmowy (aż 6 filmów konkursowych obejrzelśmy wcześniej w Katowicach!). W tym roku najlepsi okazali się Szwajcarzy, głównie dzięki pięknym i mądrym filmom o życiu ludzi w górach (obok „Gdyby słońce nie wróciło” — „Ex voto” Ericha Langjähra, „Ogień w górach” Frediego M. Murera, „Armand Rouiller” Jacqueline Veuve). Ale i w kategorii filmów o swobodnej wspinaczce, od lat zdominowanej przez realizatorów francuskich, wśród pozycji najbardziej efektywnych znalazły się szwajcarskie „Metamorfozy” Bruno Soldiniego — balet Patricka Berhault w skałkach Lazurowego Wybrzeża. Kamerałna „Ściana Ludożercy” zdobyła Grand Prix, ale specjalnością Francuzów są filmy o wyczynie sportowym. Teraz, szukając egzotyki („Wagabundy pionu” Denisa Ducroba, „Sen o pustyni” Remy Teziera), nie powtórzyli sukcesu „Séo!”, ale pokazali kilka filmów niewątpliwie atrakcyjnych.

Gerhard Baur z RFN, w 20 lat po swoim debiucie z kamerą na Tre Cime di Lavaredo, powrócił tam raz jeszcze, by swoim zwyczajem kupić się na „psychologii wspinaczki” („Wolny jak wiatr” — Srebrna Genjiana za najlepszy film o niezwykłym przedsięwzięciu alpinistycznym). Ma on zresztą w swoim kraju zdolnych naśladowców („Kolorowy sen” Seppa Wörmanna). Amerykanie pokazali ciekawe filmy ekologiczne (wspaniałe zdjęcia „Pieśni rzeki” Dona Briggsa o Grand Canyonie), a Jeremy Bradshaw z Anglii zdobył Grand Prix (ex aequo ze „Ścianą Ludożercy”) za film przyrodniczy „Góra orłosepa”. Publiczności podobał się cokolwiek ilustracyjny 140-minutowy japoński film fabularny „Historia Naomi Uemury” Junya Sato — opowieść o wielkiej pasji alpinisty i podróżnika, który zginął w 1984 r. po samotnym wejściu na Mount McKinley. Śmiech i oklaski towarzyszyły czeskiej „Expedition Mons Olympus” Karela Vlčka — zjadliwej kpinie z narcystycznych nastrojów wśród alpinistów i w filmach alpinistycznych, z wszelkiego doktrynerstwa.

A Polacy? Na uroczystość otwarcia przyjechał Jerzy Kukuczka, na finały — Wanda Rutkiewicz. Rzucił się w oczy także Ryszard Warecki, który nawiązywał kontakty i zbierał informacje już z myślą o następnym katowickim festiwalu, a w jury CIDLAC (Międzynarodowy Komitet Upowszechniania Sztuki i Literatury przez Film) znalazł się wyżej podpisany. Ale na ekranie de facto nas nie było. Dwa filmy, przywiezione zbyt późno, pokazano poza konkursem, o niedogodnej porze i bez tłumaczenia, dwa inne nie dotarły w ogóle, podobno z winy LOT-u. Na festiwalu zmiany, z filmem polskim bez zmian.

JAROSŁAW CZOCHANSKI

## Taternictwo a ochrona środowiska

*Autor jest członkiem KW Trójmiasto i absolwentem kierunku geografii na Uniwersytecie Gdańskim. Artykuł powstał na marginesie pracy magisterskiej na temat zmian w środowisku przyrodniczym TPN pod wpływem działalności turystycznej i sportowej.*

Proces postępującej degradacji środowiska przyrodniczego Tatrzańskie Parku Narodowego stworzył potrzebę szczegółowej analizy wpływu poszczególnych form działalności człowieka na krajobraz naturalny Parku. Od kilku już lat coraz wnikliwiej obserwuje się wpływ na elementy środowiska przyrodniczego poszczególnych form ruchu sportowo-turystycznego. Wśród nich wymienia się także taternictwo, które jak każda inna

forma aktywności ludzkiej nie pozostaje bez wpływu na charakter środowiska. Jest to jednak wpływ o wiele trudniej dostrzegalny, co wynika ze specyfiki sportu i znacznie mniejszej skali oddziaływania, niż w przypadku masowej turystyki pieszej. Z drugiej jednak strony teren działalności taterniczej nie jest przygotowany technicznie do znacznego obciążenia ruchem, a więc szczególnie podatny na niekorzystne oddziaływania i





zmiany. Możliwość wypracowania odpowiednich form przeciwdziałania degradacji kryje się przede wszystkim w rozpoznaniu procesów prowadzących do zniszczeń w środowisku i ich obecnego stanu, a następnie podjęciu odpowiednich kroków zapobiegających tym zniszczeniom.

#### ILU MAMY TATERNIKÓW?

Dziś, gdy w taternictwie główny nacisk kładzie się na technikę i czas pokonywania dróg, gdy uwagę skupia się przede wszystkim na sportowych aspektach wspinaczki, problemy środowiska, walorów i doznań estetyczno-emocjonalnych związanych z obcowaniem z przyrodą górską zeszły na dalszy plan. Efektem tego jest niemal całkowity zanik świadomości ingerowania w środowisko, przyrodnicze i nasilająca się jego degradacja.

Jednym z podstawowych elementów decydujących o oddziaływaniu na środowisko jest wielkość ruchu. W ostatnich latach działalność wspinaczkowa w Tatrach Polskich zamyka się w przybliżeniu liczbą 5000 do 7000 wspinaczek rocznie i od r. 1982 wykazuje stałą tendencję malejącą. Liczbę taterników działających w ciągu roku na obszarze Tatr Polskich szacuje się na 700—1000, z czego tylko 100—150 wspina się bardziej intensywnie. Dodając do tego działalność nie odnotowaną w „książkach wyjść”, a szacowaną na ok. 10% wielkości ruchu wspinaczkowego, taternictwo stanowi około 0,25% ogólnej wielkości ruchu turystycznego w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego. Dodać do tego należy, iż ustalone pomiędzy PZA i Dyrekcją TPN „limity wyjść” wykorzystywane są przez taterników średnio w około 50%. Problem ujemnego wpływu na środowisko nie leży więc w wielkości ruchu wspinaczkowego, a jedynie w jego nadmiernym skupianiu się na niektórych obszarach.

Już same ustalenia pomiędzy PZA a TPN ograniczają działalność taternicką do otoczenia Hali Gąsienicowej, Morskiego Oka i fragmentu Doliny Pięciu Stawów Polskich. Wielokrotnie ze zdziwieniem przekonywałem się, że niektórzy taternicy w ogóle nie wiedzą o tym, iż działalność wspinaczkową można uprawiać wyłącznie w udostępnionych przez Dyrekcję TPN rejonach parku. Również w ramach kursów taternickich I stopnia wiadomości te — choć objęte programem w sposób wyczerpujący — nie zawsze są przekazywane, a problematyka ochrony gór omawiana jest raczej marginalnie.

#### FRONTY ZAGROŻENIA

Działalność wspinaczkowa w sezonie letnim charakteryzuje się specyficzną koncentracją w czasie i przestrzeni. Na podstawie danych gromadzonych przez Komisję Tatrzańską PZA a publikowanych na łamach „Taternika” i „Gościńca” można stwierdzić, że około 40% ogółu działających w sezonie let-

nim taterników przybywa w góry w sierpniu. W otoczeniu Doliny Pięciu Stawów 80% zespołów wspina się na Zamarłej Turni i Kożim Wierchu, w otoczeniu Hali blisko 70% wspina się na Kościelcu, Świnicy i Granatach, zaś nad Morskim Okiem 65% ruchu skupiają Mnich, Zadni Mnich, Żabi Mnich i Szczyty Mięguszowieckie — z tak popularną dziś ścianą czołową filara.

Skupianie się działalności na niewielu szczytach i znaczny tłok na niektórych drogach, powodują powstawanie specyficznego problemu wykraczania taternictwa poza obszary dla niego wyznaczone. W ten sposób od szeregu już lat dokonuje się wspinaczek na ścianach Raptawickiej Grani, Czerwonych Wierchów czy Giewontu, a literatura taternicka — w tym „Taternik” — publikując opisy nowych dróg, niejako zachęca do penetrowania tych rejonów. W chwili obecnej niewielki ruch wspinaczkowy nie stanowi tu zagrożenia dla przyrody górskiej. Jednak w przypadku znaczącego nasilenia eksploatacji dróg na ścianach Tatr Zachodnich, obszary te, o odmiennej przecież budowie geologicznej i innym pokryciu glebowo-roślinnym, mogą ulec daleko posuniętej degradacji. Należy więc może dążyć do zalegalizowania działalności wspinaczkowej w wybranych partiach rezerwatowych Tatr Zachodnich, przy jej jednoczesnej ściślejszej kontroli ilościowej. W tym przypadku rozsądna wydaje się zasada udzielania przez TPN zezwoleń na wspinaczki, np. dla zorganizowanych grup lub obozów, wcześniej w Dyrekcji zgłaszanych.

Działalność taternicka wywiera wpływ na dwa typy obszarów. Pierwszy z nich, to ściany i zbocza skalne, na których uprawiana jest wspinaczka. Drugi, to teren podejść do dróg wspinaczkowych. Aż nazbyt szczegółową charakterystykę zmian wywoływanych przez taterników w terenie skalnym dał w swoim artykule J. Balon (T. 1/82). Warto może tylko przypomnieć, iż działalność wspinaczkowa powoduje rozluźnianie i rozkruszanie skały oraz odrywanie i strącanie jej fragmentów, zwłaszcza na tzw. kruchych drogach. Zmiany te powstają zarówno w wyniku oddziaływania samego wspinacza, jak i stosowanych przez niego środków asekuracyjnych, zwłaszcza haków. Proces antropogenicznego niszczenia skały przebiega równoległe z procesami naturalnymi, choć jest od nich znacznie słabszy. Jego istota polega przede wszystkim na przyspieszeniu naturalnego wietrzenia skały. W pewnym stopniu działalność wspinaczkowa przyczynia się też do niszczenia roślinności naskalnej, zwłaszcza porostów i kep roślin rozwijających się na cienkiej warstwie gleby inicjalnej. Pozbawienie pokrywy roślinnej i glebowej powoduje szybkie niszczenie zwietrzałej, utwardzonej dotąd przez florę skały — proces taki można obecnie obserwować np. na Buczynowych Turniach od strony Pańszczycy. Szczególnie szybkie usuwanie rumoszu skal-



nego następuje przy przechodzeniu piarżysk i usypisk, w większości pozostających w stanie równowagi chwiejnej. I choć zgadzam się ze słowami jednego z kolegów: „lepiej wbić dobry hak niszcząc roślinkę, niż patrzeć na kwiatek myśląc sobie — co będzie, jak dupnę?”, to sądzę jednak, iż można pogodzić jedno z drugim, i tam, gdzie jest to możliwe, podchodzić do przyrody z szacunkiem, nie niszcząc jej w sposób bezmyślny. Osobny problem, wciąż kontrowersyjny, stanowi także używanie — przede wszystkim w skałkach — magnezji z jej negatywnym oddziaływaniem na skałę. Szkoła tylko, że — jak to już podkreślano w „Taterniku” — kontrowersje i obiekcje dotyczą sportowej strony stosowania „białej odwagi”, a nie jego konsekwencji dla przyrody skałek i gór.

### NIM PODEJDZIESZ POD ŚCIANĘ

Wspomniane wyżej problemy są dość powszechnie znane. Pragnąłbym jednak zwrócić uwagę na znaczący wpływ ruchu taternickiego na obszar dojsciowy do dróg wspinaczkowych, a więc podnóży skalnych. Procesy degradacyjne w rejonach podejść są analogiczne do wywoływanych przez turystykę pieszą. Występują tu zjawiska wydeptywania roślinności, niszczenia gleby, uruchamiania procesów erozyjnych i ruchów masowych, a także zaśmiecania terenu i płoszenia zwierząt w ich naturalnych ostojach.

Znaczna liczba dróg wspinaczkowych, biorących początek u podnóża ścian skalnych, a także swoboda poruszania się wspinaczy powodują, że niemal cały teren przeznaczony dla działalności taternickiej podlega penetracji. Wzmógłony ruch w kierunku niektórych szczytów spowodował wydeptywanie ścieżek na zboczach pokrytych roślinnością. Sytuację taką można obserwować w otoczeniu Mnicha i w Dolince za Mnichem, czy też pod wschodnimi ścianami masywu Kościelca. Należy to uznać za zjawisko pozytywne, bowiem ścieżki te kanalizują ruch, chroniąc w ten sposób przed rozdeptaniem całe otoczenie. Inaczej przedstawia się sprawa u zachodnich podnóży Kościelca, zwłaszcza poniżej Kościelcowej Przełęczy. Swobodne poruszanie się po zboczu spowodowało tu znaczne zniszczenie pokrywy zielonej, naruszenie stabilności stoku, rozdeptanie i rozmycie gleby, uruchomienie dotąd zarośniętej wierzchniej warstwy piarżów i w efekcie silny rozwój procesów erozyjno-denudacyjnych. Sytuację pogarsza fakt, że jest to zarazem teren uczęszczany przez turystów, przyzwyczajonych do istnienia szlaku z Karbu pod Świnicką Przełęcz. Dalszy postęp szkodliwych zmian może ze zbocza, porośniętego przed parunastu laty roślinnością, stworzyć usypujące się rumowisko piarżowe. Groźbę tę mogłoby powstrzymać wybudowanie wąskiej perci trawersującej zbocze od Karbu oraz sztuczne powstrzymanie ruchów osuwiskowych zbocza. Mając na uwadze potrzeby turystów, warto by się

zastanowić nad przywróceniem wzmiankowanego wyżej szlaku znakowanego. Znacznie mniejsze szkody powoduje poruszanie się ludzi po odkrytych stożkach piarżowych. Wywołuje ono co prawda osypywanie się piarżu, a w efekcie rozrost pola piarżowego, nie pociąga jednak za sobą daleko idących przeobrażeń środowiska.

Szczególnie przykrą formą ujemnego wpływu na przyrodę jest zaśmiecanie terenu. Niestety, część taterników pozostawia na obszarach swej działalności nader liczne ślady pobytów. Wielkość zaśmiecania w otoczeniu danej drogi jest zwykle proporcjonalna do natężenia jej użytkowania. Wśród śmieci dominują opakowania po pożywieniu, zwłaszcza papiery, a także trudno ulegające rozkładowi opakowania metalowe i plastikowe. Chętnych do zbierania takiego złomu odsyłam pod ścianę Zamarłej Turni, na północno-zachodni wierzchołek Świnicy, czy choćby grań Kościelca.

Rozpatrując problematykę ochrony środowiska należy też wspomnieć o funkcjonowaniu taternickiej bazy pobytowej. Oba obozowiska — na Szałasiskach i na Rąbanisku — prowadzone są w sposób niemal wzorowy, a ochrona otoczenia leśnego i zabezpieczenie odpadków stałych i ich wywóz w pełni odpowiadają wymogom stawianym przez TPN. Niestety, ani obozowiska, ani „Beblejemka”, nie mają uregulowanej gospodarki ściekowej. Fekalia i odpady płynne (w tym detergenty) odprowadzane są do gruntu, co powoduje eutrofizację otaczających siedlisk roślinnych i przedostawanie się dodatkowych zanieczyszczeń do Rybiego Potoku i Suchej Wody, i tak już silnie skażonych przez obiekty PTTK.

### ŚRODKI ZARADCZE

Zakładając, że wielkość ruchu taternickiego w najbliższych latach nie ulegnie większym zmianom, należy podjąć kroki umożliwiające zredukowanie jego ujemnego oddziaływania na środowisko. I tak rozważyć warto następujące przedsięwzięcia:

\* W zakresie stosowania sprzętu — zwiększenie liczby stałych haków na najczęściej przechodzonych drogach oraz popularyzowanie kostek jako punktów asekuracyjnych.

\* W zakresie inwestycji — tam, gdzie na to pozwalają warunki terenowe, a natężenie ruchu taternickiego stwarza taką potrzebę, należy ograniczyć swobodne poruszanie się na podejściach do dróg wspinaczkowych poprzez wyznakowanie — np. palikami — ścieżek dojsciowych, zwłaszcza w otoczeniu Kościelcowej Przełęczy.

\* W zakresie organizacyjnym — nie zaliczanie do wykazów dróg wymaganych na poszczególne stopnie przejść dokonywanych na najbardziej obciążonych ruchem ścianach czy szczytach oraz przeniesienie części zajęć COS na słabiej dotąd eksploatowane drogi i propagowanie tych dróg. Zarówno COS jak i kluby organizujące szkolenie należałoby zobowiązać do pełnej realizacji przewidzianych w programach zajęć z zakresu ochrony gór i przepisów TPN, dotyczących działalności wspinaczkowej.



Na zakończenie pragnę przypomnieć wszystkim wędrującym po Tatrach, że jeżeli przyjmujemy za fakt bezsporny, iż stanowią one Park Narodowy, to musimy przyjąć również do wiadomości, że zgodnie z ustaleniami Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i jej Zasobów oraz ustawą o ochronie przyrody — nadrzędnym celem parku narodowego jest zapewnienie ochrony niepowtarzal-

nym wartościom środowiska przyrodniczego. Cel drugorzędny stanowi służenie badaniom naukowym i dydaktyce specjalistycznej (jako swoiste, żywe laboratorium), a dopiero w trzeciej kolejności stworzenie warunków udostępnienia obszaru parku dla wybranych form turystyki i rekreacji, nie powodujących niszczenia objętych ochroną walorów.

## Wyprawy: Kodeks etyczny UIAA

Międzynarodowa Unia Stowarzyszeń Alpinistycznych (UIAA) w swej przyjętej 15 października 1982 r. „Deklaracji z Katmandu” (T. 2/83 s. 52) ustanowiła pewien zbiór reguł odnoszących się do prowadzenia działalności górskiej. Reguły te dotyczą przede wszystkim punktu styku alpinistów z przyrodą gór, jak również ludnością krajów-gospodarzy oraz ich środowiskiem naturalnym. Wobec szybkiego rozwoju ruchu wyprawowego wydaje się celowe poszerzenie tego ogólnego aktu o zbiór bardziej szczegółowych zasad postępowania w trakcie wypraw, a także przed nimi i po nich. Na wniosek Komisji Wypraw i Rady UIAA, Walne Zgromadzenie w Marakeszu w dniu 10 października 1987 r. przyjęło te wytyczne, zebrane w następujące „dziesięcioro przykazań”:

1. Należy przestrzegać przepisów wyprawowych obowiązujących w poszczególnych krajach udzielających gościny. Ważne jest, by uczestnicy wypraw poznali te przepisy przed podróżą i by byli wyposażeni w środki materialne, umożliwiające im ich pełne respektowanie.

2. Podstawą działalności wypraw są wytyczne zawarte w „Deklaracji z Katmandu”.

3. Sposób realizacji zadań wyprawowych winien być rozwijany w kierunku sportowym, w duchu zgodności z najczystszyimi ideami alpinizmu, co wymaga m.in.:

\* by obrana taktyka i logistyka odpowiadały współczesnemu stadium rozwoju alpinizmu wyprawowego;

\* by zaangażowane środki techniczne i finansowe nie były przesadne w proporcji do wielkości zadań, przy czym wyposażenie osobiste i kolektywne winno odpowiadać potrzebom skutecznej realizacji tych zadań;

\* by nie były stosowane, nawet za cenę rezygnacji z sukcesu, środki nienaturalne, w tym farmaceutyki pobudzające i dopingowe.

4. Niezależnie od obranej strategii i taktyki, naczelną zasadą jest niewystawianie

na szwank zdrowia i bezpieczeństwa członków wyprawy, a już szczególnie personelu lokalnego — tragarzy, szerpów, pracowników bazy.

5. Włączonym w skład ekipy ludziom miescowym trzeba umożliwić jak najszerszy udział w samej działalności wspinaczkowej, by mogli oni zdobywać bądź doskonalić swe umiejętności górskie.

6. Po zakończeniu działalności przekazywać ośrodkom dokumentacyjnym oraz innym wyprawom prawdziwe, obiektywne i dokładne dane o przebiegu operacji górskiej, jak również wszelkie inne użyteczne informacje.

7. Ze sprawozdań powyprawowych i kontaktów ze środkami masowego przekazu eliminować deformacje bądź wyolbrzymienia faktów, choćby nawet potrzeby reklamy i propagandy ich wymagały.

8. Wszystkich obowiązuje solidarność i gotowość niesienia pomocy nie tylko wobec członków własnej ekipy, ale również wobec innych ekspedycji oraz ludności tubylczej.

9. Należy szanować dobytek i ekwipunek stanowiący wyposażenie równoległe działających ekspedycji i nie posługiwać się nim bez wyraźnego przyzwolenia ze strony właścicieli.

10. Zgodnie z duchem „Deklaracji z Katmandu”, podczas likwidacji wypraw należy zadbać o pozostawienie terenu działania w stanie zbliżonym do pierwotnego. Bardzo ważne jest usunięcie lin poręczowych i wszelkich śladów po obozach i miejscach biwakowania.

Uwaga. UIAA prosi organizacje członkowskie o rozpowszechnianie powyższych wskazań, by mogły one być stosowane w praktyce wyprawowej. Ponieważ opublikowane w biuletynach UIAA (120—124) cztery wersje językowe „Kodeksu” różnią się znacznie pod względem treści, przekład polski „wypośredkowano” z wersji francuskiej i angielskiej. (jn)

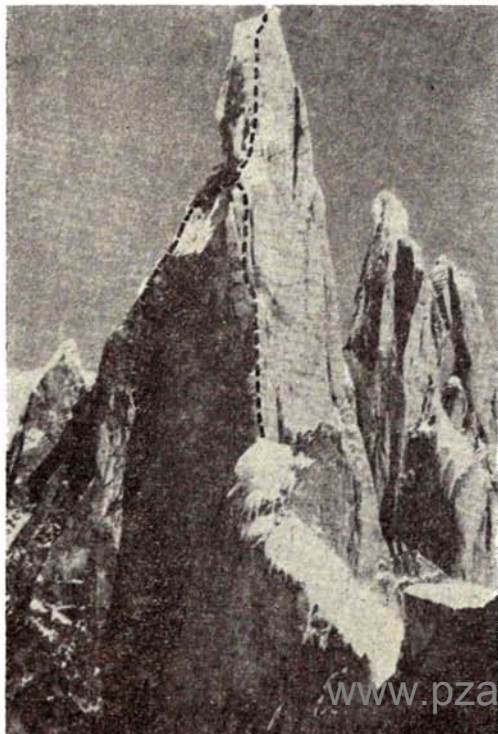


## Wśród igieł z granitu

W górach Patagonii miniony sezon zapisał się w kronikach jako jeden z w ogóle najlepszych. Zanotowano kilka okresów dobrej pogody, w październiku i na początku listopada było podobno cudownie. Najbardziej dynamiczni okazali się Włosi, Jugosłowianie i Hiszpanie. O ile na Cerro Torre od r. 1974 (I wejście) do lata 1987 stanęło łącznie 36 wspinaczy, sam tylko miniony sezon dorzucił ich 40—50, a ewidencja wejść przestała być możliwa. Tkwiąc 19 grudnia w przewieszkach południowej ściany, Jeglič i Karo patrzyli w stronę południowo-wschodniego filara: „Droga Maestriego — mówią — była pełna ludzi, a filar wydawał nam się zabawnie położysty. Prawdziwa via normale.” Zanotowano kilka wejść bardzo szybkich. Trójka hiszpańsko-argentyńska zamknęła wejście i powrót w ciągu 1 dnia. Hans Kammerlander i Wolfgang Müller weszli na szczyt w 11 godzin a zesłi z niego w 6. „Duża część drogi — wspomina Müller — opięta jest poręczówkami, choć niektóre z nich znajdują się w opłakanym stanie.” Carlos Buhler i Mark Richey, którzy w partiach środkowych szli z asekuracją lotną (!), zanotowali czas jeszcze lepszy.

Cerro Torre (3128 m, też 3020 m) — w cieniu ściana południowa z próbą Jugosłowian. Z prawej droga normalna (Maestriego z r. 1974).

Fot. Silvo Karo



Już na początku sezonu szczyt osiągnęły pierwsze w ogóle panie. W dniach 27—29 października 1987 wejścia dokonali Rosanna Manfrini i Maurizio Giordani z Włoch. Podczas biwaku u stóp ściany szczytowej zaskoczyła ich zawierucha, która skomplikowała końcowy etap wspinaczki, a zwłaszcza zjazd. Ostatkiem sił dobili do bazy po 56 godzinach akcji. W dniach 2—4 listopada wejście powtórzyli Ines Božič i Janez Skok z Jugosławii. Pierwszy biwak mieli powyżej trzech początkowych poręczówek, drugi — 150 m od szczytu. Polki spóźniły się o dwa tygodnie, a ich zmagania o pierwsze wejście czysto kobiece relacjonuje Ewa Pankiewiczowa. Pod koniec sezonu, 29 stycznia, na czubku znalazła się trzecia pani — Amerykanka Kathy Cosley w towarzystwie Marka Houstona.

W dniach 9 i 10 lutego trzej Niemcy zeskoczyli z Cerro Torre na spadlotach. Jeden z nich, filmowiec, musiał czekać na poprawę warunków biwakując na szczycie.

Na Fitz Roy wchodzono głównie drogą argentyńską. I tutaj nie zabrakło kobiet. Rosanna Manfrini utknęła w niepogodzie 100 m od szczytu, na który w początku listopada weszła Argentynka Silvia FitzPatrick w towarzystwie Eduarda Brennera (drugie wejście kobiece, pierwsze w r. 1978).

Sezon obfitował w nowe drogi, których w Patagonii poprowadzono kilkanaście. Jedną z najładniejszych zrobili Włosi Maurizio Giarolli i Elio Orlandi w dniach 2—5 listopada, rozwiązując znany problem wschodniego filara Torre Egger (2987 m). Przeszło 30-wyciągową drogę „Titanic 87” ocenili na VI+, A2 w skali UIAA (z paroma nitami, lód 80—90°). W tym samym czasie (4—5 listopada) Sergio Valentini i Maurizio Giordani (partner Rosanny) rozwiązali środek zachodniej ściany Aguja St. Exupéry (2680 m) z trudnościami do VII stopnia. Austriacy Hans Bärthaler i Ewald Lidl pokonali jako pierwsi południowy filar tej turni (800 m, VI, A2). Wyprawa z Parmy przeszła północno-wschodni filar Mocho (1980 m) — 400 m, VII, 28 października, zaś 4 listopada — południowo-wschodni filar Cerro Niato (2080 m) — 950 m, V+, trudności głównie lodowe.

Duży rozgłos towarzyszył wejściu Jugosłowian, którzy dobrali się do odstrasających zerw południowej ściany Cerro Torre. Janez Jeglič i Silvo Karo zaczęli obciążenie 5 listopada 1987 r. i w 10 nawrotach posuwali się w górę przez pionę i przewieszki. 45 wyciągów, trudności VII, A3—A4, w górnej części strefa przewieszek wystająca na 20 m ze ściany. Ostatni atak w dniu 20 stycznia 1988 był dramatyczny. Szalejąca zawierucha, odwrót odcięty przez przewieszki, pocięte lodem liny, wielki lot Silva, na szczęście utrzymany przez partnera (i liny!). Zejście drogą Maestriego, pokrytą pancierzem lodu, było już tylko walką o przeży-



cie. Choć do szczytu zabrakło wspinaczom 200 m, ich walkę uznać trzeba za najmocniejszy akcent patagońskiego lata 1987—88.

Włosi Davide Brigenti i Alberto Rampini zrobili nową drogę w grupie St. Lorenzo, którą Amerykanie próbowali też szturmować od strony chilijskiej. Kilkanaście ekip działało w masywie Paine, gdzie tym razem wspinacze pojawili się znacznie wcześniej. Nie bacząc na wichury i mrozy, Włosi Luca Leonardi i Mario Manica dokonali tu pierwszych w ogóle wejść zimowych. 28 czerwca 1987 stanęli oni na Cerro Norte, wchodząc południowym filarem (via Monzino), zaś 10—11 lipca na Torre Sur (ok. 3050 m) — filarem północnym (via Aste), po jego częściowym zaporcęzowaniu. Również w grupie Paine są do odnotowania żeńskie premiery: Paola Fanton-Leoni stanęła jako pierwsza pani na Torre Norte, zaś Ginella Paganini, również Włoszka, na najwyższej w całym masywie Torre Sur. Fabio Leoni, Giuseppe Bagattoli, Michaele Cagol i Josef Es-

pen poprowadzili nową drogę filarem południowo-zachodnim Torre Sur (1200 m, VI, A1). Ambitna próba Jugosłowian na północno-zachodnim filarze Torre Norte (VI+, A3—A4) załamała się nocą z 14 na 15 stycznia w burzy śnieżnej 200 m od wierzchołka.

\*

Dziesiątki wypraw, grup i zespołów, 50 ludzi na Cerro Torre, lotna asekuracja na via Maestri, 1000-metrowe nowe drogi robione on sight, bez prób i poręczowań, duża aktywność pań... Christophe Profit ostatecznie położył kres legendzie wielkich ścian alpejskich, Krzysztof Wielicki pokazał, że w ciągu 1 dnia zdobywać można 8-tysięczniki, zaś sezon 1987—88 obalili kolejny mit — niedostępności patagońskich iglic. Świat gór staje się coraz mniejszy, coraz łatwiej osiągalny, coraz bardziej zdeptyany. A tak chciałoby się mieć jeszcze przed sobą Góry Niezdobyte!

Józef Nyka

RYSZARD PAWŁOWSKI

## Fitz Roy i Aguja Poincenot

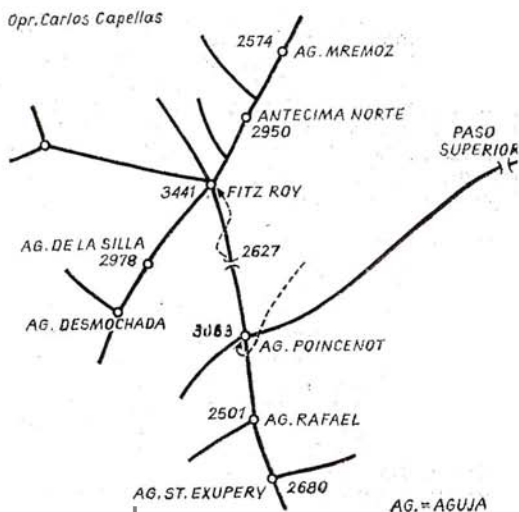


Na przełomie lat 1987—88 jako jeden z uczestników wyprawy katowickiego KW znalazłem się w Patagonii. W skład skipy wchodził ponadto Jacek Gocyla, Krzysztof Gwóźdź, Maciej Stobierski i Zbigniew Wach (kierownik). Do bazy pod Fitz Royem dotarliśmy 22 listopada. Pogoda była wspaniała, widoki jak z obrazka. Ale już następnego dnia spadliśmy z obłoków: deszcz, wiatr, a wyżej śnieg — to była codzienność przez najbliższe 20 dni. Koledzy udali się w bardziej gościnne rejony Argentyny — dla mnie pociechą było znalezienie partnerów w osobach Szwajcara Fulvio Marianiego, świetnego alpinisty i filmowca, oraz młodego Hiszpana, Manuela Burrueco. Z ufnością czekaliśmy na naszą szansę, dwa razy wycofując się ze ściany Fitz Roya — raz z powodu wiatru, drugi raz ze względu na wypełnione lodem rysy. Wreszcie po miesiącu otrzymaliśmy prezent w postaci 5 dni względnej pogody. Wykorzystaliśmy ten okres w pełni:

19—20 grudnia 1987 r. Fitz Roy (3441 m) — południowo-wschodnim filarem, drogą argentyńską z r. 1984.

22 grudnia — Aguja Poincenot (3086 m) — wschodnią ścianą, drogą Whillansa.

W dniu 19 grudnia wystartowaliśmy o 1 w nocy, by przy świetle czółówek pokonać kilka mikstowych wyciągów wyprowadzających na przełęcz Silla, skąd zaczyna się właściwa droga. Wspinaczka systemem pionowych, często zalodzonych rys i zacięć w litej skale dostarczyła nam mnóstwa wrażeń. Poza dwoma pierwszymi wyciągami, droga jest w całości klasyczna, choć buty uzbrojone rakami kilka razy musieliśmy zmieniać na o-







Widok od wschodu na masyw Fitz Roy (3441 m, też 3375 m). Z lewej Aguja Poincenot (2036 m) — strzałka wskazuje początek drogi Whillansa.

Fot. Maciej Stobierski

bowie miękkie. Zmrok zmusił nas do biwaku 2 wyciągi od śnieżnej rampy, wyprowadzającej na wierzchołek. Niewygodna i przenikliwie zimna była niczym, w porównaniu z nasilającym się wiatrem, który nasuwał ponurą wizję kolejnego odwrotu. O świcie wiatr i siekące po twarzy igielki lodu tylko nieco opóźniły dotarcie do celu. Radość obzwołała, tym bardziej, że byliśmy pierwszym od miesiąca zespołem na szczycie Cerro Fitz Roy (3441 m). Przede mną raz tylko stanęli tu alpinści polscy — w r. 1984 (T. 1/85 s. 31). Wieczorem, po 26 zjazdach, znaleźliśmy się w lodowej grocie na Paso Superior.

Rozgrzani sukcesem, postanowiliśmy bez wypoczynku wejść na inną wybitną iglicę — Aguja Poincenot. Start o godzinie 1 w nocy oraz dobra kondycja sprawiły, że po pokonaniu lodowej rampy już o świcie byliśmy pod kluczowymi trudnościami: 2-wyciągowym mikstowym kominkiem (V+). Będąc ponad nim, zmieniliśmy obuwie na miękkie i łatą piękną skałą o przyjemnościowych trudnościach osiągnęliśmy wierzchołek o 11 przed południem. Potem tylko 20 zjazdów w dół i jeszcze tego samego dnia znaleźliśmy się w bazie.

Chmury nadciągające znad Ładolodu zapowiadały dłuższy przymusowy odpoczynek. Święta Bożego Narodzenia postanowiłem spędzić wspólnie z dziewczynami z Polski, które od miesiąca zmagają się z Cerro Torre. Nie było mi to jednak pisane, gdyż nasze panie nie tylko nie wykoryzystały idealnej szansy wejścia na szczyt, to jeszcze wpadły na pomysł spędzenia świąt w lodowej grocie na przełęcz — ku rozgoryczeniu nie tylko mojemu. Na moją ofertę zgłosił się Chilijczyk Dagoberto Delgado, który miał podob-

ne jak ja zamiary względem Cerro Torre. Dwukrotnie podejmowane próby nie przyniosły wyników — pogoda nie dawała nam żadnych szans, a jeden z wypadów, kiedy w ciągu 3 godzin pokonaliśmy 9 wyciągów powyżej lodowej przełęczy, miał raczej na celu uspokojenie naszych sumień. Małą pociechą było to, że podczas mego 2-miesięcznego pobytu wierzchołek Fitz Roya osiągnęły zaledwie 4 zespoły, choć szczyt Cerro Torre zdobywany był wielokrotnie.

Bez zbytecznego żalu opuszczałem ten piękny surowy zakątek, wiedząc, że wrócę tu ponownie.

Manuel Burrueco (Spain), Fulvio Mariani (Italy) and Ryszard Pawłowski (Poland): Cerro Fitz Roy, 3441 m, via SW pillar on December 19-20, 1987 (Argentinian 1984 route); Aguja Poincenot 3036 m, via E face on December 22 (Whillans and Cochrane, 1962). Polish women led by Wanda Rutkiewicz attempted the Cerro Torre. They failed on December 2 near the Maestri compressor.

## SPOTKAMY SIĘ 25 WRZEŚNIA

Zachęceni sukcesem zeszłorocznego Międzynarodowego Dnia Czystych Gór, członkowie Rady UIAA na ostatnim posiedzeniu w Oviedo w Hiszpanii postanowili powtarzać tę imprezę. I tak jako II Światowy Dzień Czystych Gór ogłoszona została niedziela 25 września 1988 r. Komisja Ochrony Gór UIAA liczy na masowy udział alpinistów zarówno w akcjach zbiorowych, jak i inicjatywach indywidualnych, zwracając uwagę na konieczność pamiętania o rzekach i potokach, których stan sanitarny — zwłaszcza w obrębie miejscowości górskich — jest alarmujący. Gdyby 25 września nie było przypadkiem pogody, jako dzień rezerwy przewidziano 19 marca 1989 roku.





Fot. Wanda Rutkiewicz

## Cerro Torre 1987—88

dziliśmy łącznie 26 dni. Wiedzieliśmy dużo wcześniej, że ładna pogoda w Patagonii jest takim cudem, jak woda na pustyni, a do silnych wiatrów i ciągłej wilgoci musiałyśmy się przyzwyczaić.

W trakcie trzeciego wypadu, 26 grudnia, Iwona Marcisz i Monika Niedbalska w ciągu jednego dnia wspinania osiągnęły stanowisko pod kompresorem Maestriego, pokonując 30 wyciągów z 33 ogółem. Trójkowy zespół Pankiewicz, Rutkiewicz i Szcześniak dotarli do kominów po wyjściu z trawersu nitowego. Zespół ten podczas wspinania zajmował się kręceniem filmu. Niestety, nad ranem pogoda załamała się i obydwa zespoły zostały zmuszone do odwrotu.

Podczas tej bardzo zaawansowanej próby upewniliśmy się, że trudności drogi są w zakresie naszych możliwości i — podobnie jak zespoły męskie — potrzebujemy tylko dwóch dni pogody. Zdecydowaliśmy się więc na wyniesienie możliwie dużej ilości jedzenia do jaskini lodowej i na oczekiwanie tam na warunki do szybkiego ataku. Niestety, podczas ośmiodniowych „wczasów w lodówce” nie doczekaliśmy się nawet jednego dnia pogody!

Droga Maestriego na Cerro Torre, jak i sam szczyt słynnej skalnej iglicy, w dalszym ciągu nie ma czysto kobiecego wejścia. Na wierzchołku stanęły co prawda trzy dziewczyny, wszystkie jednak w towarzystwie męskim. I dlatego ciągle mamy po co wracać.

Ewa Panejko-Pankiewiczowa

Jesienią 1987 r. wyruszyła w Andy Patagońskie mała wyprawa centralna pod kierownictwem Wandy Rutkiewicz. W skład zespołu wchodziły nadto: Iwona Gronkiewicz-Marcisz, Monika Niedbalska, Ewa Panejko-Pankiewicz i Ewa Szcześniak.

Z Warszawy wyleciałyśmy 16 listopada do Buenos Aires, skąd po dwóch tygodniach udaliśmy się do Rio Gallagos. Potem było jeszcze kilka przesiadek i 1 grudnia znaleźliśmy się w bazie pod naszą górą. Trzeba przyznać, że dojazd w rejon Fitz Roy w Andach Patagońskich jest stosunkowo prosty i niemęczący, a namiastkę karawany stanowi trzygodzinny marsz do bazy. W górach dowiedzieliśmy się, że były już dwa okresy ładnej pogody i w tym czasie Włoszka i Jugosłowianka wraz z kolegami pokonały drogę Maestriego. Od 1 grudnia do 17 stycznia 1988 r. mieszkaliśmy w bazie pod Cerro Torre. Pięć razy wychodziłyśmy w góry i tam spę-

JÓZEF NYKA

## Dziesięć himalajskich zim

Himalajska zima jest specjalnością alpinistów polskich, dlatego też jej omówienia staramy się publikować na gorąco, wyprzedzając roczne podsumowania Zbigniewa Kowalewskiego. Sezon 1987—88 był bardzo interesujący i owocny: z 13 wypraw, jakie rozpoczęły działalność w Himalajach Nepalskich, aż 9 osiągnęło zaplanowane cele, co daje efektywność rzędu 70%! Większość ekip — 9 (zezwoleń było 11) — próbowała sił na szczytach ośmiotysięcznych. Sezon rozciągnął się rekordowo w czasie: od końca listopada (Amaj Dablang) aż po połowę marca (A. Machnik pod Manaslu). Po raz w ogóle pierwszy znalazła się oficjalna zimowa wyprawa w Karakorum — nieoficjalną urządzili w r. 1981 Austriacy na Bature. Po rocznej przerwie wznowiono zimowe wspinaczki w Pamirze (Pik Lenina).

### ZIMA PRZED ZIMĄ

Sezonowi ton nadawali Koreańczycy (Południowi) i Polacy (po 3 wyprawy). Szlagier sezonu należy do Hiszpanów, a najbardziej pokrzywdzeni czują się Amerykanie, którzy za wyprzedzenie o parę dni urzędowego sezonu zostali ukarani pięcioletnim „wgnaniem” z gór nepalskich. Wypadków śmiertelnych było 4, ale tylko 2 związane ze wspinaniem.

Podobnie jak w latach poprzednich, połowa wypraw próbowała wykorzystać świetny pod względem warunków początek grudnia: 4 z pozytywnymi wynikami. Amerykanie weszli na Amaj Dablang już 23 i 26 listopada — pięć osób, w tym kierowniczką, Annie Whitehouse. Dwie wyprawy czekały na wystrzał startowy pod Dhaulagiri: 2 grudnia na szczyt weszli Marc Batard i Szerpa Sundare. Dwa dni później wejście powtórzyli, częściowo inną drogą (z dolny Kali Gan-



daki), Marjan Kregar i Iztok Tomazin z Jugosławii. Jednych i drugich władze w Katmandu posiadają o rozpoczęcie akcji przed 1 grudnia. Nieco później załamały się 2 wyprawy na Annapurnie, trzecia zaś dokonała śmiałego wejścia ścianą południową. 20 grudnia na szczyście stanęli Noboru Yamada, Terou Saegusa, Yasuhira Saito i Toshiyuki Kobayashi. Niestety, dwaj ostatni zginęli w czasie schodzenia, na wysokości 7900 i 7300 m. Nie można nie przypomnieć, iż ta część sezonu pozostaje poza akceptowaną przez Komisję Wypraw UIAA zimą rozumianą sportowo (21 XII — 20 III), co nie przeszkadza jej bohaterom w reklamowaniu wejść jako zimowe.

### SAMOTNIE NA CHO OYU

Trzy ładne sukcesy, przygotowane co prawda częściowo jesienią (aklimatyzacja, obozy) przysły na samym progu zimy kalendarzowej.

22 grudnia wyprawa południowokoreańska pod wodzą Ham Tag-Younga dokonała wejścia drogą normalną na Everest. Szczyt osiągnął 22 grudnia (z 4 obozami) Heo Young-Ho wraz z Sierpą Ang Rita. Podczas gdy Heo w trakcie spoczynków korzystał z tlenu, Sierpa nie używał go w ogóle (wejście to było jego czwartym wejściem na Everest bez maski tlenowej).

2 stycznia inna wyprawa koreańska (kierownik Jeong Sang Moo) dokonała drugiego wejścia zimowego na Kangchendzöngę (8586 m). Na wysokości 8400—8500 m zawrócili kolejno trzej Sierpowie, jednakże Koreańczyk Lee Jeong Cheol kontynuował trudne wejście i samotnie stanął na szczyście. Założono 4 obozy, alpinista korzystał z tlenu tylko podczas snu.

3 stycznia, w tym samym okresie niezłej pogody, polska wyprawa zrealizowała pierwsze wejście zimowe na Langtang Lirung (7234 m). Na szczyt dotarli Kazimierz Kiszka, Mikołaj Czyczewski i Adam Potoczek — szczegóły w osobnym artykule.

Po okresie wichur i śnieżyc roz pogodziło się znów miesiąc później. 6 lutego 1988 Hiszpan Fernando Garrido dokonał rewelacyjnego samotnego wejścia na Cho Oyu (8201 m), do obozu I (5850 m) korzystając z pomocy Sierpy. Biwakował na wysokości 6450 i 7000 m, gdzie musiał przeczechać dwudniową zawieruchę. W czasie zejścia noc zmusiła go do biwaku bez sprzętu na wysokości 7600 m. Pierwsza ośmiotysięczna solówka zimą! W r. 1983 Garrido wstąpił się samotnym wejściem na Annapurnę III, zaś w sezonie 1985—86 tym, że przetrwał solo 66 dni na szczyście Aconcagua. 11 lutego wyprawa południowokoreańska dokonała I wejścia zimowego na Ngojumba Kang. Rezygnując z ataku na Cho Oyu wykorzystano założone obozy (IV na 7300 m) i Yu Kwang Ryul (19) oraz Mi Ho Choi (17) znaleźli się na szczyście jego sąsiada. Niektóre doniesienia wymieniają też 3 Sierpową, a wszędzie podawana jest wysokość 7743 m, odnosząca się do Ngozumba Kang II, choć raczej chodzi o szczyt główny (7916 m).

Te dwa wejścia zamknęły oficjalny sezon w Himalajach Nepalskich, aktualnie trwający do 15 lutego. Tymczasem w Karakorum nadal działała silna międzynarodowa wyprawa na K2 (8611 m), pod wodzą pioniera himalajskich wypraw zimowych, Andrzeja Zawady. Tu warunki były znac-

nie cięższe (szczegóły osobno), a doborowa ekipa nie zdołała w ciągu 2 1/2 miesięcy przekroczyć wysokości 7300 m. W dniu 3 marca Aleksander Lwow i Maciej Berbeka zaatakowali stylem alpejskim Broad Peak (8047 m). 6 marca Berbeka osiągnął przedwierzchołek (tzw. Rocky Summit, 8035 m), sądząc iż jest na szczyście głównym. I choć wierzchołek K2 nie został zdobyty wyprawa może pozytywnie ocenić swój trud. Wymogła na władzach Pakistanu oficjalne otwarcie sezonu zimowego w Karakorum, a Rocky Broad Peak jest pierwszym w ogóle szczytem zdobytym w tych górach zimą. Zebrane doświadczenia organizacyjne i obserwacje meteorologiczne — a warunki w Karakorum zdają się być znacznie ostrzejsze, niż w Himalajach — będą dobrze służyły przyszłym wyprawom.

### JAKA JEST TA ZIMA?

Mamy za sobą 9 sezonów zimowych w Himalajach Nepalskich, a jeśli wliczyć Lhotse 1974 — nawet 10. Łączna lista wypraw obejmuje przeszło 100 pozycji — 60% przy szczytach ośmiotysięcznych. Zaplanowane zadania zrealizowało ok. 40% wypraw, przy czym współczynnik efektywności stale się poprawia. Z owych 40% sukcesów tylko połowa odnosi się do zimy kalendarzowej. Całkiem nieliczne wyprawy — głównie polskie — programowo rozpoczęły działalność z nastaniem tego właśnie sezonu (po 21 grudnia). Ogólnie biorąc, zimowe zespoły szczytowe rzadko są większe, niż dwójka, a alpinści są doświadczeni i mają po 30—40 lat. Wobec braku dużych opadów, nie ma na ogół lawin. Wypadków śmiertelnych cały bilans 10 sezonów obejmuje ok. 20 (12 na szczytach 8-tysięcznych), co jest wartością mniejszą, niż średnie dla sezonów przed- i pomonsonowych. Na wysoki „współczynnik sukcesu” i stosunkowo niską liczbę wypadków wpływ może mieć fakt, iż zimą w Himalaje udaje się elita alpinistyczna.

Kiedy Andrzej Zawada organizował pierwsze wyprawy zimowe w Himalaje, nie było o tym sezonie wiadomo nic. Dziś suma doświadczeń i obserwacji jest duża, głównie w wyniku prac wypraw polskich (por. T. 1/82 s. 17). Łatwo zauważyć, że główną trudność zimy stanowią nieustanne wichury. Również zimno i krótkość dnia są czynnikami istotnymi. Znamienny jest brak śniegu w górach, co ułatwia poruszanie się w terenie nietrudnym, podnosi jednak bardzo trudności na stromiznach, np. Zebrze Genewczyków w drodze na Everest. Duże znaczenie ma wysokość szczytu. O ile w przekroju wszystkich 10 sezonów cele osiągało 40% wypraw, na szczytach 8-tysięcznych stawała co 4 wyprawa (25%), a na tzw. wysokich ośmiotysięcznikach — nawet co piąta. Makalu atakowało dotąd bez skutku 7 wypraw, w tym Reinhold Messner.

I tutaj ciekawe ustalenia meteorologów amerykańskich. Stwierdzają oni mianowicie, iż zimą — z minimum w styczniu — następuje spadek ciśnienia atmosferycznego, który sprawia, że góry stają się jakby wyższe. Przy Evereście chodzi o minus 11 mm słupka rtęci — „wartość wystarczająca, by wydat-



nie ograniczyć zdolności alpinisty do pracy na tej wysokości" (John B. West, 1984). Zmniejsza się też ciśnienie w kierunku od równika ku biegunom — między Everestem a K2 różnica wynosi teoretycznie przeszło 5 mm, praktycznie zaś zapewne więcej, dochodzi bowiem zjawisko „uprzywilejowania” ciśnieniowego Himalajów Centralnych. Tegoroczne doświadczenia z Karakorum zdają się potwierdzać to ustalenie.

#### CORAZ SKUTECZNIEJ

W miarę, jak alpinisci poznają tajniki himalajskich zim, starają się redukować ujemny wpływ głównych trudności. Ważne okazuje się uprzednie poznanie lokalnej „róży wiatrów”, a następnie wybór najkorzystniejszej formacji. Na Piku Lenina (7134 m) wspinacze wyszli z zacisza północnej flanki w istne piekło na grani zachodniej. Ponieważ wiatry dewastują namioty, coraz liczniejszych zwolenników znajdują jamy śnieżne. Dla ochrony twarzy stosowane są specjalne maski. Stwierdzono też, iż okresy wichur oddzielają parodniowe przerwy. Sztuka zdaje się polegać na tym, by mieć założone obozy i „wyciąć” moment na atak szczytowy. Przy szczytach łatwiejszych przyszlść mają wypadki typu Fernanda Garridy, związane wszakże z wielkim ryzykiem. Tlen lekarski jest wszędzie poza dyskusją, zimą na wysokich 8-tysięcznikach, zwłaszcza na K2, zaleca się mieć pod ręką również tlen techniczny.

Na podstawie bilansu owych 10 sezonów można z dużą pewnością stwierdzić, iż pod względem całokształtu warunków, początek

grudnia (do 15—20) jest okresem najkorzystniejszym w skali całego roku. Wejścia „z marszu” na Dhaulagiri (trzy razy), Cho Oyu i Manaslu są tego potwierdzeniem. Wyprawy, którym nie zależy na zakwalifikowaniu ich wejść do zimy, nastawiają się na ten wyjątkowy okres, aklimatyzując się na szczytach trekkingowych (np. Jugosłowianie przed Dhaulagiri od 13—22 listopada do wysokości 6200 m w rejonie Jamosan). Prawdziwa zima nadciąga wraz z Bożym Narodzeniem i kalendarz jest tu w pełni zgodny z naturą. Ale, jak uczy praktyka, również pełna zima daje alpinistom szanse — coraz większe, w miarę, jak nabierają oni z nią obycia. Przy tym — znamy to zresztą i z Tatr — sezon sezonowi nie jest równy. Pisze Artur Hajzer w „Taterniku” 1/1987 porównując jesienną wyprawę na Manaslu z zimową Annapurną: „Poza tym wydawało mi się, że było o wiele cieplej (!). Podobne odczucia wyniosłem też z wypraw poprzednich (Lhotse jesień 1985 i Kangchendzönga zimą 1985—86), kiedy po raz pierwszy spostrzegłem, że warunki jesiennie mogą być ostrzejsze niż zimowe.”

Nie chciałbym być złym prorokiem, ale mit zimy może niedługo upaść, a ona sama stać się sezonem nie gorszym od pozostałych, no, z poprawką na niedogodność życia w bazie i konieczność bardziej zdeterminowanej walki tam w górze. Dotyczy to zwłaszcza szczytów niższych niż 7500 m, a już na pewno początku nepalskiej „urzędowej” zimy, czyli pierwszych tygodni grudnia. 70-procentowa „success rate” sezonu zimowego 1987—88 w Nepalu jest proporcją nie notowaną ani wiosną, ani jesienią.

WOJCIECH MASŁOWSKI

## Zimowa wyprawa na Langtang Lirung

Nad oddaloną o kilkadziesiąt kilometrów na północ od Katmandu malowniczą doliną Langtang góruje wyniosły Langtang Lirung (7234 m). Szczyt ten oparł się atakom kilku wypraw, zanim w r. 1978 zdobyła go wyprawa japońsko-nepalska. Przed nami na ogółem 19 ekspedycji próbujących nań wejść tylko 7 powróciło z sukcesami. Żadna z nich nie działała w okresie zimy.

W dniu 2 grudnia 1987 r. w Katmandu spotkali się uczestnicy 10-osobowej wyprawy zimowej, zorganizowanej przez Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny. Byli to: Mikołaj Czyżewski, Janusz Hariasz, Kazimierz Kiszka, Ryszard Knapczyk, Wojciech Masłowski (kierownik), Jan Orłowski (zastępca kierownika), Ryszard Papaj — wszyscy członkowie KAKA oraz Jerzy Friediger (lekarz), Stanisław Dudek i Adam Potoczek z KW Kraków. Oficerem łącznikowym i dobrym przyjaciele wyprawy był Pradhuma Ad-

hikari, sirdarem — Mohan Singh. 7 grudnia ekipa wyruszyła wynajętą ciężarówką i po 9-godzinnej podróży przez Trishuli Bazar i Dhunche dojechała do Bryagu.

#### Baza w schronisku

Nazajutrz ruszyła karawana złożona z 64 tragarzy, którzy po 3-dniowej wędrowce przez gęste lasy i kolejne piętra doliny Langtang dotarli do Kyangjin (3800 m), małej osady leżącej poniżej moreny lodowca Lirung. 10 grudnia urządziliśmy tu nietypową i jak na warunki himalajskie komfortową bazę, wynajmując część schroniska zbudowanego parę lat temu z myślą o turystach. Warunki bytowania były tu zbliżone do „starego” schroniska przy Morskim Oku, a współobecność „trekkerów” przysparzała wyprawie kibiców z całego świata.





W bazie w dniu 7 stycznia. Siedzą (od lewej): Stanisław Dudek, Ryszard Papaj, Adam Potoczek, Kazimierz Kiszka. Stoją: Wojciech Masłowski, Jerzy Friediger, Pemba Sherpa, Mikołaj Czyżewski, Janusz Hariasz, Pradhumna Adhikari i Jan Orłowski. Brak Ryszarda Knapczyka, Mohana Singha i Pasanga Tamanga.

Fot. Ryszard Papaj

11 grudnia grupa 17 tragarzy wyniosła ładunki do bazy wysuniętej (4250 m), którą założono na krawędzi lodowca. Początkowo planowaliśmy pokonanie nie zdobytej dotąd południowo-wschodniej ściany, niestety, obserwacje zespołu rekonesansowego wykazały prawie zupełny brak w niej śniegu i lodu oraz znacznie większe, niż można było oczekiwać, zagrożenie jej podstawy lawinami kamiennymi i obrywami seraków. W tej sytuacji zmieniliśmy zamiary i podjęliśmy próbę dokonania pierwszego wejścia zimowego na Langtang Lirung drogą znaną już innym wyprawom, przez grań południowo-wschodnią. Po przeczekaniu jednodniowego opadu śniegu do góry ruszyły kilkusobowe zespoły.

15 grudnia Dudek, Hariasz, Masłowski i Papaj przetorowali w głębokim śniegu kilka pól śnieżnych i założyli obóz I (5100 m) u stóp wyprowadzającego na grań ogromnego kuluaru. Od tego miejsca drogę trzeba było poręczować. Czyżewski i Knapczyk w ciągu 2 dni sprawnie zaporeczowali kuluar (600 m, 40–50°) i 19 grudnia osiągnęli małą przelączkę na początku długiej, miejscami pospiętrzanej grani, która w tym miejscu była niezwykle krucha i dość eksponowana. Dochodzące do niej filary i żebra były pokryte stertami różnej wielkości bloków i ich przekraczanie zmuszało do dużej uwagi. Pozostałe zespoły wynosiły tymczasem kolejne ładunki, przede wszystkim liny, gdyż poręczowanie wspinaczkowo zajmującej i miejscami niełatwej grani uznaliśmy za konieczne, choćby dla bezpieczeństwa. Gdzieś niedaleko można było spotkać resztki starych poręczó-

wek, nie dało się ich jednak wykorzystać, gdyż były bardzo zniszczone lub przysypane śniegiem. Byliśmy nieco zdezorientowani kolejnymi dniami bez chmur i wiatru oraz zupełnie znośną temperaturą, która w nocy nie spadała poniżej minus 15 stopni. Klóciło się to z naszymi wyobrażeniami o himalajskiej zimie.

### Gwiazdka w Kyangjin

22 grudnia Dudek, Orłowski i Papaj starali się znaleźć miejsce na założenie obozu II. Niestety, grań stała się tak wąska i stroma, że brak było możliwości wyrąbania platformy w celu ustawienia namiotu. Wreszcie tuż przed zmrokiem udało się znaleźć niewielką za to bardzo eksponowaną płaszczyznę i tu zespół ten spędził trudną noc. Następnego dnia znaleziono nieco dalej trochę wygodniejsze miejsce i tam ostatecznie stanął obóz II (5800 m). Do namiotu wchodziło się po duralowej drabince, pozostawionej przez którąś z poprzednich wypraw, dookoła zaś było bardzo dużo powietrza.

Dni Bożego Narodzenia większość uczestników wyprawy spędziła w bazie. Była prawdziwa wiewiórka wigilijna, koledy i świąteczny nastrój, a ci co byli w górze łączyli się z nami przez radio z życzeniami.

Nad obozem II wznosił się najwyższy ze skalnych uskoków grani, tworzących dość szeroką lecz prawie pionową 120-metrową ścianę. 26 grudnia wspinali się nią Czyżewski i Knapczyk. Po południu otrzymaliśmy przez radio niedobłą wiadomość: Rysiek Knapczyk znalazł się w zasięgu spadających bloków skalnych i uległ kontuzji. Było kilkadziesiąt bardzo nerwowych minut oczekiwania na wiadomość o stanie jego zdrowia, wreszcie okazało się, że uderzenie w bark spowodowało prawdopodobnie złamanie łopatki lub obojczyka, ale — co wyjątkowo ważne w tej sytuacji — Rysiek będzie mógł schodzić



o własnych siłach, jedynie asekurowany przez partnera. Obaj wycofali się więc w trudnym technicznie terenie do obozu II, a następnego dnia do „jedyńki” i wreszcie do bazy, którą osiągnęli wieczorem. Niestety, lekarz uznał iż konieczne jest przesświetlenie i 29 grudnia Rysiek opuścił bazę, udając się do Katmandu. W tym czasie choroba wyłączyła z akcji Orłowskiego i dalsza działalność prowadziło już tylko 7 osób.

W dniach 29 i 30 grudnia Czyżewski, Kiszka i Potoczek zaporęczowali uskok skalny (trudności V), a dalej spory fragment grani, aż do stóp następnych spiętrzeń, tym razem firnowych. Kolejne dwa dni wypełniła wspinaczka lodowa Dudka i Papaja na dwóch uskokach liczących 120 i 70 m wysokości (50—55°), z noclegiem w rozbitym tymczasowo namiocie u początku największych trudności.

### 3 stycznia – szczyt

Nowy Rok wszystkie zespoły powitały w górach, a 1 stycznia Czyżewski, Kiszka i Potoczek odpoczywali w obozie II przed decydującym atakiem. Hariasz i Masłowski wynieśli tego dnia do „dwójki” brakujący jeszcze sprzęt, zaś Dudek i Papaj prowadzili działalność na grani. Nazajutrz, zgodnie z przyjętym planem, Czyżewski, Kiszka i Potoczek wyruszyli do góry, drogą przygotowaną przez Dudka i Papaja, tak że po południu cała piątka założyła na skraju szerokiego już odcinka grani obóz III (6500 m). W jednym namiocie pozostał na noc zespół Kiszki, a Dudek i Papaj wrócili do obozu II. Tej nocy pojawił się porywisty i bardzo zimny wiatr.

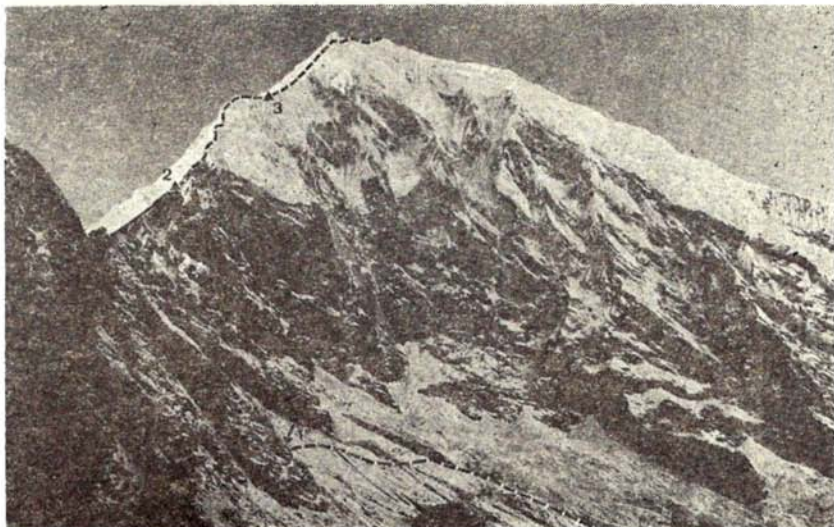
3 stycznia 1988 r. o godzinie 6.20 Czyżewski, Potoczek i Kiszka wyruszyli w kierunku szczytu. Warunki były bardzo zróżnicowane: miejscami śnieg był syPKi i trzeba było to-

rować drogę, gdzie indziej nadzwyczaj twardy i przewiany, wymagający dużej ostrożności. Chłopcy użyli liny do pokonania szczególnie trudnego miejsca, a następnie minęli przedwierzchołek. O godzinie 13.40 zgłosili się przez radiotelefon ze szczytu. Pobyt na nim trwał krótko, a trudne zejście przy braku możliwości asekurowania się wymagało napiętej uwagi. Przed samym zmrokiem, o godzinie 17, zespół powrócił szczęśliwie do namiotu w obozie III. Wejście było obserwowane z bazy przez lornetki, ku radości uczestników wyprawy i turystów przebywających w Kyangjin. Nazajutrz zwycięski zespół zaczął schodzić w dół, a miejsce w obozie II zajęli będący w dobrej formie Dudek i Papaj, mając realne szanse powtórzenia wejścia na szczyt. Niestety, noc z 4 na 5 stycznia była już bardzo wietrzna, pojawiały się też nisko zawieszona chmury, będące oznaką kresu dobrej pogody. 5 stycznia rano Staszek i Rysiek wyruszyli w kierunku szczytu, jednakże ich próba załamała się po godzinie wspinaczki granią w huraganowych porywach wiatru.

Pogoda nie poprawiła się już i następnego dnia wypełniła praca przy zwijaniu obozów, a wreszcie i bazy. 8 stycznia rozpoczęła się karawana powrotna. W kilkanaście dni później uczestnicy powrócili do kraju.

Krakowska wyprawa dokonała pierwszego zimowego wejścia (a ósmego w ogóle) na Langtang Lirung, w sposób niemal idealny wykorzystując okres dobrej pogody. Na sukces wyprawy zapracowali w miarę swoich możliwości wszyscy jej uczestnicy, dla których był to zresztą zimowy debiut w Himalajach. Akcję na stosunkowo długiej grani udało się przyspieszyć m.in. dzięki zmniejszeniu liczby obozów do trzech, podczas gdy większość poprzednich wypraw zakładała ich po cztery. Do poręczowania użyto łącznie 2300 m lin. Wyprawa została zorganizowana

Fot. Ryszard Papaj



Langtang Lirung (7234 m) od południowego wschodu. Wierzchołek główny znajduje się na prawo od pozorowanej kulminacji.



w większości siłami samych jej uczestników, ale wyrazy szczególnej wdzięczności należą się Krzysztofowi Kleszyńskiemu, którego firma „Alpinex” z Austrii udzieliła nam wydatnej pomocy, m.in. przekazując ekipie nieodpłatnie wspaniałe komplety bielizny górskiej z nowego materiału zwanego „Polar-tekem”.



ANDRZEJ ZAWADA

## Zimowa wyprawa na K2

takiego samego sprzętu osobistego, jak wysokościowym.

Wyposażenie 700 tragarzy — przewidywaliśmy 14 ton bagażu — w pełny zimowy ekwipunek przekraczałoby możliwości nawet najbogatszej wyprawy. Jedynym rozwiązaniem było przerwienie bagażu jesienią i pozostawienie go w bazie przez 3 miesiące pod opieką specjalnej ekipy pomocniczej — do czasu, kiedy 21 grudnia (początek oficjalnego sezonu zimowego) dotrze właściwa ekipa wspinaczkowa. Nie obyło się bez interwencji na wysokim szczyblu — przy energicznej pomocy ambasadorów Polski i Kanady, panów Jana W. Piekarskiego i Roberta Clarka.

Po zdobyciu zimą Everestu, jaki cel mógł być bardziej interesujący, niż K2? Oczywiście, łatwo rzucić hasło, ale nawet pobieżny przegląd problemów związanych z takim zimowym projektem mógł zniechęcić każdego. Długie podejście do bazy, trudności techniczne góry, brak zimowego rozeznania warunków, zdobycie zezwolenia, a przede wszystkim pieniądze na tak złożoną operację górską... Szturmy Everestu w latach 1979—80 były lądem z śpiewem samodzielnej działalności naszych narodowych wypraw. Odszedł na zawsze wielki fundator, Julian Godlewski, a specjalne dotacje dolarowe z GKKFiT uśmiercił wszechogarniający kryzys.

Od pewnego momentu nasi kanadyjscy partnerzy zorientowali się, że nie podolają wymaganiom finansowym, jednocześnie zaś główny mecenas sprzętowy, Karrimor, wyraził chęć powitania w składzie wyprawy kogoś ze swojego kraju. Zdecydowaliśmy się więc rozszerzyć ekipę o paru alpinistów z Anglii, a wyprawa zmieniła się w polskokanadyjsko-brytyjską z udziałem 10 wspinaczy z Polski, 5 z Kanady i 4 z Wielkiej Brytanii.

### NA PRZEKÓR TRUDNOŚCIOM

Partnerów do międzynarodowej wyprawy, którzy wzięliby na siebie ciężar wydatków w walucie wymiennej, znalazłem w Kanadzie. Jacques Olek, nasz rodak od lat mieszkający w Montrealu, zaangażował cały swój czas i energię w to przedsięwzięcie. W lutym 1983 r. wybraliśmy się obaj na rekonesans w rejon Baltoro, po którym mogliśmy już bardziej realnie opracować założenia wyprawy i jej budżet. Gorzej było z zezwoleniem. Pakistan przeżywał te same rozterki przed otwarciem sezonów zimowych, co Nepal przed naszą wyprawą na Everest. Cierpliwie składaliśmy kolejne podania i memoriały, przekonując władze, że czas na zimowe wyprawy w Karakorum już nadszedł. W wyniku naszych starań został wreszcie ogłoszony regulamin wypraw zimowych. Dwa zawarte w nim punkty szczególnie rzutowały na koszty: wysokość stawek zimowych oraz obowiązek dostarczenia tragarzom dolinym

### PROBLEMY DROGI W GÓRY

W skład jesiennej grupy pomocniczej weszli: Piotr Malinowski (kierownik), Konstanty Chitulescu, Paweł Kubalski, Roman Mazik (lekarz), Marian Sajnog, Pierre Bergeron, Nick Cienski i Norman Ness. Cały sprzęt wyprawy, w tym ściągnięty do Polski z Kanady i Europy zachodniej, wysłany został samolotem do Karaczi. Grupa pomocnicza razem z Andrzejem Zawadą i Nazirem Sabirem — agentem wyprawy i jednocześnie oficerem łącznikowym pierwszego etapu — dotarła do Foljo w pierwszych dniach października. Karawanę tragarzy formowano w upalnej słonecznej pogodzie. Kto mógł przypuścić, że już za parę dni nadejdzie zima z wielkimi opadami śniegu? Czegoś podobnego w październiku nie pamiętali najstarsi ludzie w Askole. Byłem już z powrotem w Europie, kiedy dotarła do mnie wiadomość, że karawana ugrzęzła w Urdukas. To prak-



tycznie oznaczało koniec wyprawy. Przygotowywaliśmy się z Jacquesem na najgorsze, kiedy przekazano informację z Islamabadu, że Prezydent Pakistanu obiecał pomoc wojskowych helikopterów. Parę godzin lotów i dodatkowo 50—60 tragarzy kursujących między Urdukas i bazą mogło jeszcze sytuację uratować. Dostarczeniem ekwipunku dla tej sześćdziesiątki obciążyliśmy solidarnie wszystkie trzy kraje.

W pierwszych dniach grudnia do Islamabadu zlecieli się uczestnicy właściwej grupy zimowej. Przed wyruszeniem w dalszą drogę zostaliśmy przyjęci przez prezydenta Zia ul Haqa, który ponownie przyrzekł nam pomoc.

W skład ekipy zimowej weszli: z Polski — Andrzej Zawada (kierownik), Maciej Berbeka, Eugeniusz Chrobak, Leszek Cichy, Mirosław Dąsal, Mirosław Gardzielewski, Zygmunt A. Heinrich, Bogdan Jankowski, Paweł Kubalski (uprzednio członek ekipy pomocniczej), Aleksander Lwów, Maciej Pawlikowski, Michał Tokarzewski (lekarz), Krzysztof Wielicki; z Kanady — Jacques Olek (zastępca kierownika), Pierre Bergeron, Jean-Pierre Danvoye, Jean-François Gagnon, Stuart Hutchinson (lekarz), Bernard Mailhot i Yves Tessier (lekarz); z Wielkiej Brytanii — John Barry, Roger Mear, Jon Tinker i Mike Woolridge. Ekipie towarzyszyła w drodze do bazy grupa trekkingowo-narciarska z Anglii i Kanady. Oficerem łącznikowym tym razem był Ashraf Aman (podobnie jak Nazir Sabir — zdobywca K2).

Pogoda podczas marszu do bazy była wspólna, podobna do cichych i słonecznych dni zimowego rekonesansu sprzed 5 lat. W Urdukas serdecznie witaliśmy się z Pawłem Kubalskim, który w tym wyjątkowo ponu-

rym miejscu — zimą tylko parę minut słońca — przesiedział całe 3 miesiące. Tu też rozstaliśmy się na dłuższy czas z Jacquesem Olekiem, na którego barki spadła niewdzięczna rola dyrygowania ruchem tragarzy między Urdukas a bazą.

#### W BAZIE I NA GRANI

Wieczór wigilijny czolówka karawany spędziła na Concordii, skąd 25 grudnia dotarła do bazy. Był to jednocześnie ostatni dzień pięknej grudniowej pogody. Od 27 grudnia zaczęła się dla nas lekcja zimowych warunków pod K2. Śniegu w bazie zrazu było mało, przybywało go jednak stale, tak że w końcu trzeba było kopać tunele, by się dostać do namiotów. W bazie dokuczał mroźny wiatr wiejący z Concordii, a więc z południa. Tymczasem w górze na K2 przeważały wiatry z zachodu lub północnego zachodu. Ledwo rozbudowaliśmy bazę, okazało się, że Mike Woolridge ma ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Szybka akcja helikoptera w dniu 31 grudnia — w złych warunkach atmosferycznych — uratowała mu życie. Było nam bardzo żal sympatycznego Mike'a, który tyle trudu włożył w przygotowania do wyprawy. Zespół brytyjski stopniał do 2 osób: Jona Tinkera i Rogera Meara. John Barry wycofał się z udziału w wyprawie już w fazie karawany. Podobno w czasie podejścia któregoś dnia bez słowa zawrócił i poszedł w dół. Do dziś nie wyjaśnił swego dziwnego zachowania.

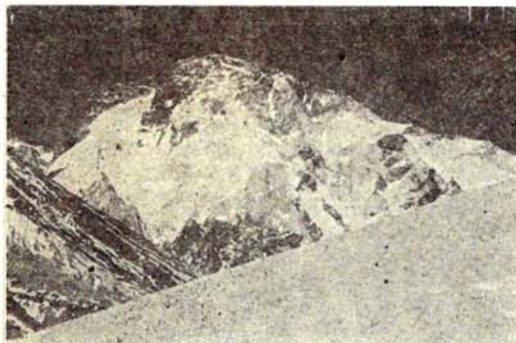
Obleganie żebra Abruzzów rozpoczęliśmy od założenia w dniu 27 grudnia bazy wysuniętej. Nasze akcje przerywane były ustawicznymi nawrotami niepogody. Huraganowym wichurom towarzyszyło kompletne zachmurzenie i opady śniegu. Pod Everestem też dmuchało bez większych przerw, może nawet mocniej, ale cały czas mieliśmy nad sobą błękitne niebo, a to dużo znaczy. W ciągu prawie 3 miesięcy (80 dni) pobytu w bazie doliczyliśmy się w sumie 10 dni tzw. bezbłędnej pogody, jej przebłyski nigdy jednak nie trwały dłużej niż 1—2 dni. Wichury, spotęgowane jeszcze na otwartych graniach K2, paraliżowały całkowicie naszą działalność. Jeden obóz na miesiąc, to było wszystko, co dało się osiągnąć. Droga na żebrze Abruzzów jest tak obwieszona linami, że wspinaaczka ogranicza się do monotonnego przesuwania jumarów. Jeden dzień jakiej takiej pogody i można od razu przeskoczyć etap wyżej. Przy tak silnym zespole, dysponując dostatkami sprzętu i tlenu, potrzebowaliśmy tylko tygodnia dobrej pogody. Ale konieczne w jednym kawałku! A ta mogła nadejść w każdej chwili, nawet w ostatnich dniach zezwolenia, jak to było na Kunyang Chhishu czy Evereście zimą. Tym razem nie było nam to jednak pisane.

W bazie pod K2 — z lewej Mirosław Dąsal, z prawej Mirosław Gardzielewski



Fot. Andrzej Zawada





Zimowy Broad Peak widziany z Concordii. Wysokość: 8047 m, według nowej mapy japońskiej 8051 m, a w oparciu o pomiar satelitarny — 8060 m. Dla przedwierzchołka Japończycy podają 8035 m, dla szczytu środkowego — 8006 m, dla północnego — 7387 m.

Fot. Andrzej Zawada

Do ciekawszych wydarzeń w bazie należała parodniowa wizyta oficerów pakistańskich, których interesowały nasze doświadczenia zimowe i nasze metody chronienia się przed mrozem i chorobami. Zbierali informacje z myślą o potrzebach własnej armii, uwikłanej w wysokogórski zbrojny konflikt z Indiami.

Obóz I (6100 m) założyli w dniu 5 stycznia Berbeka, Pawlikowski, Wielicki i Tinker. Obóz II udało się rozbić dopiero 29 stycznia (Cichy i Wielicki) — już powyżej komina House'a, na wysokości 6700 m. Jak się później okazało, przetrwał on zaledwie jedną noc, gdyż namiot — obciążony butlami tlenowymi i umocowany linami — nie wytrzymał naporu huraganowego wiatru. Na szczęście kolejny zespół — Berbeka, Bergeron i Pawlikowski — miał z sobą inny namiot, nota bene rozstawiany przez całe półtorej godziny. Trójka wróciła do bazy z odmrożeniami. I znów przygnębiające tygodnie bez postępu na grani, choć zespoły z największym poświęceniem raz po raz wyruszały do góry z nadzieją, że pogoda utrzyma się choć przez kilka dni. Jeszcze raz Cichy i Wielicki pokazali swoją klasę, kiedy 2 marca, po pokonaniu Czarnej Piramidy, założyli na wysokości 7300 m tymczasowy obóz III. To był najwyższy punkt, jaki wyprawie udało się osiągnąć. Do obozu III doszli jeszcze 6 marca Mear i Gagnon. Spędzili makabryczną noc i następnego dnia w szalejącej wichurze, poddmrażani i skrajnie wyczerpani, zdolali wycofać się do obozu II, gdzie czekali na nich Kubalski i Pawlikowski.

#### W STYLU ALPEJSKIM NA BROAD PEAK

Kiedy w PZA przedstawiałem projekt naszej wyprawy, uzasadniałem go m.in. możliwością zaatakowania również Broad Peak. Oba te szczyty praktycznie mogą mieć wspólną bazę. Trudności z otrzymaniem zezwolenia na K2 nakazywały nie występować od

razu z programem rozszerzonym o Broad Peak. Kiedy w końcu lutego zwrócił się do mnie Lwow, abym wyraził zgodę na jego samotny atak na Broad Peak, znając jego predyspozycje psychiczne uznałem ten pomysł za mało poważny. Kiedy jednak Maciej Berbeka zgłosił chęć pójścia razem z nim, wiedziałem, że decyzja jest przemyślana i odpowiedzialna. Zgodę uzależniłem jednak od uzyskania dodatkowego zezwolenia. W fazie organizacji wyprawy miałem kłopoty z dołączeniem Lwowa do składu ekipy, gdyż groziła mu sprawa dyscyplinarna za dwukrotne naruszenie przepisów przez wejścia bez zezwoleń na Lhotse i Cho Oyu. Tym bardziej teraz sytuacja musiała być czysta. O pomoc zwróciłem się do ambasadora, pana Jana W. Piekarskiego, który w ciągu 18 godzin zdołał uzyskać zgodę władz pakistańskich.

Maciek i Alek zaatakowali Broad Peak stylem alpejskim. Objuczeni ciężkimi plecakami ruszyli 3 marca, wspinając się ostrożnie oblodzonymi stokami. Pierwszy biwak założyli na wysokości 6000 m, drugi na 6500 m i ostatni na 7300 m, na skraju pól lodowych, pod kopułą szczytową. Stąd 6 marca — już bez obciążenia — wyruszyli w kierunku szczytu. Pogoda tego dnia była wyjątkowo piękna. Sledziliśmy przez lornetkę każdy ich ruch. Szybko zdobywali wysokość. Około godz. 15.30, kiedy byli już blisko przełęczy, zgłosił się Lwow i oświadczył, że decyduje się na odwrót, bo brakuje mu sił. Podczas gdy zbiegał po śladach w stronę namiotu, Maciek ruszył dalej samotnie w kierunku szczytu. Obserwowaliśmy go, jak wspinał się szybko i pewnie skalną granią. W pewnym momencie zniknął na tle nieba na położej już w tym miejscu grani. Po około półgodzinie w radiotelefonie odezwał się jego głos: „Jestem na szczycie, wieje sil-



Maciej Berbeka

Fot. Józef Nyka



ny wiatr. Jeżeli nie zdąży przed nocą do namiotu, będę biwakował w jamie."

Dalej nic już nie można było zobaczyć. Raptownie zmieniła się pogoda i wszystko zakryły chmury. Zapadły ciemności. Wichura narastała z każdą godziną. Całą noc czuwaliśmy przy radiotelefonie, ale Maciek zgłosił się tylko raz, mówiąc, że siedzi w jamie, już pod przełęczą. Przez cały następny dzień pogoda była okropna. Maciek zgłaszał się od czasu do czasu, by w paru z trudem wypowiedzianych słowach dać nam znać, co się z nim dzieje. We mgle nie był w stanie odnaleźć namiotu, tracił czucie w nogach. Nadciągała kolejna noc. Tuż przed zmierzchem widoczność na moment uległa poprawie. Maciek dostrzegł namiot i ruszył w jego kierunku, ale znowu wszystko zakryła szarzejąca mgła. Zaczął wołać i na szczęście usłyszał go Alek.

Tymczasem z bazy wyruszyli na pomoc Daśal, Gardzielewski i Wielicki. Nazajutrz nastąpiło spotkanie z powoli schodzącą dwójką. Maciek był uratowany.

Osiągając szczyt, był on przekonany, że stoi na głównym wzniesieniu długiej grani Broad Peaku (8047 m, wg najnowszej mapy 8051 m). Na podstawie zrobionych przez niego fotografii eksperci orzekli jednak, że zdobył wierzchołek nieco niższy, mający 8035 m wysokości (tzw. Rocky Summit lub Rocky Broad Peak). Co to ma zresztą za znaczenie, tych kilka metrów różnicy na położej grani, wobec siedmiodniowej dramatycznej epopei na Broad Peaku?

\* \*

Nie udało się wejść na K2. Ale nie mamy do siebie żalu, bo zrobiliśmy wszystko, na co nas było stać w tych nieludzkich warunkach. Po prostu byliśmy bezsilni wobec tak potężnych, groźnych i jednocześnie wspaniałych żywiołów, z jakimi się człowiek spotyka w najwyższych górach. Każda porażka jest gorzka, choć zarazem bardziej pobudza do refleksji, niż radosna euforia zwycięstwa. Czego nauczyły nas te męczące, nerwowe dni bezczynności w bazie i te zmagania z wicherą ponad ludzkie siły? Mnie osobiście tego, jak należy cenić sobie partnerów, którzy potrafią w najcięższych warunkach zachować równowagę ducha, humor, uśmiech, dobre słowo, które w takich chwilach tyle znaczy. Wielkie trudności i niebezpieczeństwa odślaniają ludzkie charaktery. Ci słabi, za swoje niepowodzenia obciążają innych — bohaterami stają się dopiero po powrocie do bezpiecznego domu. Z dobrymi partnerami łatwiej jest przyjąć tę czy inną przegraną. Ważne są wspólne przeżycia, wspólna przyгода, ta niecodzienna atmosfera między ludźmi tam wysoko w górach, która łączy i którą wspominąć się będzie po latach, kiedy zabraknie już sił na związanie się liną. I tu mogę z satysfakcją stwierdzić, że ekipa pod K2, choć wielojęzyczna i różnokulturowa, w peł-



Ze smutkiem stwierdzamy, iż w rejonie lodowca Baltoro śmierć poniosło dziesięcioro Polaków, a tylko Halina Krüger-Syrokomka i Dobrosława Wolf mają swoje groby (Barbara Kozłowska pochowana jest prowizorycznie). Nasza wyprawa uzupełniła brakujące tablice na tzw. Kopcu Gilkeya, zaś przy grobie Dobrosławy umieściła tablicę przygotowaną w kraju przez Rodzinę.

Fot. Andrzej Zawada

ni zdała trudny egzamin — nie tylko ze sportowej bojowości, ale i — znacznie trudniejszego — partnerstwa. Wszystkim bardzo za to dziękuję. A swoją drogą, to dobrze, że góry potrafią jeszcze od czasu do czasu nauczyć ludzi pokory. Podwójnie dobrze dzisiaj, kiedy człowiekowi wydaje się, że już w pełni zdołał opanować naturę. K2 zimą nadal pozostaje wyzwaniem.

The first official winter expedition in the Karakorum. 10 Poles, 5 Canadians and 4(2) Britons. Leader Andrzej Zawada. BC and ABC on December 25-27, 1987. Camps on the Abruzzi Ridge on January 5 (6100 m), January 29 (6700 m) and February 2 (7300 m). Despite long and desperate battle they had to give up because of continous bad weather (only 10 clear days in some 85). The high point: 7300 m. On March 3 Aleksander Lwow and Maciej Berbek made an alpine-style attempt to climb Broad Peak (8047 or 8051 m). Bivouacs in a tent at 6000, 6500 and 7300 m. On March 6 Lwow turned back while Berbek continued solo and reached the foresummit (Rocky Summit, 8035 m), thinking he is on the main top. This is the first summit climbed in winter in Karakorum. The expedition collected important meteorological data.

W imieniu uczestników wyprawy i swoim własnym chciałbym złożyć najserdeczniejsze podziękowania panu Prezydentowi Pakistanu, gen. Zia ul Haq'owi, Ambasadorom Polski, Kanady i Wielkiej Brytanii, panom Janowi W. Piekarskiemu, Robertowi W. Clarkowi i Nicholasowi Barringtonowi, a także pilotom jednostki helikopterowej Armii Pakistańskiej za udzielenie nam wszechstronnej pomocy, bez której nie byłibyśmy w stanie zrealizować wyprawy a potem prowadzić działalności w niezwykle ciężkich warunkach zimy w Karakorum.

ANDRZEJ ZAWADA





Fot. Józef Nyka

## Rocchetta Alta w zimie

W dniu 1 lutego 1988 wyjechał w Dolomity zespół PZA w składzie Władysław Kacorzyk, Jacek Kantyka i Janusz Skorek (kierownik). Celem wyjazdu było przejście drogi Martiniego na północnej ścianie Rocchetta Alta di Bosconero (2412 m). Naszą bazę stanowiło schronisko „Bosconero” (ok. 1450 m), oddalone o zaledwie pół godziny marszu od podstawy ściany. W sezonie zimowym nie ma ono obsługi, lecz jego znaczna część jest u dostępna dla turystów, jako „lokal zimowy”.

Podejście do schroniska z Forno di Zoldo wymaga pokonania prawie 750 m wysokości. Na nasze szczęście ścieżka była już przetarta i obyło się bez żmudnego torowania. Całość bagażu przenieśliśmy w dwóch ratach i począwszy od 5 lutego całą uwagę mogliśmy skupić na przejściu zaplanowanej drogi.

Północna ściana Rocchetta Alta di Bosconero, a ściślej biorąc północna ściana północnego filara (2309 m) tego szczytu, liczy prawie 750 m wysokości, w tym ok. 100 m łatwej partii podwierzchołkowej. Ma ona dokładnie północną wystawę, co w warunkach zimowych oznacza, że słońce w ciągu dnia nie zagląda tu ani na chwilę. Do tej pory na ścianie poprowadzono 8 dróg, zaliczanych do najpoważniejszych w Dolomitach. Nie ma w tym stwierdzeniu zbytnej przesady, zważywszy, że północnych ścian o podobnej wysokości i trudnościach nie ma w tych górach zbyt wiele. „Via Martini” została poprowadzona w dniach 2–6 września 1978 r. przez zespół w składzie S. Martini, P. Leoni i M. Tranquillini. Droga liczy ok. 25 wyciągów, a trudności ocenione zostały na VI, A3, z czego tylko dwa wyciągi są łatwiejsze niż V. W górnej części ściany droga przewija się w efektywny sposób przez serie złotych okapów o łącznym wysięgu kilkunastu metrów. Tę przewieszoną strefę inne drogi omijają z jednej lub z drugiej strony. Podjęte później 2 próby powtórzenia drogi (jedna zimą) skończyły się niepowodzeniami, co przyczyniło się do uznania Via Martini za najtrudniejszą na całej ścianie.

Nasza pierwsza lustracja drogi wykazała, że warunki wspinaczkowe można zaliczyć do średnich. Opady śniegu, które trwały tuż przed naszym przyjazdem, oblepiły częściowo dolne i środkowe fragmenty ściany. Miało to dość istotne znaczenie, gdyż tam właśnie znajdują się najtrudniejsze odcinki klasyczne. W dniu 5 lutego przedpełaliśmy ścieżkę do podstawy ściany, a potem odbyliśmy

wycieczkę na przełączkę o nazwie Toanella (2150 m). Przez następne dwa dni sywał ciężki i mokry śnieg, uniemożliwiając wyjście ze schroniska.

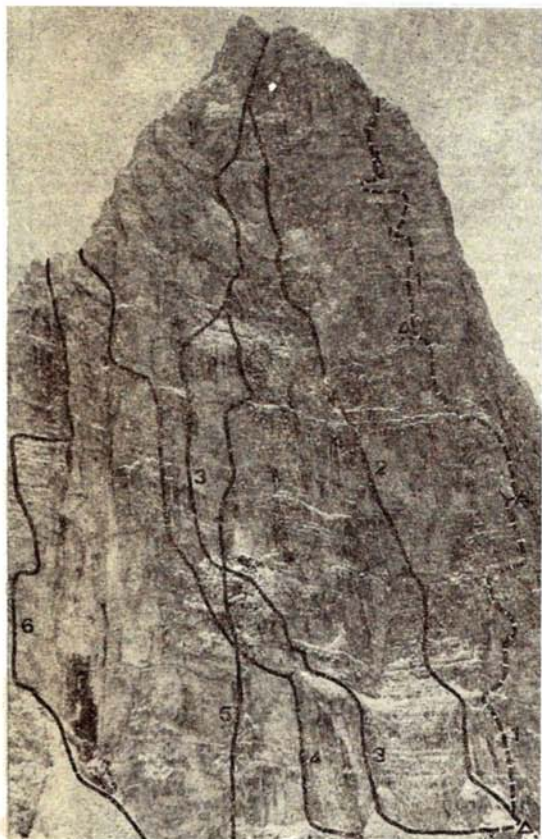
Korzystając z chwilowego rozporządzenia, w dniu 9 lutego zaporęczaliśmy pierwsze 80 m, dochodząc do półki przecinającej dolne partie ściany. 11 lutego pogoda poprawiła się na tyle, że weszliśmy w ścianę z zamiarem przejścia jej non-stop. Tego dnia Kacorzyk i Skorek pokonali dwa b. trudne klasyczne wyciągi o wybitnie płytowym charakterze, po czym zjechało na biwak w rozbitym na półce namiociku. Niestety, w nocy nastąpiło nieoczekiwanie głębokie załamanie pogody, połączone z gęstym opadem śniegu. Następnego dnia sytuacja nie uległa poprawie. Będąc tak blisko podstawy ściany, zdecydowaliśmy się zjechać, zostawiając liny poręczowe.

Gdy kolejnego dnia chmury się rozstąpiły, ściana objawiła się naszym oczom jako niesamowite białe zjawisko — śnieg oklejał nawet sufit okapów. Przyroda była jednak po naszej stronie. Wbrew powiedzeniu, że „biednemu wiatr w oczy wieje”, właśnie wiatr stał się naszym sprzymierzeńcem. W nocy z 12 na 13 lutego rozpełtała się nagła wichura. Jej próba zerwania dachu ze schroniska nie powiodła się, za to jednak cały śnieg został ze ściany wymieciony.

14 lutego przy pięknej pogodzie weszliśmy w ścianę po raz trzeci, tym razem już ostateczny. Tego dnia Kantyka i Skorek przeszli 4 wyciągi V+, VI, A1. Z braku miejsca na biwak, jeszcze raz nastąpił zjazd do namiociku na półce. Następnego dnia dużo czasu zajęła nam transport bagażu. Kacorzyk i Kantyka przebyli dwa wyciągi V, V+, a noc spędziliśmy oddzielnie na wąskich półkach. 16 lutego Kacorzyk i Skorek po pokonaniu 4 wyciągów V, VI, A1 dotarli już po zapadnięciu zmroku do wielkiej platformy skalnej tuż przed przewieszoną górną partią ściany. Wygody tej platformy okazały się o tyle zgubne, że zdecydowaliśmy się zaporcęzować całą strefę przewieszoną i zjechać na biwaki. Rezultatem tej taktyki były później nasze stresy i emocje, przeżywane podczas zjazdów i wchodzenia po poprzecieranych w kilku miejscach linach — z daleka od ściany i mając pod nogami 500 m powietrza.

17 lutego Kantyka i Skorek przebyli 2 i 2 wyciągu VI, A3 w częściowo kruchej ścianie. Jak za dawnych lat, w ruch poszły niezawodne „jedyńki”. Następnego dnia Kacorzyk i Kantyka pokonali ostatecznie półtora wyciągu strefy przewieszonej i z mieszanymi uczu-





Rocchetta Alta di Bosconero (2412 m), filar północny (2309 m) — ściany północna i północno-zachodnia. Drogi:

1. Via Martini: P. Leoni, M. Tranquillini i S. Martini, 2-6 IX 1978, VI, A3; 650 m (+100).
2. Droga Polska: A. Mirga i K. Żurek, 9, 10 VII 1977, VI, A3; 650 m (+100). Brak przejścia zimowego.
3. Via delle Grole: M. Navasa, C. Dal Bosco i F. Baschera, 22-27 VI 1965, VI-, A1 (VI+); 650 m (+100).
4. Via Monica: S. Dorotei i F. Miavi, 17 IX 1985, VII-; 500 m (+250). Brak przejścia zimowego.
5. Via KCF: R. Braumann i J. Vehse, 26-28 VII 1970, VI, A1 (VII-); 600 m (+150). Droga trudna klasycznie i dość popularna.
6. Via delle Guide: L. De Nes i S. Dorotei, 25 VIII 1982, VII-, B. Trudna droga klasyczna, chociaż krótka (300 m). Nie była przechodzona w zimie.
7. Via Strobel: B. Menardi, L. Lorenzi, S. Lorenzi, L. Da Pozzo i G. Zardini, 14-15 VII 1964, VI, A2 (VII-); 650 m (+100). Najpopularniejsza droga na ścianie (90% przejść).
8. S. Dorotei i A. Masucci, 17-18 X 1981, VI, A2; 650 m (+100).

Fot. Janusz Skorek

ciami zjechali po raz ostatni na naszą platformę, dokonując efektownych manewrów dociągnięcia się do punktów przesiadkowych. 19 lutego wyszliśmy po linach ponad strefę przewieszek, a Kacorzyk i Skorek uporali się z ostatnimi 4 wyciągami trudności (V, V+). We wzmagającym się wietrze osiągnęliśmy przelazkę w grani (150 m w terenie dwój-

kowym), kończąc po 6 dniach przejście drogi. Po jeszcze jednym biwaku po wschodniej stronie grani rozpoczęliśmy zejście, które zajęło nam około trzech godzin.

22 lutego rano opuściliśmy sympatyczne choć cokolwiek chłodne schronisko „Bosconero” i wróciliśmy do Forno di Zoldo.

Nasze przejście spotkało się z dużym zainteresowaniem i uznaniem. 23 lutego w towarzystwie jednego z miejscowych alpinistów, sympatycznego Roberto, odwiedziliśmy odalony o 40 km od Forno rejon skałkowy w Erto (4 km od Longarone). Znaleźliśmy się pod murem skalnym o szerokości kilkuset metrów, ciągnącym się w pobliżu szosy. Pokrywa go sieć dobrze ponad stu dróg o trudnościach do 8b (w skali francuskiej). Wszystkie drogi są wyposażone w spity, i to zarówno te najtrudniejsze, jak i te „dla ludzi”. Większość trudnych dróg prowadzi w dużym przewieszeniu i wymaga niemałego zasobu sił. Dolomitową skałę charakteryzuje wspaniała rzeźba i znakomite tarcie. Przeszliśmy po kilka dróg o trudnościach do 6a, po czym z podziwem oglądaliśmy, jak 36-letni Roberto, pszczelarz z zawodu, przechodzi drogę 8a, wychyloną poza pion prawie na tyle metrów, ile cała liczy długości.

Nasz wyjazd zgodnie uznaliśmy za bardzo udany. Przeszliśmy jako pierwsi zimą naprawdę trudną drogę na północnej ścianie, co nie należy w Dolomitach do codzienności. Osobiście trudności Via Martini uważam za nieco wyższe od tych np. na północnym filarze Cima Su Alto, między innymi z powodu mniejszej liczby stałych haków. Jesteśmy zdania, że zimowe wyjazdy w Dolomity powinny wrócić do naszego programu sportowego na stałe. Uchowało się tu jeszcze sporo problemów zimowych, a także do tej pory nie powtórzonych wielkich dróg — nawet na takich ścianach, jak północno-zachodnia Civet. Naszej czołówce skałkowej plecamy odwiedzenie Erto. Jest tu co robić przez dobrych kilka dni, podpatrując przy okazji, jak się wspina drugi czy trzeci garnitur włoskich skałolazów.

Rocchetta Alta di Bosconero (2412 m), Eastern Dolomites. On February 9, 11-12 and 14-19, 1988, Władysław Kacorzyk, Jacek Kantyka and Janusz Skorek accomplished the first winter ascent of the Martini Route via the north face (750 m, VI, A3). They planned an alpine-style ascent but bad weather forced them twice to retreat, leaving rope in place (120 m).

## THE TOP TEN

Popularny amerykański miesięcznik turystyczny „Backpacker” ogłosił w jubileuszowym numerze 1/1988 listę 10 najwybitniejszych alpinistów świata oraz dodatkową dziesiątkę ludzi, których należy „mieć na oku” (...and the ones to watch). Oba zestawienia są dość subiektywne, warto jednak przytoczyć nazwiska: Albert F. Mummery, Willo Welzenbach, Riccardo Cassin, Eric Shipton, Hermann Buhl, Gaston Rébuffat, Walter Bonatti, Christian Bonington, Renato Casarotto i Reinhold Messner. I dziesiątka rezerwowa — w kolejności takiej, jak ją podano: Jerzy Kukuczka, Wojciech Kurtyka, Jeff Lowe, John Roskelley, Doug Scott, Jean-Marc Boivin, Christophe Profit, Erhard Loretan, Jean Troillet i Greg Child. Jak widać, na liście nie ma ani jednego Japończyka, nie ma też żadnej pani, nawet Wandy Rutkiewicz. Warto zwrócić uwagę, że z pierwszej dziesiątki sześciu alpinistów już nie żyje, przy czym tylko jeden — Gaston Rébuffat — zmarł śmiercią naturalną. Kol. Jerzemu Mikulcowi z Detroit dziękujemy za nadesłanie odbitek materiału.



# ADAM BILCZEWSKI

W niedzielny wieczór 27 września 1987 r. wracając motocyklem z Tatr na drodze w Murzasichlu zasłabł nagle i zmarł Adam Bilczewski — „Bilcz”, zasłużony alpinista i działacz organizacyjny, członek honorowy PZA oraz KW Gliwice.

Urodził się 3 lutego 1934 r., studia odbył w AGH w Krakowie. Po otrzymaniu dyplomu mgr inż. ceramika pracował przez 10 lat jako ekspert w Centralnym Inspektoracie Standaryzacji przy MHZ w Warszawie, później zaś w Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Izolacji Budowlanej „Izola” na stanowisku adiunkta. Brał czynny udział w pracach Stow. Inżynierów i Techników Przemysłu Budowlanego oraz w życiu Stronnictwa Demokratycznego. Należał do Związku Literatów Polskich. Jak gdyby drugą część jego istnienia wypełniały góry. Był wybitnym taternikiem i światowej klasy himalaistą, pisarzem górskim, wychowawcą szeregu pokoleń młodzieży taternickiej. Od r. 1972 pełnił funkcję prezesa KW Gliwice (zrazu Koła Gliwickiego KW), od r. 1980 był członkiem Zarządu PZA, przewodniczącym jego Komisji Sportowej, a w ciągu ostatniej kadencji — wiceprezsem. Za swe sukcesy górskie został odznaczony kilkoma medalami — m.in. złotym — „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”. W r. 1977 otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

O swoim stosunku do gór i swojej „psyche” najlepiej wiedział on sam, posłuchajmy zatem fragmentów tego, co mówił sam o sobie:

„Wyrosłem w Kętach koło Bielska w atmosferze turystyki górskiej i narciarstwa. Postrzępiony horyzont towarzyszył mi od dzieciństwa. Polubiłem go i tak już zostało. W śląskim środowisku taternickim znalazłem się w wieku 18 lat, w 1952 r., wprowadzony przez starszego o dwa lata brata Jacka do ówczesnej Sekcji Alpinizmu AZS w Gliwicach, która przekształciła się później w Gliwickie Koło KW. W latach 1952–59 zdobywałem doświadczenie taternicze, wspinając się w lecie i w zimie po drogach od najłatwiejszych po skrajnie trudne. W 1956 r. ukończyłem kurs instruktorski, co było spełnieniem moich wrodzonych zamiłowań do pomagania innym w zdobywaniu wiedzy i umiejętności alpinistycznych. Uczestniczyłem w obozach alpejskich, podczas których poznałem tajemnice techniki lodowej i lodowcowej. Potem po dłuższej, 10-letniej przerwie (1960–70), spowodowanej względami rodzinnymi i naukowymi (doktorat), przyszyła pora na wymarzone dalekie wyprawy egzotyczne. W 1971 r. wziąłem udział w wyprawie w Andy Peruwiańskie. W r. 1974 byłem zastępcą kierownika wyprawy w subarktyczne góry Alaski i Kanady. Organizowałem i prowadziłem 3 zwycięskie ekspedycje na osmiotysięczniki himalajskie: pierwszą — w 1979 r. na Lhotse (8516 m) północno-zachodnią ścianą (na szczycie 8 uczestników, w tym 3 bez tlenu), drugą — w 1982 r. na Makalu (8463 m), pierwsze wejście lewym zbrem zachodniej ściany o trudnościach V+ A0 i IV (wejście na szczyt: Andrzej Czok) i trzecią — w zimie 1984–85 na Dhaulagiri (8167 m), drugie

wejście zimowe a pierwsze podczas zimy kalendaryzowej (wejście na szczyt: Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka). Moim osobistym sukcesem jako alpinisty było wejście na szczyt czwartej góry Ziemi, Lhotse (8516 m).

Poznałem najtrudniejsze warunki, jakie przyroda może przeciwstawić człowiekowi i brałem bezpośredni udział w walce ludzi o przetrwanie. Przeżyłem w górach dramaty, chwile tragiczne i chwile triumfu. Łamały się pode mną mosty śnieżne, kondor przelatywał tuż obok mnie na andyjskiej grani, zasnalem mrozów gór subarktycznych i dławiącego uchwytu największych wysokości. Dochodziłem do krawędzi życia i walczyłem o zejście z niej na naszą ludzką stronę. Miałem wspaniałych towarzyszy. Gdy któremś z nas zabrakło sił, inni potrafili wesprzeć go i przytrzymać wśród żywych, mimo że ich siły też były już wyczerpane. Wszystkich nas łączy pasja gór. Dlaczego tam idziemy? Ja odpowiadam: Żeby poznać to, czego istnienia w sobie i towarzyszach od liny ledwie się domyślamy. Każdy z nas idzie w góry, bo one go wzywają.”



Co można i należy dodać do tych osobistych zwierzeń Adama? Może to jeszcze, że był wielostronnym sportowcem-amatorem. Cenił biegi przełajowe i narciarskie, uprawiał pływanię klasyczne, kajakowe i na desce, gimnastykę, jazdę na rowerze, turystykę. Ale główną jego pasją zawsze było wspinanie. Nie miał czasu, jak inni, by miesiącami przesiadywać w Tatrach, dlatego chwycił każdą nadarzącą się okazję do wspinaczki, często w trudnych warunkach. Wspinał się z wieloma partnerami, choć kilku było bardziej stałych, jak jego brat, Jacek, Andrzej Sidwa, Adam Wojnarowicz czy — najpierw kur-



santka a od 1958 r. żona, Helena Maly-Bilczewska. Jego pogodnie i koleżeńskie uspo- sobienie, połączone z solidnością i dużą od- pornością psychiczną wśród trudności, zjed- nywały mu chętnych do wspinania towarzy- szy. Wykaz jego dróg w Tatrach i Alpach z lat 1952—59 obejmuje ok. 50 wspinaczek letnich i zimowych w stopniu IV—VI oraz bogaty wybór dróg łatwiejszych, na których szkolili mniej zaawansowanych, najpierw ko- leżeńsko, a od 1956 r. jako instruktor kur- sów gliwickich. Do czołowych osiągnięć w Alpach należy przejście grani Peuterey przez iglicę Aiguille Noire (3772 m) w dniach 31 lipca — 4 sierpnia 1957 r. — z Marianem Bałą, Romanem Śledziewskim i Witoldem Udzielą. Podczas wspinaczki doszło do awarii. W połowie zjazdów 500-metrowym uskokiem Aiguille Noire Adam zawisł wolno na za- kleszczonej i zbyt długiej pętli Prusika. Tylko dzięki opanowaniu zdołał nożem i kamie- niem uwolnić się od pętli i ocalić życie. O- debrał tu surową lekcję alpinizmu.

W jego wykazie nie ma wielu nowych dróg czy pierwszych przejść zimowych, gdyż Adam wspiął się nie dla sportowej sławy, lecz dla samej radości poruszania się w ska- le i bezpośredniego obcowania ze światem górskiej przyrody. Przede wszystkim widział jednak w górach człowieka, z jego lękami, słabościami, a również odwagą a nawet heroizmem. Wierzył głęboko, że w górach do- konuje się tajemnicze misterium uszlachte- niania ludzi, czynienia ich bardziej warto- ściowymi. Istotne dla niego było też przeżycie wielkiej przygody w warunkach daleko od- biegających od tych, które zwykle się uwa- żać za normalne. O tym, że wprawy mu przy- gód nie szczędziły przeczytać można w daw- niejszych numerach „Taternika”, chociażby o perypetiach w burzy na Mount McKinley a potem w lawinie na lodowcu Cathedral w Górach Św. Eliasza (T. 3/75). Przeżycia gór- skie stanowią też tworzywo jego książek, których karty wypełniają nie techniczne re- lacje, lecz ludzie, koledzy z wyjazdów i wy- praw, których rozwój akcji górskich przeno- si w sytuacje często pełne dramatyzmu, a czasem banalne i śmieszne. Jego bohaterowie, to nie alpinisci-nadludzie, lecz zwykli zjada- cze chleba, których pasje górskie zmuszają czasami do heroicznych zachowań i ekstre- malnych wysiłków. Napisał Adam tych książ- ek kilka. Oto co sam o tym mówi:

„Od 16 lat przerzucam swoje górskie doznania na karty papieru. Początkowo na statusie specjal- nego korespondenta prasowego, później w książ- kach. W r. 1975 przystąpiłem jako jeden z 5 au- torów do pisania książki *W górach Ataski i Ka- nady*, wydanej przez wydawnictwo Śląsk w 1978 roku. Moje teksty zajmują około połowy objęto- ści książki. W 1983 r. została wydana przez KAW moja książka *Lhotse czwarta góra Ziemi*, a aktualnie w 1987 r. książka *Alpiniści*, w której po- każalem wielu kolegów-wspinaczy, w chwilach gdy znajdowali się na krawędzi życia. Na polu nau- kowym działalność publikacyjną zacząłem wcze- sniej. Do r. 1970 zamieszczałem w czasopiśmie nau- kowo-technicznych 4 artykuły, a do chwili obec- nej ich liczba wynosi kilkanaście.”

Miał też Adam dar absolutnie bezkonflikto- wego kierowania zespołami, co czyniło z nie- go idealnego szefa wypraw. Po kolejnych udanych wyprawach himalajskich zaczęto mó- wić o jego nadzwyczajnym szczęściu. Ale to tylko część prawdy. Szczęście ma zawsze wydzwięk zrządzenia losu, a to przecież oso- bowość Adama sprawiała, że jego ekspedy- cje gładko rozwijały się w kierunku sukce- su. Stroniąc od rozkazywania, z intuicją i taktem podsuwał ludziom rozwiązania opty- malne. Opornym czy zrezygnowanym swoim własnym przykładem pokazywał, że kres możliwości jest jeszcze daleko. Tak było m.in. w czasie wyprawy na Makalu, gdy w chwila- ch zwątpienia — sam nękany atakami po- twornego bólu — brał na siebie najcięższe zadania. Uśmiech nie schodził przy tym ni- gdy z jego twarzy, a troski chował za ścia- nami namiotu.

Znając dobroczynny wpływ gór na psy- chikę i na zdrowie człowieka, prowadził szeroką akcję popularyzatorską, szczególnie wśród młodzieży szkolnej. Jego prelekcje, prowadzone żywiołowo i z humorem, cieszy- ły się nieustającym powodzeniem. Dużo do zawdzięczenia ma również Adamowi gliwic- ki Klub Wysokogórski. Będąc wieloletnim prezesem wprowadził on nowego ducha pełnej integracji wszystkich jego członków: od kursantów począwszy, a na „dziadkach” skończywszy. Świadectwem przemian były m.in.: wielki magazyn sprzętu, nowy z praw- dziwego zdarzenia lokal klubowy, przedsię- wzięcie prac wysokościowych, biuro z eta- towymi pracownikami, pismo klubowe „Bu- larz”, rozpoczęcie budowy treningowej ścia- ny wspinaczkowej, wielka liczba imprez klub- owych, w tym wyjazdów i wypraw.

W r. 1977 znalazł się na 10 dni w szpitalu w stanie przedzawałowym. Otrzymał 45 dni zwolnienia lekarskiego i diagnozę: po reha- bilitacji będą może jeszcze Tatry...

Niezwykła siła woli i trening według włas- nej receptury sprawiły, że w r. 1979 stanął na szczycie Lhotse. W ostatnich latach serce odezwało się ponownie. Brał środki farmako- logiczne ale nie zmniejszał ilości funkcji i spraw, w które był zaangażowany. Ciągłe pe- len werwy i energii, w r. 1987 postanowił poświęcić się pracy literackiej i szkolenio- wej. Podjął trudną decyzję rezygnacji z pra- cy zawodowej i objęcia funkcji szefa COS w „Betelemce” na Hali Gąsienicowej. Cieszył się z życiowych zmian, myślał o nowych książkach. Miały to być m.in. tytuły „Alpi- nizm i alpiniści”, „Dhaulagiri góra wichrów i mrozu” oraz będąca już w opracowaniu pozycja „Pozostać wśród swoich”. Niestety, nie było mu już dane zrealizowanie tych za- mierzeń i „pozostanie wśród swoich”. Prze- żył bardzo wiele, a jeszcze więcej dał z siebie innym. Pozostanie w naszej pamięci — a nie są to słowa zdawkowe — jako czło- wiek ogromnego serca i wielkiej duszy, jeden



z ostatnich przedstawicieli górskiego romantyzmu. Jego odejście zauważono w świecie, a pożegnania zamieścili czołowe czasopisma górskie, wśród nich angielskie „Mountain” (nr 118) i japońskie „Iwa to Yuki” (nr 125).

Spoczął na gliwickim Cmentarzu Lipowym, odprowadzany przez przeszło tysiąc przyjaciół, kolegów i znajomych. Pozostawił nas pełnych refleksji nad przemijaniem czasu, a także pełnych otuchy, że są jeszcze na świecie ludzie Jemu podobni.

*Zdzisław Kirkin-Dziedzielewicz  
i Janusz Skorek*

#### WYBÓR OSIĄGNIĘĆ GÓRSKICH

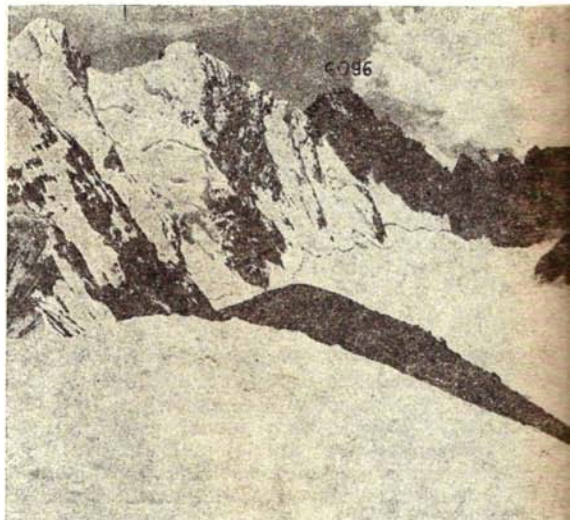
1952—1953: Kościelec, wschodnia ściana; Mięgoszowiecki Szczyt, wschodnia ściana z wariantem Szczuki (V/VI); Zamarła Turnia drogą Wrześniaków; filary Cubryny i Mięgoszowieckiego Szczytu; drogi Łapińskiego i Paszuchy na Mnichu i Kozalnicy (obie latem 1953); grań wokół Morskiego Oka w 2 dni.

1956: obóz w Alpach Oetztalskich, wejścia na 15 szczytów; w tym Wildspitze (3772 m); Galeria Gankowa drogą Łapińskiego i Paszuchy.

1957: Mięgoszowiecki Szczyt, północna ściana zimą; Niżnie Rysy, północno-zachodnia ściana zimą; obóz centralny w Chamonix, Mont Blanc (4807 m) granią Peuterey przez Aiguille Noire (3772 m).

1958: grzęda Tomkowych Igieł zimą.

1971: Andy Peruwiańskie — Pisco (6000 m), Huascarán Sur (6768 m), Huascarán Norte próba przejścia północnej grani; Chopicalqui (6440 m); Nevado Bytom (5108 m), pierwsze wejście na szczyt; Nevado Silesia (5452 m), nowa droga; Nevado Santa Rosa (5690 m), nowa droga; Chacua Grande (5350 m); pierwsze wejście na szczyt.



1974 wyprawa w góry Alaski i Yukonu: Mount McKinley (Denali, 6194 m), trzecie wejście zachodnim żebrzem południowej ściany; Mount Hubbard (4580 m); Mount Kennedy (4241 m); Mount Hector (3396 m), północną granią.

1979: kierownik śląskiej wyprawy w Himalaje — 9 października na szczycie Lhotse (8516 m).

1982: kierownik wyprawy na zachodnią ścianę Makalu (8463 m) — udział w akcji ścianej do wysokości ok. 7600 m.

1984—85: kierownik zimowej wyprawy na Dhaulagiri (8167 m) — udział w akcji do wysokości ok. 6200 m.

## Samotne groby w Himalajach

W dniach od 20 kwietnia do 18 maja 1988 r. przebywała w Mansiri Himal (Manaslu Himal) zorganizowana przez wrocławskie środowisko alpinistyczne „Pastoral Expedition Himalchuli '88”, w której skład wchodził: Edward Lukowicz (kierownik), Wiesław Panek (kierownik sportowy), ks. Roman Rogowski, Magda Nowacka, Krystyna Klincewicz, Grażyna Migdał, Henryk Nowacki oraz księża Zenon Stoń i Maciej Wesołowski, a także trzech tragarzy. Głównym celem wyprawy było odwiedzenie grobu alpinisty wrocławskiego, Jacka Klincewicza (T. 1/87 s. 14) i odprawienie przy nim nabożeństwa żałobnego w intencji zarówno Zmarłego Kolegi, jak i wszystkich Polaków, którzy ponieśli śmierć w Himalajach. O tej nie mającej precedensu wyprawie został powiadomiony tele-

gramem papież Jan Paweł II, interesujący się tego rodzaju poczynaniami. Wyprawa miała też w planie działalność alpinistyczną. uniemożliwiło ją jednak głębokie załamanie pogody.

Przy okazji warto by poruszyć ważny i aktualny problem pogrzebów i grobów ofiar gór, w tym wypadku Polaków. Często bowiem groby mają charakter prowizoryczny, a zmiany w konfiguracji terenu (lawiny, obrywy, ruchy lodowców) oraz działalność ludzi (pasterze, myśliwi) wpływają na ich często zupełną dewastację, jak to było chociażby z grobem i ciałem Hiroshi Watanabe pod pobliską Dunapurną (P29).

*Grażyna Genowefa Migdał*





Zachodnie otoczenie doliny lodowca Padio — widok ze szczytu 5540 m

Fot. Ryszard Wrona

ANDRZEJ ZBOIŃSKI

## Lahul, 1987

Kontynuując rozpoczętą w r. 1977 eksplorację północnej części grupy górskiej Lahul, Mazowiecki Klub Górski „Matragona” zorganizował zeszłego lata wyprawę na kolejny z nie zdobytych szczytów oznaczonych symbolami KR (zob. T. 1/75). Rok wcześniej wyprawa japońska weszła na KR6 (ok. 6250 m), pozostawiając nam ostatni, nie rozpoznany KR7 (6207 m). Widzieliśmy go jedynie od strony doliny Koa Rong. Zwracał na siebie uwagę wspinałką sylwetką ostro skrzęsanej skalnej piramidy.

W skład wyprawy weszli: Marek Konecki, Mirosław Kowalczyk, Ryszard Tokarczyk, Józef Wiśniewski, Maciej Włodek, Ryszard Wrona i Andrzej Zboiński (kierownik). Wraz z karawaną (10 koni) wyruszyliśmy z miejscowości Darcha w dniu 2 sierpnia i po 3 dniach marszu przeszliśmy przełęcz Bara Lacha, schodząc w dolinę rzeki Chandra. Następnego dnia, idąc jej prawym brzegiem, po przekroczeniu kilku potoków lodowcowych dotarliśmy do wylotu doliny lodowca Padio, gdzie stanęła baza wyprawy (ok. 4600 m). W dniu 8 sierpnia Wiśniewski, Wrona i Zboiński weszli na położony po południowej stronie lodowca szczyt o wysokości ok. 5640 m. W trzy dni później wejście powtórzyli Konecki i Tokarczyk. Widoczna z niego wschodnia grań KR7 wydawała się jedyną możliwą dla nas do przyjęcia drogą na szczyt.

10 sierpnia na morenie środkowej lodowca założyliśmy obóz I (5150 m), a 14 sierpnia na skraju kotła wiszącego lodowca pod gra-

nią KR7 — obóz II (5650 m). Następnego dnia Wiśniewski, Wrona i Zboiński, pokonując lodowo-skalne ścianki (III) i pola śnieżnych penitentów, weszli na wybitne wzniesienie w grzbiecie KR7 (ok. 6020 m). Do szczytu pozostało ok. 700 m ostrej, bardzo eksponowanej grani. Pokonanie jej wymagałoby współdziałania całej wyprawy, niestety, z powodu występujących u większości uczestników niedyspozycji nie było to możliwe. Jeszcze tego samego dnia zespół przetrawersował granią w kierunku wschodnim, wchodząc na dziewiczy szczyt o wysokości 5981 m (Wrona i Zboiński).

Po zlikwidowaniu obozów, 18 sierpnia 1987 r. Konecki i Tokarczyk weszli w okolicy bazy na łatwe szczyty o wysokości 5820, 5740 i 5700 m (ten ostatni zdobył Tokarczyk samotnie). Powrót do Darchy zajął wyprawie 2 dni (od Bara Lacha ciężarówką).

W poznanym przez nas rejonie jeszcze wiele pięknych szczytów pięć- i sześciotysięcznych czeka na zdobywców, rzucając się też w oczy liczne problemy sportowe. Dobry dojazd (szosa przez Bara Lacha) oraz na ogół korzystne warunki atmosferyczne czynią ten rejon godnym polecenia wszelkim amatorom tego typu działalności eksploracyjnej.

Mapka rejonu działania naszej wyprawy znajduje się na tylnej okładce.

A mountaineering trip in the northern part of the Lahul (Indian Himalaya). Ascents of peaks 5640, 5820, 5740 and 5700 m. August 1987. Leader of the 7-man party: Andrzej Zboiński.

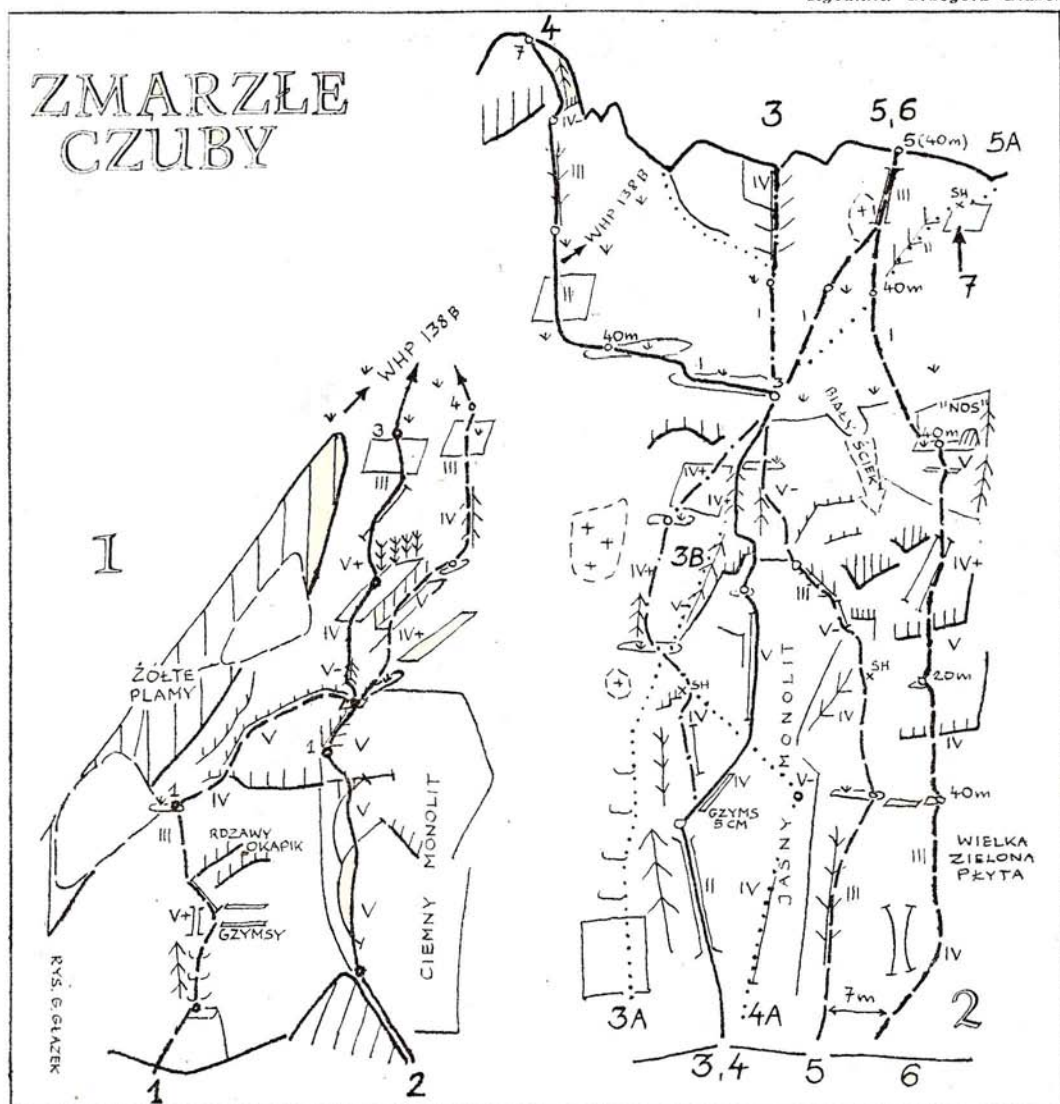


# Zmarzłe Czuby z Dolinki Pustej

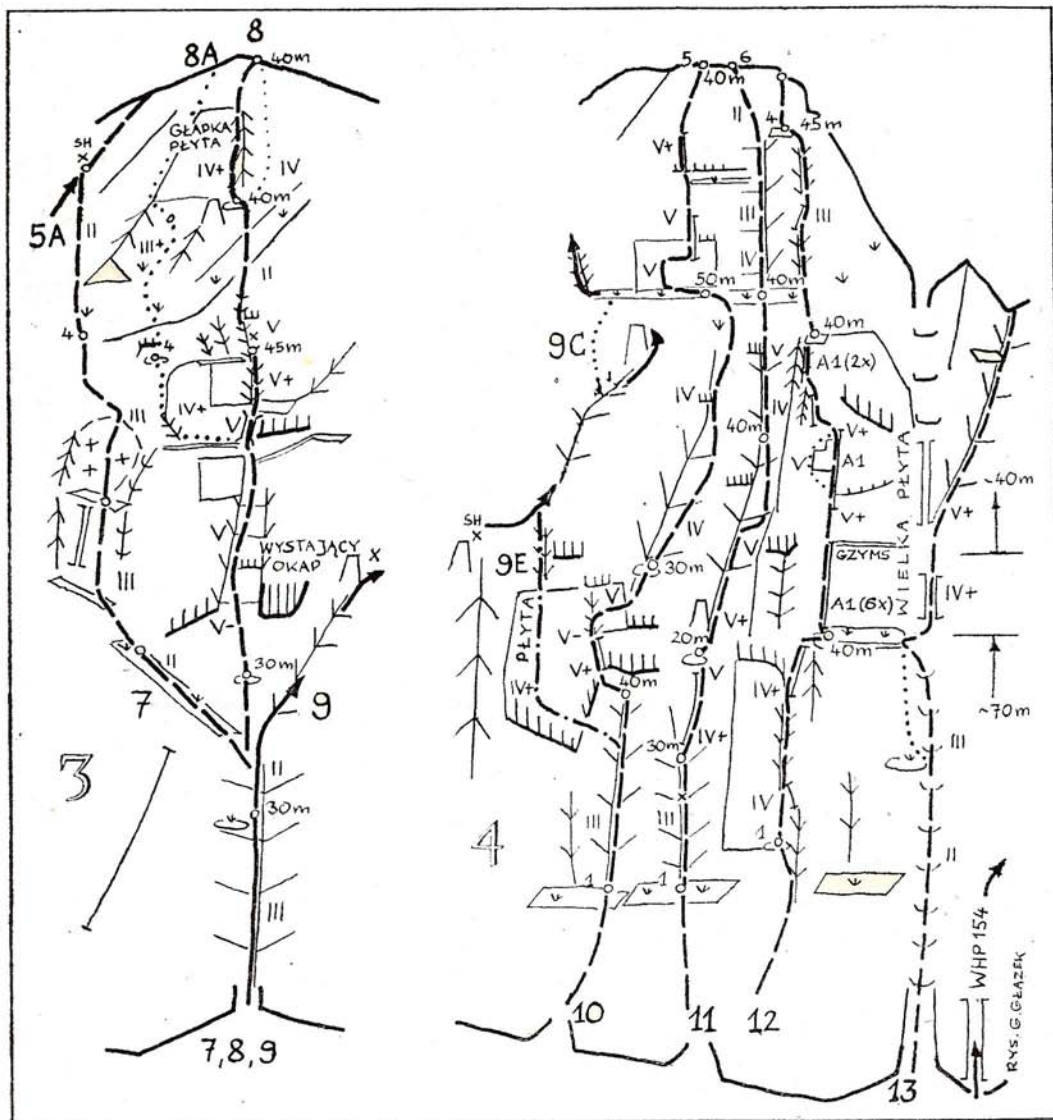
Południowo-wschodnia ściana Zmarzłych Czuby ma ok. 150 m wysokości i przeszło 200 m szerokości, spiętrzenia dochodzą do 100 m. Jest to jedna z niewielu ścian południowych w polskiej części Tatr i ma m.in. 9 dróg o trudnościach IV+ do V+ o litej, przeważnie płytowej skale. Wszystkich dróg jest 13, a większość z nich powstała w latach 1979–87. Najciekawsze są te z numerami 1, 2 i 11, w dalszej kolejności warto

wymienić drogi 10, 12 (płyta, która po ew. odhaczeniu może się okazać solidnie trudna klasycznie) i 4 (dolna część). W r. 1987 powstało 5 nowych dróg, z wcześniejszych 4 nie miały opublikowanych opisów, zaś z opisanych tylko jedna miała schemat. W latach 1986 i 1987 pierwsze przejścia zaczęły się dublować (w 1986 r. nawet w „Taterniku”). Do ubiegłego roku brak było wzmianek o przejściach zimowych.

Rysunki: Grzegorz Głazek







W stosunku do opublikowanych materiałów powtarzamy jedynie schemat drogi 2 i podajemy schematy dróg 1 i 5, mających opisy słowne: dwie pierwsze przecinają się w sposób, który długo nie był jasny nawet dla ich autorów, trzecia łączy się z kilkoma drogami nie opisanymi. Oprócz górnej części drogi 13, wariantów 3A i 9C oraz drogi nr 2 i wariantu 8A (ich przebieg konsultowano z autorami według szczegółowych zdjęć) przeszliśmy wszystkie opisywane drogi i warianty.

W południowo-wschodnich urwiskach Zmarzłych Czub można wyróżnić od lewej: niską kopułę szczytową zachodniego wierzchołka, ukośny pas łatwego terenu z najdogodniej-

szą w lecie drogą zejściową (WHP 138B, łątwo, 15 minut), wielką kulisę skalną, żółtą załupę, lewą depresję z trawiastym kociółkiem, środkową depresję i prawą depresję, oddzielającą ścianę od urwisk Zmarzłej Przełęczy.

1. Załupą z żółtymi plamami, Tadeusz Targalski i Ziemowit J. Wirski, 21 VI 1981, V+, 3 godziny, opis T.2/82 s. 77 i 84.

2. Tomasz Krok i Waldemar Niemiec, 3 VII 1983, V+, 3 godziny schemat T. 2/83 s. 90.

3. Lewą depresją. Dolną część depresji (oznaczoną 3A) przechodzone przed latem 1984, w górę chodzone trawersem w lewo na przełęczkę zejściową, szczegółów brak. Dogodniejszy wariant prawą stroną omija dolną, kruchą część depresji,



IV+, 1.30 godziny, skała lita. Główną jego część, do trawiastego kociołka, przechodzone wielokrotnie po 1979 r. jako ułatwienie drogi 4. Samotnie całość owym wariantem: Grzegorz Głazek, 21 VIII 1987, 20 minut (końcowe zacięcie nie nosiło śladów przejść).

4. Środkiem jasnego monolitu płyt i wprost na zachodni wierzchołek: Grzegorz Głazek i Rudolf Krzyżak, 29 VII 1979, V, 2.30 godziny.

4A., 3B. Warianty: Krzysztof Błaszczak i Jacek Patrzykont, 16 IX 1986, V—.

5. Zacięciami w środku wielkich zielonych płyt: Witold Błaszczak i Ziemowit J. Wirski, 31 VIII 1979, V—, 1.30 godziny, opis T. 2/80 s. 80\*.

5A. Wariant wyjściowy załupkami ukosem w prawo na grań, II, najłatwiejsze i najczęściej przechodzone zakończenie dróg 3, 4 i 5, przebyte po r. 1979. Ok. 25 m od grani znajdował się stary klincał (sprzed 1979 r.), który 16 VII 1986 wymieniono na hak nowszego typu.

6. Grzegorz Głazek i Jakub Henclewski, 23 IX 1987, V, 2.30 godziny. Nowa droga płytami na prawo od jasnego ścieczku, ściśle w linii spadku charakterystycznego płaskiego nosa skalnego, utworzonego przez róg leżącej płyty („przez Nos”). I przejście 4 godziny.

7. Środkową depresją, lewym odgałęzieniem, III, 1.30 godziny, krucho; I znane przejście: Marek Jaworski i Jacek Patrzykont w maju 1983 r. Teren między stanowiskami 2 i 4 wydawał się dziwaczny — w kilku miejscach niestabilizowane bloki, które przy próbie przejścia oberwały się.

8. Adam Biedrzycki i Grzegorz Głazek, 6 IX 1987, V+, 2.30 godziny. Nowa droga ze środkowej depresji ściśle w linii spadku drugiej od wschodu kulminacji grani (wschodni wierzchołek Zmarzłych Czub?), V+, 2.30 godziny, I przejście 3 godziny. Zimą: Adam Biedrzycki i Paweł Józefowicz, 26 XII 1987, ostatni wyciąg łatwiejszym wariantem 10 m na prawo (IV).

8A. Wariant — wytrawersowanie w lewo spod najtrudniejszego miejsca drogi 8: Wojciech Marzurkiewicz i tow. w lecie 1984, IV+.

9. Środkową depresją, prawym odgałęzieniem, droga WHP 137, III, 1 godzina: Zofia Bernadzikiewiczowa (-Jakubowska), Tadeusz Bernadzikiewicz i Wilhelm Brach, 2 X 1942. Wariant C (Bracha) jest efektywny, według opisu V. Próby zimowe, zapewne pierwsze na właściwej ścianie: Bożena Minicka i Piotr Żójtowski, 9 III 1954; Janina (Podstolska-) Drogowska; Andrzej Drogowski i Stanisław Zierhoffer, 9 III 1955.

9E. Wariant łączący drogi 10 i 9, Sławomir Kuczmierowski i Jacek Patrzykont, 19 VI 1987, ok. 40 m, IV+.

10. Ilona Grzegorek i Grzegorz Głazek, 21 VIII 1987, V+, 2.30 godziny. Nowa droga środkowym z 3 zacięciem w prawej części ściany, I przejście 3.30 godziny.

11. Sławomir Kuczmierowski i Jacek Patrzykont, 20 VI 1987, V+, I przejście 4 godziny. Nowa droga, prawym (najwybitniejszym) z trzech zacięć w prawej części ściany. Poniżej drugiego stanowiska, jeszcze w terenie III, znaleziono ułamany klincał.

12. Przez wielką płytę w prawym skraju ściany: Grzegorz i Stanisław Głazkowie, 10 X 1987, V+, A1, 4 godziny — nowa droga, I przejście 6 godzin. Zacięciem pod lewy skraj płyty dochodziły inne zespoły latem 1987.

13. Prawą depresją, w górze prawym odgałęzieniem, V+. Zapewne tak wiodło przejście zimowe: Rudolf Krzyżak i Marek Midor, 31 XII 1987.

\* W T. 2/86 s. 86 i 87 opublikowano schemat drogi nr 5 jako nowej, przebytej 5 X 1986 r. przez Andrzeja Machnika i Andrzeja Zakrzewskiego. W rzeczywistości zespół ten dokonał ok. dwudziestego przejścia tej drogi z dwoma nieistotnymi i przechodzonymi wcześniej wariantami (zakos w lewo pod przewieszka na końcu depresji i wariant 5A).

Ponadto istnieją jeszcze przejścia nie zidentyfikowane w terenie (por. uwagę o starym klincału, nr 5A):

A. Droga WHP 136 „prawą częścią południowej ściany Zmarzłych Czub”, III, 1 godzina. Na podstawie lustracji w terenie stwierdziliśmy, że w prawej części nie ma szans na tak łatwą drogę. Lakoniczny opis, przy założeniu znacznych niedokładności, ewentualnie mogłoby pasować tylko do znacznie trudniejszej drogi 13 lub — nieco lepiej i w zgodzie z wyceną, ale przy założeniu błędnej lokalizacji dróg 136 i 137 WHP względem siebie — do drogi nr 7. Zob. także daty i nazwiska przy drogach WHP 137 oraz — od północy — 133 i 134.

B. Nowe drogi, o których brak dalszych szczegółów:

● Mieczysław Szczuka 14 VII 1925 r. Mały Kozi Wierch z Dolinki Pustej (wzmianka WHP t. II s. 16).

● Tadeusz Strumiłło (z tow.?) 14 VI 1952 — „nowa droga na pd. ścianie Zmarzłych Czub” („Oscypek” nr 18, 1956).

● Eugeniusz Bieniek, 10 VI 1983, IV miejsce V — „Zmarzę Czuby południowy filarem” (wzmianka T. 1/84. s. 10).

## POST SCRIPTUM

Redaktor „Taternika” z niepokojem przyjmował rozrastający się materiał o południowo-wschodniej ścianie Zmarzłych Czub mając obawę, że kilkustronicowa publikacja zbytnio obciążą numer pisma. W wyniku „negocjacji” skróciliśmy do minimum teksty i zredukowaliśmy częściowo rysunki.

Nie przeceniamy znaczenia tej akurat ściany, chcieliśmy jednak zwrócić uwagę na pojawiającą się dziś w Tatrach — dla letniej wspinaczki klasycznej — potrzebę dokładniejszych, niż dotychczas, opracowań rysunkowych, i to robionych na podstawie pełnej, czynnej znajomości ścian. W Tatrach Polskich mamy niewiele ciekawszych ścian skalnych i nikt ich za nas w taki sposób rysunkowo nie zinterpretuje. Aby tymczasem nie powiększać gmatwaniny, zwłaszcza w rejonach słabo objętych schematami, autorzy ew. nowych dróg mogliby zrobić podobne opracowania cząstkowe dla sąsiedztwa swoich przejść. Niektórzy zaś winni wnikliwiej podchodzić do kwestii poprzedników i unikać zbyt pośpiesznych publikacji (co nie znaczy unikać ich w ogóle!). Według posiadanych przez nas informacji, na każdej ścianie Tatr Polskich istnieją zapomniane warianty czy nawet drogi, często warte przypomnienia, czasem gdzieś opisane i nawet powtarzane, nie znane jednak ogółowi wspinaczy. Zapewne wiele opisów można by znaleźć w archiwach autorów przewodników i w redakcji „Taternika”, nierzadko też autorzy dróg, odpowiednio zmobilizowani, byłiby w stanie je sensownie odtworzyć, nawet po latach.



## Czy taternictwo zimowe wychodzi z mody?

Minęła kolejna tatrzańska zima. Już pobieżny przegląd dat wyróżnionych przejść wskazuje okresy, w ciągu których pogoda i warunki umożliwiały ambitniejsze poczynania. „Wypadły” całkowicie grudzień i marzec, kiedy to poza zupełnymi drobiazgami przeprowadzonymi przez desperatów i pewną liczbą odwrótów aktywność taterników przejawiała się monotonnymi nocnymi przemarszami na trasie Rozтока — Morskie Oko — Rozтока. Najlepsze warunki panowały od Sywestra do ok. 20 stycznia — minimalna ilość śniegu przy silnym zalodzeniu i dość stabilnej pogodzie. Stwarzało to wyjątkowe niebezpieczeństwo dla nieodpowiednio — co u nas jest złą regułą — wyekwipowanych turystów. Zdarzyło się wtedy kilka wypadków śmiertelnych, których przyczynami były poślizgnięcia. W dwu z nich zginęli ludzie z naszego środowiska. Początkujący taternik z Warszawy, Artur Dmowski, spadł w dzień sywestrowy podchodząc wraz z trójką kolegów na Przełęcz pod Chłopkiem (był bez czekana), natomiast 13 stycznia ze szlaku na Giewont spadł do Małej Łąki znany i

powszechnie lubiany członek PKG, Gerard Kowalski. Tej zimy zginął jeszcze jeden taternik — obiecujący katowicki skalolaz, Marek Grzesiczek (luty, lawina w Zawratowym Żlebie). Chciałbym tu zwrócić uwagę, że był to pierwszy od lat sezon, gdy w Tatrach Polskich nie zanotowano żadnego wypadku związanego ze wspinaniem!

Pod koniec stycznia zaczął padać śnieg i z krótkimi przerwami sypał całą zimę. Te krótkie przerwy zdarzały się w lutym. Generalnie nieco lepiej było po południowej stronie Tatr, szczególnie chwalili sobie pogodę uczestnicy obozów w Dolinie Kieżmarskiej, gdzie parokrotnie obserwowano granicę śniegowego frontu na linii grani Łomnicy.

A teraz kto, gdzie i jak się wspinął? Najbardziej rzuca się w oczy wyjątkowo mała liczba przejść w ogóle. Jest to przede wszystkim sprawa stopniowego zaniku owego „peletonu” tatrzańskiego — aktywnego, najszerszego zaplecza czołówki. Na szczęście nasi „zawodowcy” i kręgi do nich zbliżone swoimi często błyskotliwymi i ambitnymi przejściami wprowadzają ożywienie i sportowy ferment. No cóż, prawda jest taka, że autentyczna czołówka tatrzańska liczy w tej chwili zaledwie kilka osób, ale to już takie czasy. Bezspornie na pierwsze miejsce wybijają się przejścia Bogdana Stefki. Konsekwentne stosowanie nieszablonowej taktyki opuszczania schroniska w Roztoce około godziny 20, by rozpocząć wspinaczkę o północy, przyniosło mu dwa jednodniowe przejścia dróg na ścianie Kotła Kazalnicy. Kończył wejścia parę godzin po zachodzie słońca. Poprzedniej zimy w podobnym stylu pokonał na tej samej ścianie drogi Gryczyńskiego, Czeczki i Bydgoszczan. Najwybitniejszym jednak osiągnięciem Bogdana, i w ogóle polskim w minionym sezonie, jest przejście z Witoldem Szmieją wielokrotnie atakowanej przez czołowe zespoły drogi Chrobaka i Hierzyka na Złotej Turni. Warto przypomnieć, że Bogdan ma na swoim koncie wejście na Pík Korzeniewskiej i udany udział w centralnym zgrupowaniu w Kaukazie.

Wróćmy jednak do Tatr. Zupełnie nie reklamujący się zespół z Rzeszowa pod wodzą Piotra Madejczyka „podkosił” warszawiakom zimowy problem — wschodnią ścianę Ganku drogą Gibasa. Ci sami chłopcy potwierdzili później na Kazalnicy, że ich sukces nie był przypadkowy. Chciałbym jeszcze wyróżnić młody zespół z Zakopanego: Jan Tybor i Arek Gąsienica Józkowy. Dwójka ta zrobiła w doskonałym stylu kilku trudnych zimowych standardów, m.in. komin Stanisławskiego na Małym Kieżmarskim w 6 godzin (w towarzystwie Zofii Bachledy). Niezłe wyniki

Dariusz Gielnik na filarze Rumanowego Szczytu

Fot. Jan Wolf





były też udziałem uczestników zgrupowania unifikacyjnego (szczegóły w osobnej notatce).

Spośród parunastu klubowych wyjazdów na Słowację wyróżnił się obóz KW Warszawa w Dolinie Mięgoszowieckiej, gdzie przypomniano środowisku o istnieniu dwóch stanowczo zbyt rzadko odwiedzanych przez Polaków północnych ścian: Galerii Gankowej i Wysokiej. Ranga tych dokonań trochę błędnie w kontekście faktu, że u naszych południowych sąsiadów podejście przez Wagę nie wzbudza specjalnych emocji i zimą przez wspomniane urwiska przewijają się skromnie licząc dziesiątki zespołów. Nieco do myślenia winna też dać sytuacja, że gdy z naszej strony zamarł ruch wspinaczkowy (ostatnią istotną — pięciodniową — epopeję pp. Szczepańskich w Wielkim Zacięciu zakończono 20 lutego), czterej Słowacy pokonali filar Mięgoszowieckiego Szczytu z Czarnym Zacięciem — co prawda w stylu niezbyt błyskotliwym, ale pamiętajmy, że w ciągłym opadzie śnieżnym.

Bardzo mało było nowych dróg i pierwszych przejść zimowych. Duch eksploratorski wyraźnie podupadł, choć możliwości — mimo pesymistycznych prognoz — jest jeszcze sporo. Swoją drogą ciekawe, czy eksperymentalne ogłoszenie listy dróg „bez zimy” z rejonu np. Morskiego Oka, a jest ona zaskakująco obszerna, wpłynęłoby inspirująco na poszukiwaczy Nowego. Inna sprawa, że jest ich raczej niewiele. W tym miejscu znów trzeba odnotować heroiczne boje Bogdana Stefki i Witka Szmei o wytyczenie nowej drogi na... oczywiście, ścianie Kotła Kazalnicy. Ogrom włożonej pracy, rozciągniętej — z przerwami — na wiele dni, kiedy to wbrew siłom natury przebijali się przez pas dziewiczego terenu w rejonie dróg Wolfa i Gryczyńskiego, przyniósł w efekcie 7 wyciągów, doprowadzających do drogi Hobrzańskiego z lata 1985. Po osiągnięciu tego punktu zjechało. Nie piszę tu dosłownie o nowej drodze, bo ortodoksi zarzucą mi, że drogę należy przebyć do końca, tym bardziej że chodzi o kilkadziesiąt metrów wcale nie banalnych. W każdym razie mamy co najmniej duży wariant. Miarą przebytych trudności niech będzie wyjątkowo wolne tempo: kluczowy odcinek dolnej części ściany — 50-metrowa płyta — zajął dwójce trzy dni.

Tradycja nakazuje napisać coś o paniach. Mimo najszybszych chęci — który to już raz z rzędu? — nie ma podstaw do szerszych rozważań, bo przejść w czysto damskich zespołach w Tatrach Polskich po prostu brak. Trudno przecież zachwycać się wspinaczkami po żebrach Ponad Staw Turni czy na lewym filarze Zadniej Baszty (najpoważniejsza z dróg przebytych ostatnio przez nasze taterniczki). Gdzie te czasy, kiedy Polki samodzielnie wspinają się na filarze Ganku, direttissime północnej ściany Mięgoszowieckiego, czy kominie Węgrzynowicza! Żeby nie zostać posądzonym o fałszowanie prawdy przez niedomówienia, odnotuję jeszcze próbę

przejścia „lewej Kazalnicy”, podjętą przez Monikę Niedbalską i Bernadettę (Stano-) Szczepańską, zakończoną po paru wyciągach wskutek nawrotu niepogody. Z drugiej strony sytuacja w taternictwie kobiecym jest odzwierciedleniem tego, co dzieje się w taternictwie w ogóle. Zimowe wspinanie nie ma już od kilku lat odpowiedniej atmosfery. Jest trudne, nieefektywne, nie stwarza łatwych możliwości oszołomienia gawiedzi własną sprawnością, a jednocześnie wymaga poważnych nakładów finansowych (sprzęt), no i wreszcie jest daleko bardziej niebezpieczne od wspinania skałkowego. Spotkałem się niedawno ze sformułowaniem, które padło z ust pewnego animatora ruchu wspinaczkowego w Polsce, że „teraz na wspinanie zimowe nie ma zapotrzebowania”. Ta niepokojąca uwaga jest, niestety, prawdziwa. Potwierdza ją życie, czyli ostatnie sezony. A to, że w skali bezwzględnej wyniki czołówki (męskiej) są całkiem niezłe, to już tylko rezultat faktu, że zawsze znajdzie się grupka zapaleńców, którzy ryzykując wypadnięcie z cyklu treningowego przed bokami na dobrze ospitowanych ścianach (bywa, że 30-metrowych), są w stanie poświęcić trochę czasu na wspinanie się po osnieżonych Tatrach. A przecież pamiętajmy, że Tatry zimą są doskonałym poligonem treningowym przed działalnością w poważniejszych górach. No tak, ale żeby to docenić, trzeba w swoim wspinaczkowym programie zmieścić coś więcej, niż „6,5 on sight”.

### Nowe drogi

Mnich Małolącki — prawym skrajem zachodniej ściany następnie granią od turni zwornikowej: Jacek Czyż i Jerzy Zgłobica, 13 II 1988, trudności V, A0, 4 godziny.

Kocioł Kazalnicy — między drogami Hobrzańskiego i Wolfa, od 6 stanowiska na drodze Hobrzańskiego wspólnie z nią: Bogdan Stefko i Witold Szmeja, 1 i 18–19 III, trudności VI, A1, łącznie 25 godzin.

Szatan — filarem wschodniej ściany: Dariusz Giełnik i Jan Wolf, 14 II. Trudności IV. Opis w dziale „Nowe drogi”.

Pośrednia Niedźwiedzia Szczerbina — ścianą Niedźwiedziej Czub: Anna i Jacek Czyżowie oraz Jerzy Zgłobica, 27 I. Trudności V-, 10d 60–90°, 3 wyciągi. 3 1/2 godziny. W dniu 26 III podobnie szli Joanna i Zbigniew Piotrowiczowie, sądząc, iż robią nową drogę. Ich dane różnią się znacznie od podanych przez poprzedników: trudności III, 10d 60–65°, 6 wyciągów. Narzucający się śleb miał już być może wcześniejsze przejście.

Jastrzębia Turnia — południowo-wschodnią ścianą, na lewo od drogi Kęsickiego: Jerzy Gurbowicz i Waldemar Zmurko, 25–26 I. Trudności V+, A2. Opis w dziale „Nowe drogi”.

### Pierwsze przejścia zimowe

Wielka Turnia — droga Łabędzkiego i Malczyka na wschodnią ścianą: Jacek Czyż i Jerzy Zgłobica, 11 II. Trudności VI, A1, 13 godzin.

Zmarzłe Czuby — droga Biedrzyckiego i Głazka na południowej ścianie: Adam Biedrzycki i Paweł Józefowicz, 26 XII.

Kocioł Kazalnicy — droga Hobrzańskiego: Janusz Rosiek i Bogdan Stefko, 4 I (21 godzin non stop).



## Pierwsze polskie

(Pierwsze przejścia polskie bądź pierwsze polskie przejścia zimowe).

Zadnia Baszta — droga Beneša i Kulhavego prawym filarem północno-wschodniej ściany: Jarosław Cyrankiewicz i Andrzej Pusz, 15 i 17 II.

Ganek — droga Beneša i Gibasa wschodnią ścianą (przez Rumanowego Mnicha): Wiesław Madejczyk, Maciej Karoń i Stanisław Zych, 23–26 I. Uwaga: do szczytu Rumanowego Mnicha doszli już w lutym 1986 r. Andrzej Dutkiewicz, Michał Bulik i Arkadiusz Kubicki.

Osterwa — droga Dieśli środkiem zachodniej ściany: Jan Trybus i Jacek Wiltosiński, 15 III. Droga wiedzie między WHP 1564 a 1565, obok opisanego tam świerczka.

Złoty Turnia — droga Chrobaka: Bogdan Stefko i Witold Szmaja, 23 (60 m poręczowania), 26–28 I.

## Ciekawsze powtórzenia

Mieguszowiecki Szczyt — filar: Bogdan Jakubiec i Wiesław Szczepanek, 16 I (?); filar, w dolnej części Czarnym Zacięciem: Zbynek Cesenka, Pavel Koubek, Stanislav Tovšek, Jaroslav Houser, 21–24 II.

Kazalnica — Wielkie Zacięcie: Bernadetta i Andrzej Szczepański, 15–20 II; droga Czyżewskiego i Kurtyki: Wiesław Madejczyk i Stanisław Zych, 16–18 II (II przejście zimowe); droga Długosza: Janusz Ksiński i Piotr Fastnacht, 17 I; Krzysztof Liszewski i Piotr Waloszczyk, 6 II; M. Chlebosz i B. Terejak, 6–8 II; droga Łapińskiego: Krzysztof Liszewski i Piotr Waloszczyk, 31 XII — 1 I; Arek Gaśienica Józkowy i Jan Tybor, 14–15 I; Piotr Kowalczyk i Marek Olczyk, 15–16 I; Krzysztof Pachocki i Lech Tomiczek, 16–17 I.

Kocioł Kazalnicy — droga Wolfa: Bogdan Stefko i Paweł Skudlarski, 15 I (piąte przejście zimowe, pierwsze jednodniowe — 18 godzin non stop).

Zadnia Baszta — droga Gálfyego środkowym filarem: Arkadiusz Kubicki i Paweł Bujalski, 17 I; droga Mączki i Rusinowskiego prawym filarem: Przemysław Brożyna i Henryk Wilczek, 15–16 II; droga Slovačka i Romanowskiego: Mariusz Kupś i Paweł Skudlarski, 15–16 II; droga Puškasa: Krzysztof Piechocki i Lech Tomiczek, 16–17 I.

Wyżnia Basztowa Przełęcz — wschodni komin: Andrzej Majewski i Ziemowit Wirski, 21 I.

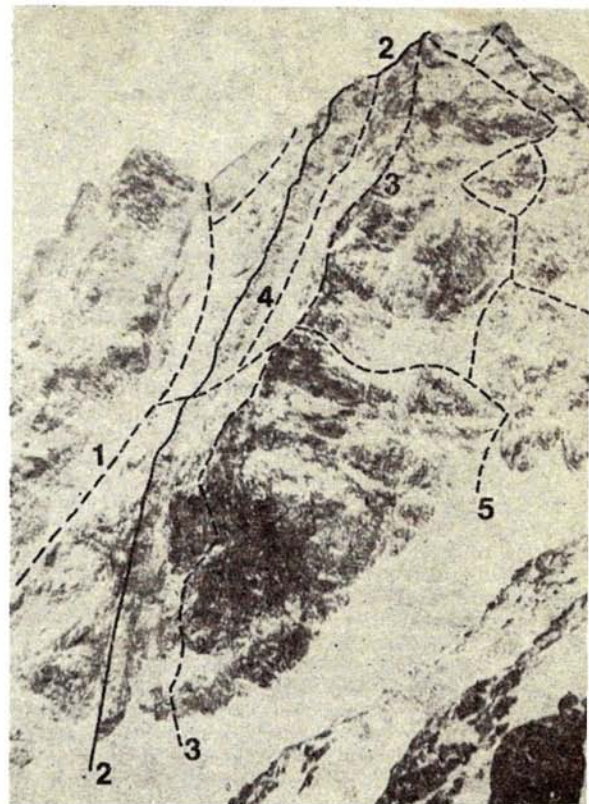
Wysoka — droga Stanisławskiego północną ścianą: Ryszard Kolakowski, Zbigniew Krośkiewicz, Marek Pokszan i Maciej Rupinski, 19 I.

Galeria Gankowa — droga Łapińskiego: Ryszard Kolakowski, Jerzy Zbigniew Krośkiewicz i Marek Pokszan, 22 I.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

## Był kiedyś taki grudzień...

I ja chciałbym podzielić się z Czytelnikami kilkoma spostrzeżeniami na temat sezonu zimowego 1987–88 w Tatrach Polskich. Nasunęły mi się one nie tyle w wyniku lektury „książek wyjść” w schroniskach, ile dzięki częstym pobytom w górach — praktycznie po kilka razy w każdym miesiącu sezonu (w sumie 30 dni). Na początek zastrzeżenie: zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że nasze trzy doliny to daleko nie wszystko, że najważniejsza działalność sportowa prowadzona była na Słowacji, na kilkunastu obozach, w których — jak się szacuje — łącz-



Szatan od wschodu. 1. i 4. Jurzyca i Gałka 1897; 2. Gielnik i Wolf 1988; 3. Gazik i Pelc 1978; 5. Grósz i Györfy 1920.

Fot. Jan Wolf

Ganek — północny filar: Ryszard Kasteli i Edward Tomaszek, 14–16 II oraz zespół z Łodzi w styczniu.

Rumanowy Szczyt — lewy filar wschodniej ściany: Dariusz Gielnik i Jan Wolf, 15–16 II.

Mały Kieżmarski Szczyt — komin Stanisławskiego (do Niemieckiej Drabiny), dalej droga Szczepańskich: Jan Tabor, Arek Gaśienica Józkowy i Zofia Bachleda, 15 II (komin zajął zespołowi 6 godzin).

Łomnica — droga Birkenmajera zachodnią ścianą: Jacek Czyż i Wiesław Szczepanek, 4–5 III (podczas załamania pogody).

nie wzięło udziału ok. 300 osób. Tam też — na Ganku, Złotej Turni, Wysokiej, Galerii Gankowej — padły najlepsze drogi sezonu.

Ale nawet jeśli uwzględnimy obozy po stronie słowackiej i osiągnięte tam wyniki, to jednak analiza „książek wyjść” nasuwa, mnie przynajmniej, niewesołe refleksje o dramatycznym spadku liczby osób uprawiających wspinaczkę zimową. Posłużę się tu danymi z „książki wyjść” w schroniskach przy Morskim Oku i w Roztoce, bo o większych wspinaczkach w rejonie Hali Gaśienicowej



czy Dolinie Pięciu Stawów Polskich nie ma nawet co mówić. Ale najpierw przykład: W czasie świąt wielkanocnych robiłem, nie śpiesząc się, filar Świnicy. Zajął mi to zaledwie ok. trzech godzin, tak wspaniale były warunki śniegowe. Tymczasem w tym dniu w otoczeniu Doliny Gąsienicowej wspinał się tylko jeszcze jeden zespół, a w schronisku były wolne miejsca! To chyba najlepiej ilustruje dzisiejszy stopień zainteresowania tatrzańską zimą.

Wracając do Morskiego Oka, wszystkie wejścia dokonane w tym rejonie zmieściły się bez trudu na 9 kartkach „książki wyjść” (w Roztoce — na czterech). Jeżeli odliczyć wycofania i wpisy, w których zespoły rezygnowały ze wspinaczki, a także miejsce na ostrzeżenia lawinowe GOPR — to okaże się, że łącznie w otoczeniu Morskiego Oka było tych wspinaczek kilkadziesiąt — przez całą zimą! A większość najważniejszych koncentrowała się na Kazalnicy, gdzie droga Długosza miała kilka przejść, komin Łapińskiego — cztery, droga Wolfa — dwa, kilka droga Popki i Długosza na ścianie Sanktuarium.

Jednocześnie jednak filar Mięgoszowieckiego Szczytu miał tylko dwa (!) przejścia, w tym jedno czeskie, omówione w poprzednim artykule. Trudno uwierzyć, ale wcale nie tak dawno temu był taki grudzień, kiedy w ciągu 25 dni doliczyliśmy się 16 przejść filara. Pamiętam również pewien lutowy dzień, kiedy w rejonie Morskiego Oka wspinało się 48 zespołów. Nie chciałabym, aby te uwagi

przypominały narzekania w stylu „dawniej, panie, to były chłopcy!” Coś w tym jednak musi być, skoro nie udało mi się w żadnej z omawianych „książek wyjść” znaleźć śladu przejścia wschodniej ściany Mięgoszowieckiego Szczytu, nie mówiąc już o północnych urwiskach Ząbiej czy Wołowej Turni. Dość rozbawił mnie jeden z młodszych kolegów, który stwierdził, że „teraz tam się nie chodzi, bo to tak daleko”. Nie udało się też nikomu zrobić grani Doliny Rybiego Potoku. A przecież zima pod względem warunków atmosferycznych była zupełnie niezła i miała kilka dłuższych okresów naprawdę nienaganej pogody.

Oczywiście, nigdzie nie jest powiedziane, że ludzie muszą kochać zimą. Może nawet lepiej, że się wtedy nie wspinają — GOPR nie ma tyle roboty. Ale musimy zdać sobie sprawę z faktu, że ceny w schroniskach czy szczupłość bazy noclegowej w Tatrach Polskich to tylko część prawdy o przyczynach tak ostrego spadku liczby taterników chodzących zimą po naszych górach.

A przecież — jak słusznie zauważa Z. Wirski — tylko przez tatrzańską zimą wiedzie droga w góry lodowcowe, w Himalaje, w Karakorum. Tam jesteśmy świetni, to prawda. Ale uprzytomnijmy sobie, że te znakomite wyniki w górach wysokich są efektem działalności kilkunastu zaledwie ludzi. Gdy oni się zmęczą czy znudzą — kto wejdzie na ich miejsce? Ano, zobaczymy następnej zimy.

## Grań Tatr — cel zapomniany?

Tej zimy minęło 60 lat od pierwszej poważnej próby przejścia grani Tatr Wysokich. Podjęli ją w dniach 1—13 kwietnia 1928 r. Adam Karpiński i Konstanty Narkiewicz-Jodko, pokonując w warunkach zimowych odcinek od Przełęczy pod Kopą po Białą Ławkę. Całą grań Tatr Wysokich przeszli jako pierwsi Adam Górka i Kazimierz Paszucha 15—21 lipca 1946 r. — bez składow żywnościowych i w nienagannym stylu. Grań całych Tatr — od Przełęczy Żdziarskiej po Huciańską — czekała na przejście jednym ciągiem do r. 1955, kiedy to w dniach 3—13 września przebyli ją Zbigniew Hegerle, Zbigniew Krysa, Jerzy Piotrowski, Ryszard W. Schramm i Jan Staszal. 75 km wędrówki, 140 szczytów i turni — na odcinku 25 km (100 szczytów) niemal nieustanne wspinanie. W dniach 27 marca — 14 kwietnia 1959 r. nastąpiło pierwsze całościowe przejście grani Tatr zimą. Szczęśliwy zespół tworzyli Jerzy Krajski, Czesław Mrowiec, Kazimierz W. Olech, Andrzej Sobolewski, Szymon Wdowiak i Andrzej Zawada. Przejścia dokonano wbrew zakazowi Zarządu KW, wydanemu w związku z wypadkami — sprawiło to, że nie ma ono swej „literatury”:

nie omówiono go w „Taterniku”, nie wymienia go nawet „Encyklopedia tatrzańska”. Liczne były przejścia słowackie, często realizowane w stylu sztafetowym — ich zestawienia znaleźć można w „Krásach Slovenska” i w „Jamesaku”.

Grań stała się popularna, i to po obu stronach granicy. Ustanawiano na niej różne rekordy. W lipcu 1969 r. przeszedł ją samotnie Stanisław Z. Zdrojewski. W r. 1975 w odstępie 3 tygodni przebiegali ją całą solo Krzysztof Żurek i Władysław Cywiński — pierwszy w 3 dni (21—23 czerwca), drugi w 3 1/2 dnia (15—18 lipca). Pięknego przejścia zimowego dokonali Piotr Malinowski, Józef Olszewski i Krzysztof Żurek w dniach 14—23 stycznia 1978 r. Nie mieli depozytów, nie pominęli żadnej nazwanej turni. Ale absolutny rekord ustanowił Słowak Pavel Pochylý, który od 29 lutego do 9 marca 1979 r. pokonał całość grani solo — bez grup wspierających i bez depozytów — w naprawdę ciężkich warunkach zimowych. Czy był w całej historii taternictwa wyczyn równy temu? Mierzyl się też z granią Tatr panie. Pierwszego przejścia kobiecego grani Tatr Wysokich dokonały od 15 do 23 sierpnia



1970 r. Anna Okopińska i Danuta Schelenbaum. Zimą 1976—77 dwie niezależne próby przejścia zimowego zakończyły w rejonie Gierlachu Anna Czerwińska i Urszula Żuławska oraz Anna Okopińska i Halina Krüger-Syrokomska.

Ale oto stała się rzecz dziwna. Ok. 1980 r. grań Tatr nagle „wyszła z mody”, i to zarówno wśród taterników polskich, jak i słowackich. O kłopoty paszportowe czy ograniczenia ze strony TPN raczej nie chodzi, są to bowiem przeszkody łatwe do pokonania. A więc co? Może wychowani w skałkach taternicy nie mają już chęci do tak długotrwałego wysiłku i do wspinania bez rzadków haków wyznaczających drogi? Faktem jest, że grań Tatr, podobnie zresztą jak i graniówki odcinkowe, np. grań polskich Tatr Wysokich, zniknęła ze sprawozdań posezonalnych. A szkoda, bo nie ma lepszego przygotowania do wypraw i do wielkich gór, jak właśnie ów 75-kilometrowy podniebny

spacer. Wystarczy choćby popatrzeć na nazwiska: z ok. 25 wymienionych wyżej tylko kilka nie doszło do gór najwyższych, a co najmniej 10 należy już do historii światowego himalaizmu.

Topografia grani, historia i taktyka przejść były w r. 1976 tematem pracy dyplomowej Andrzeja Zawady, której egzemplarz znaleźć można w bibliotece AWF w Krakowie. Przewodnik po polskich odcinkach grani przygotowuje Andrzej Skłodowski, zaś problem całej grani zostanie objęty ostatnim tomem „Wysokich Tatr” Arna Puškása.

The main ridge of the Tatra Mountains (75 km long, 140 peaks and pinnacles) was attempted since 1928. First continuous traverses were completed in 1955 (summer) and 1959 (winter). In 1978 Krzysztof Zurek made it solo during 3 days, in 1979 Pavel Pochyly climbed the whole ridge solo in winter. Since some years there is no more interest in this hard Odyssey. Why?

Józef Nyka

## Mistrzowie pionu

„Epoka wielkich batalii o uznanie wspinaczki zawodniczej należy już do przeszłości — napisał *Montagnes Magazine* 2/1987. — Rok 1986 dowiódł tego w sposób efektywny. Teraz mamy rok 1987 i wspinacze-sportowcy mogą już sobie fundować udział w zawodach co dwa miesiące.” W ciągu ostatniego roku odbyła się w Europie Zachodniej, głównie we Francji, ale także we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, cała seria turniejów wspinaczkowych — dzięki udziałowi massmediów i przemysłu organizowanych z dużym rozmachem i widownią, jakiej nie miała dotąd żadna z form alpinizmu. Spotkania te pozwoliły z grubsza zarysować sytuację „personalną” we wspinaniu zawodniczym, przynajmniej jeśli chodzi o Francję „i okolice”.

Na sztucznym obiekcie w Vaulx-en-Verin (30—31 I 1987) zwyciężył Didier Raboutou, a dwa dalsze miejsca zajęli Antoine i Marc Le Ménestrel. Zawody poprzedził festiwal filmów wspinaczkowych. W Grand Prix de France w Troubat w Pirenejach pierwszą trójkę stanowili Stefan Glowacz (RFN), Didier Raboutou i Jean-Baptiste Tribout. Tłumne spotkanie „Rock Master” w Arco wygrali Stefan Glowacz, Jacky Godoffe i Jean-Baptiste Tribout. Na zawodach halowych w Grenoble (26—30 XI), reklamowanych jako „I Mistrzostwa Świata”, najwyższej sklasyfikowani zostali Jacky Godoffe, Gerhard Hoerhager (Austria) i Alex Duboc. Wreszcie 30 stycznia 1988 r. i Grand Prix d'Escalade w Palais Omnisport w Paryżu-Bercy. Na pier-

wszym miejscu znów Didier Raboutou, na drugim Robert Cortijo, na trzecim — Gerhard Hoerhager. Zawody te uznano za podsumowanie roku 1987 i wydarzenie przypięcztowujące wejście wspinaczki zawodniczej do kalendarza wielkich imprez sportowych.





We wszystkich tych spotkaniach po 2 zwycięstwa odnieśli Glowacz i Raboutou, jedno — Godoffe. Jeśli chodzi o panie, zdecydowanie prowadziła Amerykanka Lynn Hill, która odniosła 4 zwycięstwa, podczas gdy jedno przypadło mniej znanej Nathalie Richer. Isabelle Patissier (pamiętamy ją z

filmu „Bambus”) znalazła się 3 razy na trzecim miejscu, Catherine Destivelle (znajoma z filmu „Séo!”) tylko raz (w Bercy) wybiła się na miejsce drugie, podobnie jak Luisa Jovane w Arco. Wszystkie spotkania odbywały się pod dyktando Francuzów. Biorąc pod uwagę 5 pierwszych miejsc męskich, na łącznie 25 oni zajęli aż 16.

Bardzo ciekawą imprezą były zawody zorganizowane w połowie czerwca 1988 r. w uzdrowisku Snowbird w Utah (USA). W ich programie uwzględniono obie konkurencje: „trudność” i „szybkość”. Duże novum stanowiło postawienie panów i pań wobec tych samych dróg, czego od dawna domagała się Lynn Hill. Wyniki pokazują, jak bardzo znów dominowała Francja. Słynny Patrick Edlinger, bohater filmu „Życie na czubkach palców”, był jedynym zawodnikiem, który ukończył drogę finałową, za nim uplasowali się Tribout oraz Marc Le Ménestrel. Wśród wspinaczy najszybszych pierwszy był Jacky Godoffe, zaś wśród pań tym razem triumfowała Catherine Destivelle, która w obu konkurencjach pokonała Lynn Hill (drugie lub trzecie miejsce) — na jej własnym boisku. Isabelle Patissier była czwarta.

A jeśli chodzi o przewagi Francuzów, zamiast komentarza — informacja. „Vertical” nr 14 zamieścił aktualną listę sztucznych obiektów wspinaczkowych we Francji — ogólnie dostępnych. Jest ich 124 — w Polsce 1 (w budowie).

## 600 nowych dróg w Saskiej Szwajcarii

„Garten Eden” na Rokokoturm została uznana w Elbsandsteingebirge drogą roku. Jej autorem jest Bernd Arnold, który wbił na niej 13 ringów, a trudności wycenił na Xc. Arnold jeszcze 26 razy wpisał się w tym sezonie do kronik jako autor nowych dróg. Z rywalizacji o prymat nad Łabą wyłączono, niestety, Christiana Günthera, gdyż zauważono, iż nie stosuje się on do przyjętych tu zasad wspinania. Wielka szkoda, bo wiem, jak wieść niesie, Günther jedną ze swych tegorocznych nowych dróg (w sumie 39) sklasyfikował na XIa!

W przeciągu całego roku najlepiej spisywał się Jürgen Höfer, który samodzielnie zrobił 29 nowych dróg, zaś 33 dalsze wspólnie z innymi wspinaczami. Jego najtrudniejsze drogi to „Riesenschwand” na Watterhaube i „Kein Kinderspiel” na Breite-Kluft-Turm, obie Xb. Nie próżnował też Joachim Friedrich, który 15 nowych dróg zrobił prowadząc w całości (np. Schrammsteinscheibe „B3” Xa), zaś 30 z prowadzeniem zmienionym. Dobre wyniki osiągnęli Manfred Vogel (Eule „Westpreiler” IXa), Thomas Knoof (Baumschulenwarte „Trimm dich” IXb), Ralf Reissig (Kleiner Lorenzstein „Nach dem Re-

gen kommt die Sonne” Xb) i wielu, wielu innych. Trzeba również wspomnieć, że Günther Röthing i Holger Kraeft rozwiązali znany problem, atakowany wcześniej przez Arnolda, Vogla i Reissiga, a mianowicie drogę „Methusalem” (IXb-c) na turni Brosinnadel.

Nowe drogi robili w Saskiej Szwajcarii wspinacze z RFN, jednakże wśród gości zagranicznych najbardziej liczącą się pozycję od lat utrzymują Czesi. Bracia Coubalowie zrobili 2 nowe drogi o trudności Xb i Xa (Friensteinkegel „Die Zeiten kommen schon nicht zurück” i Bergfried „Bio-Illusion”), natomiast Jindřich Hudeček zakończył sezon rot punktowym przejściem „Sternschnuppe” na Nebelturm (Xb-c). Przejście to zostało uznane w CSRS za „wystup roku” w swej kategorii. Odnotować też warto, że 57-letni Gispert Ludwig (ten z drużyny Arnolda) sezon zamknął listą 27 pierwszych przejść, przy czym kilka z tych dróg oceniono na VIIIa (Elefant „Herdentrieb”). Brawo!

W sumie w r. 1987 poprowadzono w Saskiej Szwajcarii 598 nowych dróg (w r. 1986 582): Xc — 9, Xb — 25, Xa — 24, IXc — 22, IXb — 24, IXa — 39, VIIIc — 36, VIIb — 44, VIIa — 72, VIIc — 62, VIIb — 67, VIIa



— 56, pozostałe drogi zostały sklasyfikowane niżej. Inna liczba mówiąca o 5 wypadkach śmiertelnych w ciągu roku (straty dotyczą głównie Czechów) budzi zgrozę. Mimo to chciałbym na koniec gorąco zachęcić naszych wspinaczy do odwiedzenia gór nad Łabą. Choć ograniczenia w wyjazdach z naszego kraju do NRD stale istnieją, można ten problem rozwiązać zawierając umowę o wymianie międzyklubowej z Niemcami, na co oni przystają chętnie — nasze góry i skałki są dla nich równie atrakcyjne.

Władysław Janowski



Z prawej Patrick Edlinger, z lewej jego „nawrotny” fotograf, Gerard Kosicki

Fot. Władysław Janowski

## Grand Prix AKA Gliwice

Po kilkuletniej przerwie, w r. 1987 w Polsce zorganizowano ponownie zawody skałkowe. Tym razem inspiracja przyszła nie ze wschodu (jak było poprzednio), lecz z Europy Zachodniej, która dopiero po wielu latach przekonała się do tego typu imprez. Zawody II generacji, jak się o nich niekiedy mówi, organizowane są według innych, niż tradycyjne, zasad, w myśl których podstawowym kryterium oceny zawodnika jest nie jego szybkość, lecz zasięg pokonywanych trudności (por. T. 2/87 s. 80). Przypomnę, że pierwsze w naszym kraju zawody oparte o tę formułę wygrał Piotr Korczak.



Jindřich Hudeček

Fot. Wojciech Jarociński

W dniach 14 i 15 maja 1988 r. na Okienniku Skarżyckim niedaleko Zawiercia odbyły się — zorganizowane przez AKA Gliwice — II Otwarte Mistrzostwa Polski we wspinaniu skałkowym o Grand Prix tego klubu. Wśród

prawie 40 zawodników znalazło się wielu znanych wspinaczy polskich i zagranicznych, m.in. Korczak, Marcisz, Milczarek, Čada, Hudeček, Günther i inni. Startowała też ekipa z Bułgarii. Kobiet zgłosiło się 10. Niemałe nagrody pieniężne (łącznie 400 000 zł!) i silna obsada spowodowały, że w napięciu oczekiwano na rezultaty.

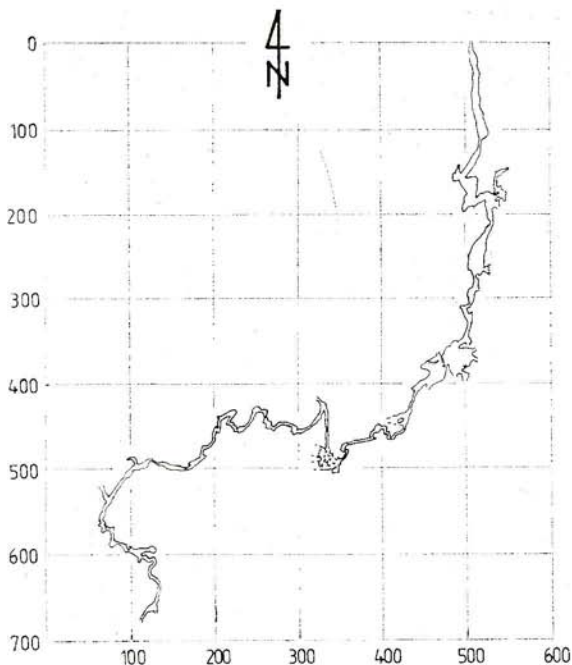
Eliminacje rozegrano na 2 drogach o trudności: panie VI i VI+, panowie — VI.1+ i VI.3. Dziesięciu finalistów atakowało drogę VI.4+/VI.5, (IX+ UIAA), która okazała się jednak zbyt trudna i żaden z zawodników nie zdołał przebyć jej do końca. Zwyciężył Czech, Jindřich Hudeček, który w eliminacjach pokonał drogi najszybciej, a na drodze finałowej sięgnął najwyżej. Drugie miejsce zajął jego rodak, Tomáš Čada, a dopiero trzecia lokata przypadła Piotrowi Korczakowi z Krakowa. Miejsca 4. i 5. zajęli ex aequo Andrzej Marcisz (Kraków) i Jacek Zaczkowski (Gliwice), miejsce 6. — Leszek Milczarek z Warszawy. Trzeba tu jednak podkreślić bardzo wyrównany poziom pierwszych 6 zawodników — na drodze finałowej dochodzili oni do tego samego miejsca, a o kolejności decydowały różnice centymetrowe. Konkurencję damską wygrała zgodnie z oczekiwaniami Iwona Gronkiewicz-Marciszowa (Kraków), która jako jedyna przebyła całą drogę finałową (VI.3 = VIII UIAA). Za nią uplasowały się Jolanta Siwiec i Czeszka Ivana Hamalčikova.

Ogólnie można powiedzieć, iż zawody były ważnym wydarzeniem w rozwoju naszego sportu skałkowego. Pozwoliły one wyłonić czołówkę krajowych skałkowców na progu sezonu zawodów zagranicznych, a także skonfrontować ją z konkurentami z Czech, NRD i Bułgarii. Jak zapowiadają organizatorzy, impreza będzie kontynuowana.

Władysław Janowski

On May 14-15, 1988, on the Okiennik crags near Zawiercie a climbing competition was organised, based on the "difficulty" formula. More than 50 climbers from Bulgaria, Czechoslovakia, GDR and Poland competed. The winner became the Czech climber Jindřich Hudeček, followed by his countryman Tomáš Čada and the Pole Piotr Korczak. The female contest won Iwona Marcisz.





ANDRZEJ CISZEWSKI

## Lamprechtsofen, 1988

konanie wielkiej pracy w postaci wbicia ok. 200 spitów oraz rozwieszenia blisko 1500 m nowych lin poręczowych. Był to jeden z warunków postawionych przez Austriaków, lecz również przez nas samych. Lata przerwy w działalności spowodowały bowiem zużycie się oporęczowania, a w konsekwencji dramatyczny spadek bezpieczeństwa, czego efektem było kilka niegroźnych na szczęście wypadków. Pod koniec wyprawy podjęliśmy jednak prace eksploracyjne, a ich wynikiem było przedłużenie jaskini o dalsze kilkadziesiąt metrów na południe.

Kiedy w r. 1985, po 7-letniej przerwie, otrzymaliśmy ponownie zezwolenie na działalność w Lamprechtsofen, dość trudno było zebrać skład zainteresowany dalszą eksploatacją tej jaskini, bowiem w powszechnym odczuciu wraz z uzyskaniem rekordowej deniwelacji 1024 m oraz wyczerpaniem się możliwości dalszego postępu w dwóch ciągach pionowych, jaskinia uznana została za zbadałą. Co prawda, już w r. 1979 po pokonaniu Feierabendverstur (+ 730 m) została znaleziona kontynuacja na południe, a międzynarodowa wyprawa w r. 1981 odkrywając Partię Międzynarodowe posunęła się jeszcze dalej w tym kierunku, lecz osiągnięcia te, nie poparte kolejnymi „rekordami”, nie wzbudziły szerszego zainteresowania. Na szczęście, w Salzburgu zaczęło się zmieniać nastawienie do działalności w Leoganger Steinberge, wzmocnione dwoma istotnymi odkryciami w górnej części masywu. W r. 1984 wyprawa Groupe Vulcain z Lyonu odkryła jaskinię Vogelschacht, której otwór (2190 m) znajduje się w centralnej części Nebelsbergkar. W trakcie dwóch kolejnych wypraw, francuskiej, a następnie francusko-polskiej, zostało osiągnięte dno na głębokości 762 m. Jaskinia rozwija się w kierunku Lamprechtsofen i ze względu na wielki ciąg powietrza można ją uznać za jeden z dwóch najciekawszych problemów u góry. Drugą jaskinią jest wyeksplorowana przez polską wyprawę Verlorenenweghöhle (—542 m), położona na wysokości 2150 m, w zachodniej części karu. Te dwie jaskinie stanowią potencjalne górne części systemu.

KIERUNEK: POŁUDNIE

Wróćmy jednak do Lamprechtsofen. Wyprawa w r. 1986 nie uzyskała spektakularnego wyniku, jej zadaniem było bowiem wy-

W r. 1987 działalność w Lamprechtsofen rozpoczęliśmy od znalezienia obejścia Feierabendverstur, gdyż w trakcie poprzedniej wyprawy niewiele brakowało, a kolejno Ewa Wójcik i Rafał Kardaś staliby się jego ofiarami. Przejście znaleźliśmy zgodnie z teoretyczną koncepcją i podjęliśmy eksplorację na końcu ubiegłorocznego ciągu. Udało się przejść zawalisko, a dalsza droga prowadziła niezwykle błotnistą i trudną wspinaczkowo szczeliną, ginącą w zawalisku. Silny ciąg powietrza towarzyszył nam w zawalisku i pomagał znaleźć dalszą drogę, która wiodła przez duże, bardzo stare sale do podstawy 40-metrowego komina Ramolhalle. Nad kominem wchodzi się w partię rozmiarami znacznie przewyższającą to, co spotkaliśmy dotychczas w górnej części jaskini. Doszliśmy do rozdroża: jeden z ciągów opadał w dół studnią, która — jak się okazało w tym roku — ma ponad 100 m głębokości, drugi zaś przez zawalisko prowadził do ogromnego opadającego w dół korytarza, kończącego się obniżeniem syfonalnym z ciasną szczeliną w stropie. Nazwałem to miejsce Syfonem Łatających Kamieni (Flugsteinsifon), nieprawdopodobny przewiew, jaki wówczas zastaliśmy, powodował bowiem, że rzucone w powietrze kawałki kalcytowej polowy nie spadały, lecz były porywane na drugą stronę przewężenia. Był to koniec ubiegłorocznej wyprawy, lecz tym razem wracaliśmy z mocnym przeświadczeniem, że udało się wejść w coś, czego szukaliśmy od 10 lat.

I ZNOWU W LAMPO

24 stycznia 1988 r. wyjechaliśmy z Krakowa w składzie: Andrzej Ciszewski (kierownik), Artur Chorabik, Jacek Duleba, Rafał Hechsman, Krzysztof Lasoń, Rafał Kardaś, Artur Madej, Henryk Nowacki, Piotr Pryczek, Roman Pitak, Zbigniew Rysiecki, Marian Napierała, Jerzy Verey i Ewa Wójcik.



Do tej pory działalność prowadzona była z biwaku w Allende-Halle (+665 m), lecz ze względu na postępy prac biwak ten znalazł się praktycznie w połowie drogi „na przodek” i efektywność eksploatacji wyraźnie spada. Postanowiliśmy założyć nowy biwak w okolicy aktualnego końca jaskini, a jednocześnie poprawić oporęczowanie, aby zrobić na dojeździe dalszych kilkanaście minut. Kolejny problem stanowiła łączność. Dotychczas mieliśmy kontakt między biwakiem a chatką, co bardzo ułatwiało organizację działalności. Teraz trzeba było tak znacznie przedłużyć linię, że wymagało to położenia nowej, i do tego krótszej drogi, przez ciąg wodny. Do łączności używamy polskich prototypowych telefonów, wypożyczanych z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego, których mariaż z analogicznym sprzętem firmy ITT daje znakomite efekty. Prawie jednocześnie rozpoczęliśmy działalność eksploracyjną.

31 stycznia weszli do jaskini Duleba i Chorabik, a za nimi Rysiecki i Pitak. Pierwszy problem stanowił Flugsteinsifon, na szczęście udało się go nadspodziewanie łatwo przekopać. Za nim wchodzi się w przestrzenie jeszcze większe, niż dotychczas. Jest to system wielkich sal rozwiniętych na „właściwym” pęknięciu, czyli na linii północ — południe. Sale poprzedzielane są krótkimi korytarzami, zawaliskami, błotnistymi progami. Właściwie nie wiadomo dokąd wiodą liczne odgałęzienia, gdyż najważniejsza jest eksploatacja w kierunku południowym. Ostatnia, największa z sal, jest rozczłonkowana i rozbudowana w pionie. Wydaje się ona być głównym punktem zwornikowym w tej części jaskini, z którego biorą początek dwa ciągi rozwinięte na szczelinach widocznych na powierzchni Nebelsbergkar.

#### DROGA ZA CIĄGIEM POWIETRZA

5 lutego wyszli na biwak dwa kolejne zespoły: Ciszewski i Kardaś oraz Madej i Verry. Eksploatacja została skierowana do 45-

-metrowej studni, otwierającej się w sali. Po 30 metrach zjazdu wtrawersowuje się w jeden z poziomów, dochodząc do wypadającej z okienka kilkumetrowej kaskady. Silny ciąg powietrza potwierdza, że tędy prowadzi właściwa droga. Dalsze kilkaset metrów, to na ogół dość ciasny meander z potoczkiem na dnie, przedzielony w dwóch trzecich niebezpiecznym zawaliskiem. Meander zaczyna się następnie rozszerzać a z góry dochodzą kolejne ciągi. Wszystko, co przyjemne, ma jednak swój koniec, gdyż nagle dociera się do szczelinowatego zwężenia. Tak skończył się kolejny biwak.

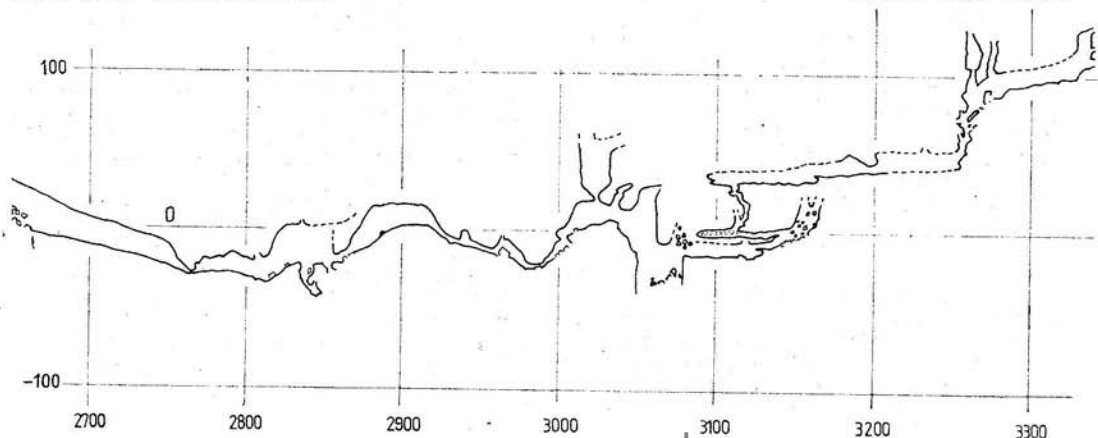
12 lutego do akcji weszli Hechsman, Nowacki oraz Duleba i Pryscek. Udało im się obejść ciasny odcinek, za którym zaczęły się obszerne błotniste partie. Kilkumetrowy upadek Hechsmana spowodował jednak wcześniejsze wycofanie się obu dwojg.

I wreszcie 18 lutego na ostatni już biwak wyruszyły zespoły Rysiecki i Chorabik oraz Lason i Pitak. Posunęli się oni jeszcze trochę do przodu, wspinając się w niezwykle zablokowanej szczelinie, która ciągnie się dalej na południe. Pod koniec akcji sprawdzili jeszcze problemy w partiach bliższych biwaku i tak 22 lutego zakończyliśmy działalność eksploracyjną w jaskini.

W sumie, odkryty główny ciąg ma ok. 1700 m długości, natomiast na południe posunęliśmy się o ok. 600 m. Liczbowo rzecz biorąc, jest to więc najznaczniejszy wynik eksploracyjny, odkąd podjęliśmy prace odkrywczę w Lamprechtsofen. Nie to jest jednak najważniejsze, lecz położenie osiągniętego punktu. Badane przez wiele lat partie jaskini rozwijały się pod granią Lanerhornu (2026 m), czyli jak gdyby na peryferiach masywu. Wiadomo było, że ze względu na warunki terenowe, jak i sytuację geologiczną, w tej części nie da się już wiele osiągnąć. Najbardziej obiecujący kierunek — na centralną partię Nebelsbergkar, czyli na połączenie z największymi jaskiniami w górze, zamknięty był przez wielki, bezskutecznie

Nowe partie w Lamprechtsofen

Planiki: Rafał Kardaś





nurkowany syfon w partiach King-Konga (+ 350 m). W trakcie teogrocznej wyprawy udało się osiągnąć punkt odpowiadający widocznemu na powierzchni skrzyżowaniu dwóch największych pęknięć, przecinających Nebelsbergkar. Eksplorowane przez nas w tym roku ciągi, znajdujące się za 45-metrową studnią Etagenschacht, związane są genetycznie z Lewym orograficznie pęknięciem i rozwijają się w kierunku połączenia z Verlorenenweghöhle i innymi jaskiniami w tej części karu. Natomiast również w rejonie Etagenschacht, a najprawdopodobniej także w rejonie biwaku w Perlenhalle, powinno się udać dotarcie do centralnego pęknięcia, na którym rozwinęła się jaskinia Vogel-schacht. Do połączenia brakuje jednak jesz-

cze wielu godzin pracy pod ziemią, a głównym problemem staje się coraz to większa odległość od chatki przy otworze jaskini, osłabiająca efektywność eksploracji. Mamy więc zamiar zorganizować jeszcze jedną wyprawę do Lamprechtsofen, a później już próbować szczęścia od góry.

Lamprechtsofen (Leoganger Steinberge). Einer 14köpfigen polnischen Expedition unter Andrzej Ciszewski glückte die Entdeckung von 1700 m Neuland. Die Höhlenforscher drangen dabei ca 600 m nach Süden vor — in Richtung der höher gelegenen Vogelschacht- und Verlorenenweghöhle. Die Verbindung der Höhlen würde ein System von 1480—1515 m Gesamttiefe ergeben. Nach der Expedition weist die Höhle eine vermessene Gesamtlänge von 18 500 m auf, bei unverändertem Höhenunterschied von 1024 m. Sie ist derzeit die „höchste“ Höhle der Erde, die von der Mündung ausgehend, aufwärts erforscht wurde.

MAREK GŁOGOCZOWSKI

## Alpinizm narciarski

W latach poprzedzających I wojnę światową wycieczki narciarskie w Tatry cieszyły się dużą popularnością, a wybitni taternicy byli jednocześnie czołowymi narciarzami. Jak pamiętamy, na Kalatówkach miało swoje schronisko TTN, na Pysznej zaś — SN PTT. Od chwili jednak uruchomienia kolejki na Kasprowy Wierch, a potem i kolejnych wyciągów, zainteresowanie narciarzy samodzielnymi wyprawami w góry osłabło, do czego przyczynił się też stopniowy zanik w Polsce sprzętu niezbędnego do takiej działalności: foki do nart w sklepie sportowym ostatnio widziałem w Krakowie 30 lat temu, nieco później wycofano z użycia wiązania typu „Kandahar”. Ostateczny kres wyżej kwalifikowanej turystyce narciarskiej w Tatrach położył TPN, po prostu zabraniając jej uprawiania.

Tymczasem w krajach alpejskich, pomimo przypominającego kataklizm ekologiczny uzbrojenia gór w kolejki i wyciągi, nie tylko nie nastąpiło wymarcie podgatunku narciarzy-alpinistów, ale na odwrót — ich liczba znacznie wzrosła. W słoneczny wiosenny weekend łatwiej dostępne wierzchołki Alp odwiedzają na nartach po kilkaset osób dziennie! Większość zachodnich sław alpinistycznych, to jednocześnie mistrzowie w dziedzinie ski-alpinisme. Podobnie jak górskie biegi przełajowe w lecie, tak zimą od kilkunastu lat coraz większą popularnością cieszą się najrozmaitsze zawody o charakterze narciarsko-alpinistycznym. W ich trakcie dwu- lub trzyosobowe zespoły przebiegają na nartach górskie trasy, zdobywając punkty za czas uzyskany na specjalnych odcinkach podbiegów i zjazdów. Najwięcej imprez tego typu organizuje się we Włoszech, nie brak ich jednak i w innych krajach, a w szczególności u naszych południowych sąsiadów.

Do najważniejszych zawodów tego typu należy „Trofeo Tre Signori”, organizowane rok-

rocznie w marcu w miejscowości Premana w pobliżu jeziora Como i sponsorowane przez firmę „Camp”. W r. 1988 w tej prestiżowej imprezie, zakwalifikowanej przez FIS jako „Gran Premio di Europa”, wzięło udział aż 7 zespołów z Polski — z Klubów Wysokogórskich w Krakowie, Wrocławiu i Warszawie. W rezultacie dwudniowych zmagania na ok. 50-kilometrowej trasie najlepszy wynik osiągnęli Adriano Greco i Fabio Meraldo ze Ski Club w Sondalo (ten zespół jest czymś w rodzaju „mistrza Włoch”, jako iż w r. 1987 wygrał podobne wielkie zawody „Pizzolada degli Dolomiti”). Na drugim miejscu uplasowali się Aleksander Gálfy (syn szefa HS TANAP, Ivana) i Jan Dubovsky z Koszyc. Spośród ekip polskich najlepszy okazał się zespół Marek Głogoczowski i Roman Gąsienica-Samek z KW Warszawa, a zdobyte przez nich 28 miejsce zdaje się ilustrować ogólny stan polskiego narciarstwa, nie tylko zresztą alpinistycznego.

Zawody w Premanie nie były jedynymi, w jakich w tym roku wzięli udział reprezentanci PZA. W kwietniu dość liczna ekipa KW Warszawa startowała w „Trofeo Marsaglia”, zorganizowanym przez Ski Club z Turynu w miejscowości Claviere. Trofeum to zdobyła drużyna Horskęj Služby z Karkonoszy, zaś najlepszy z KWW okazał się zespół Zbigniew Skierski — Jan Głogoczowski, zajmując 13 miejsce.

W związku z faktem, że Sekcje Narciarstwa Wysokogórskiego pojawiły się już przy kilku klubach w Polsce, warto by się pokusić o zorganizowanie najbliższej zimy — za zgodą Tatrzańskiego Parku Narodowego — zawodów narciarsko-alpinistycznych w Tatrach Polskich. Doświadczenie w realizacji takiej imprezy ułatwiłoby zorganizowanie za 4 lata Trofeo Marsaglia w Polsce, gdyż z taką zaszczytną propozycją zwrócił się do KWW Ski Club z Turynu.



# Co nowego w Tatrach?

## TATRY SĄ PONAD WSZYSTKIM

17 marca 1988 r. w schronisku na Kalatówkach odbyło się posiedzenie Rady TPN. Główny punkt stanowiło zapoznanie się z przedstawionymi przez PTTK 12 wariantami projektu przyszłego schroniska na Włosienicy, wyłonionymi w wyniku konkursu wśród studentów architektury Politechniki Krakowskiej. Schronisko ma mieć 40 miejsc dla turystów i 20 dla personelu, wewnętrzną restaurację oraz bufet szybkiej obsługi, liczący ok. 100 miejsc. Delegat PZA zgłosił jako „wariant 13” przygotowywany koncept skromnego i wolnego od uciążliwej gastronomii (ruch, ścieki) schroniska dla taterników. Prof. Klimek z Zakładu Ochrony Przyrody PAN przedstawił w krótkim referacie „fronty zagrożenia”, jakie trzeba brać pod uwagę przystępując do opracowania szczegółowych planów „urządzenia” poszczególnych rejonów Tatr.

Po raz ostatni w bieżącej kadencji Rady, jej członkowie zebrałi się w Krakowie w dniu 16 czerwca 1988 r. Nie aprobowano wniosku o zwiększenie kulturowych wyposaża na polanach regionalnych do 3000 owiec. Z dużym zainteresowaniem spotkał się projekt Politechniki Wrocławskiej, by schroniska w Tatrach wyposażyć w rzeczywiście efektywne oczyszczalnie ścieków. Prace już ruszyły i przy „Murowańcu” mają być zakończone jeszcze w tym roku. Konstrukctorem prototypowego urządzenia — m.in. wyposażonego w baterie słoneczne — jest dr inż. Jerzy Dobosz. Posiedzenia prowadził przewodniczący Rady, prof. Mieczysław Klimaszewski. „Tatry są ponad wszystkim”, powiedział dziękując członkom za aktywny udział w pracach w okresie minionej kadencji. (jn)

## BU CZYNOWA STRAŻNICA

W T. 2/87 w wykazie przejść na s. 73 wymieniona jest nowa droga lewym ograniczeniem wschodniej ściany Buczynowej Strażnicy (K. Bienkowski, B. Kowalczyk, A. Łuczak i M. Mika, 23 VIII 1987). Muszę stwierdzić, iż ta część ściany była przechodzona już wcześniej. Nowy jest być może wariant wyjściowy w górze, jednak główne wyciągi pokrywają się zapewne z moim przejściem, zrobionym wraz z J. Jakubowskim w lecie 1986 r. Drogę przeszliśmy 2 1/2 wyciągami (lina 60 m), dołączając ją do WHP 208. Trudności oceniliśmy na V, V+. Nównież nasze przejście mogło nie być pierwszym, gdyż na początkowych 60 m napotkaliśmy ślady czyjejs bytności. Pod kruchym kominkiem (V) tkwiły 2 haki z pętlami, zaś 30 m niżej — kostka i hak połączone pętlą, co wskazywałoby raczej na stanowiska zjazdowe.

Zbigniew Kasznia

## ZIMOWY OBOZ UNIFIKACYJNY, 1988

W dniach od 10 do 23 marca 1988 odbył się w Dolinie Mieguszowieckiej kolejny obóz „unifikacyjny” PZA. Wśród 18 uczestników znalazły się 3 panie, a kadre stanowili czterej starsi stażem „instruktorzy”. Ze względu na trudne warunki atmosferyczne i śniegowe, przeszło połowę wejść zrealizowano na ścianach Tepej i Osterwy, jednakże kilka dni pogody udało się wykorzystać na ciekawsze drogi:

Szatan — nowa droga filarem wschodniej ściany: Dariusz Gielnik i Jan Wolf 14 II 1988 (IV). Zob. zdjęcie na s. 31 i opis na s. 41.

Ganek — filarem północno-wschodnim: Ryszard Kastelik i Edward Tomaszek 14—16 II.

Zadania Baszta — drogą Mączki i Rusinowskiego: Przemysław Brożyna i Henryk Wilczek 15—16 II; drogą Beneša i Kulavego (I polskie przejście): Jarosław Cyranekiewicz i Andrzej Puszc 15 i 17 II; drogą Romanovskiego i Slovačka: Mariusz Kupś i Paweł Skudlarski 15—16 II; drogą Mączki lewym filarem: Joanna Wiglusz i Stanisław Kalita oraz Krzysztof Czarnecki i Kazimierz Smieszko 15 II; Violetta Staszewska i Dariusz Kruszynski 16 II; drogą Andraśiego i Puškaša: Krzysztof Czarnecki i Kazimierz Smieszko.

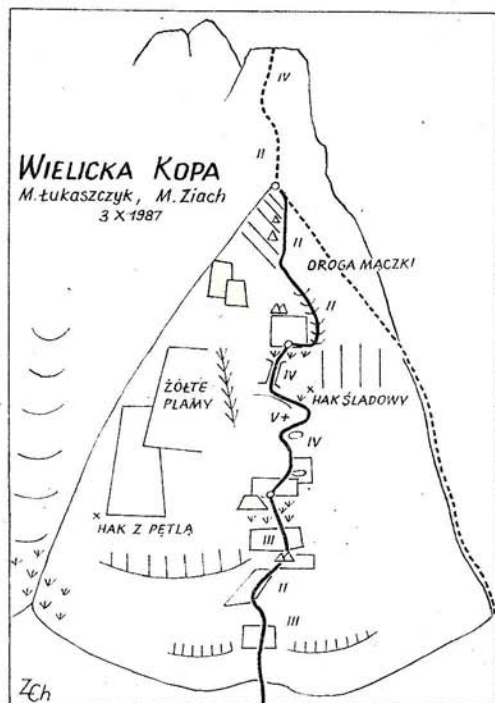
Rumanowy Szczyt — lewym filarem wschodniej ściany: Dariusz Gielnik i Jan Wolf 15—16 II.

17 lutego pogoda pogorszyła się zdecydowanie i dalsze nasze próby kończyły się już tylko odwrotami. Mimo stosunkowo skromnych wyników obóz był imprezą bardzo udaną i cenną, zwłaszcza jako okazja do wymiany doświadczeń i integracja środowiska.

Jan Wolf

## KAZALNICA

15 lipca 1987 r. przeszliśmy ze Zbyszkciem Kacugą nową kombinację wariantów klasycznych na północno-wschodniej ścianie Kazalnicy. Wiedzie









10 latach — prząda się poszukiwaczom problemów zimowych niezbyt oddalonych od „Betlejemki”.

Jacek Jasiński

## JASTRZĘBIA TURNIA

Lewą częścią południowo-wschodniej ściany: Jerzy W. Gurbowicz i Waldemar Zmurko, 25–26 I 1988. Trudności V+, A2, 14 godzin.

Droga prowadzi lewą częścią wielkich płyt, ok. 25 m na lewo od drogi Kęsickiego i Wielickiego (WHP 3727). Wyciąg drugi jest wspólny z klasycznym wariantem braci Coubalów. Stanowisko czwarte założono z jedynek. Kluczowy jest wyciąg płyty, na którym użyto min. 5 jedynek pod rząd oraz „skyhooka”. Biwak na półkach po trzecim wyciągu.

## MIEGUSZOWIECKI SZCZYT

29 lipca 1986 r. przeszedłem z Janem Kuncewiczem drogę Jasińskiego i Mączki na wschodniej ścianie Mieguszowieckiego Szczytu (chyba I przejście klasyczne). Odcinek hakowy ominąłem wariantem prostującym drogę. Od miejsca rozejścia się jej z drogą Kurczaba (powyżej turniczki) droga Jasińskiego i Mączki biegnie poziomo, częściowo nawet w dół,

trawkami w lewo. Zamiast tego poszliśmy kilka metrów w górę (drogą Kurczaba) i następnie ok. 10 m poziomo w lewo skalnym gzymsiem. Po przewinięciu za krawędź, ok. 20 m w górę z odchyleniem w lewo do depresji tuż nad jej dolnym spiętrzeniem. Tu połączyliśmy się znowu z drogą Jasińskiego i Mączki. Trudności wariantu V+ lub VI—.

Krzysztof Zdzitowiecki

## KOPA SPADOWA

Częściowo nowa droga na ścianie czołowej filara: Andrzej Piątkowski i Maciej Tertelis, 21 IX 1987. VI, 4 godziny.

Przebieg drogi w dół wyznacza kruchy kominiek na lewo od omszałych płyt z drogą Janowskiego, w środku — szkielet ograniczające skraj płyty z drogami Michnowskiego i Skłodowskiego, w górę zaś — krawędź okapu, pod którym droga Skłodowskiego trawersuje w lewo. Pomijając pierwsze dwa wyciągi, skała jest lita a droga ładna i godna polecenia. Szczegóły na schemacie na s. 44.

Maciej Tertelis

## SZATAN

Lewym filarem wschodniej ściany: Dariusz Gielnik i Jan Wolf 14 II 1988. Trudności IV. Czas I

wejścia 8 godzin. W warunkach zimowych długa i piękna wspinaczka o umiarkowanych trudnościach.

Droga wiedzie wyraźnym filarem, który spada z turni w południowej grani Szatana na wschód do Dolinki Szataniej. Turnia ta znajduje się między Szatanią Turniczką a południowym wierzchołkiem Szatana. Filar ma w górze charakter wąskiego żebra, w dół zaś urywa się ścianą, w której po prawej stronie można wyodrębnić wąską ostrogę, ograniczoną z lewej depresją, a właściwie kominem, który oddziela to urwisko od tzw. ściany czołowej Szatana. Nasza droga wiedzie początkowo ostrogą, potem zaś ściśle wspomnianym żebrzem.

Wejście w ścianę w najniższym punkcie skał ostrogi i cały czas trzymając się ostrza prosto w górę (IV) przez 200 m spiętrzenia. Potem ok. 150 m łatwiej i dalej ściśle ostrzem żebra ok. 300 m (w wielu miejscach IV) niemal pod samą grań Szatana. Stąd w górę z odchyleniem w prawo listwami skalnymi (IV) do żlebków, nim zaś jeszcze 60 m łatwiej na grań, którą 100 m na południowy wierzchołek Szatana. Przebieg drogi przedstawiony jest na zdjęciu na s. 31.

Jan Wolf

# Wspinaczki skałkowe

## Brawo, Kasiu!

Pod względem stopnia pokonywanych trudności, wspinaczka kobieca ma jeszcze większe możliwości rozwoju, niż męska. Trudności 7a i 7a+ (UIAA VIII—, VIII) są już w zachodniej Europie „oswojone” przez panie — w r. 1987 ok. 10 skałolazek osiągnęło ten poziom, a Catherine Destivelle przekraczała nawet 7b (VIII, VIII+). „A kiedy i kto sięgnie po kobiece przejście drogi Choucas (8a+) w Buoux...?” — pytały „Annales GHM 1987”. I oto mamy już odpowiedź: dała ją właśnie Catherine, pokonując drogę po kilkunastu dniach „studiów”. Opracował tę drogę Marc Le Ménéstrel jako pierwszą „8b” w Buoux (obecna ocena 8a+ = ok. X— UIAA). „Mój główny problem — mówi Catherine — to utrzymać pełną koncentrację, odpierać się i zachować w pamięci kolejność ruchów. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że drogi bardzo trudne, to przede wszystkim praca — umysłowa.” Na wyzwanie Catherine odpowiedziała ostatnio Isabelle Patissier, robiąc w Verdon drogę „Echographie” (8a).

## Doganianie Europy

„Seria nadzwyczajnych wejść w początku 1988 roku utrwaliła pozycję Smith Rock jako amerykańskiego centrum wspinaczki ekstremalnej”, napisał „Climbing” 6/1988. Rejon ten, położony w środku Oregonu, posiada obie amerykańskie drogi 5.14, a zarazem 4 z ogółem 5 najtrudniejszych dróg całego kraju. Tymczasem w marcu po wielu tygodniach prób Scott Franklin uczynił tu nowy krok do przodu: na ścianie Christian Brothers wytyczył on drogę „Scar Face”, oceniając ją na

5.14b (8c), trudniejszą od dotychczasowej rekordzistki kraju, „To Bolt or Not to Be” (którą, jako pierwszą w USA 5.14, poprowadził rok wcześniej Jean-Baptiste Tribout). Droga dorównuje najwyższemu światowemu standardom, a Franklin wchodzi do międzynarodowej czołówki. Innym wydarzeniem wiosny 1988 w Smith Rock był powrót w góry Alana Wattsa, który po długiej kuracji palców znowu zrobił serią ładnych powtórzeń, a nawet nową efektowną drogę — „Vicious Fish” (5.13d, marzec 1988). Indagowany przez dziennikarzy z „Rock and Ice”, jak widzi przyszłość trudnej wspinaczki skalnej, odparł, że postępu oczekuje nie tyle w podnoszeniu trudności poszczególnych ruchów, lecz w ich kumulowaniu w coraz to dłuższe odcinki. „Być może poszczególne ruchy nie będą trudniejsze od już wykonywanych, lecz jeśli uszeregujemy ich wiele w jeden ciąg, powstanie coś szalenie emocjonującego.”

## Zawody na Wschodzie

W latach 1977–82 w Japonii urządzano zawody wspinaczkowe „na szybkość” — według wzorów radzieckich. Po 5 latach przerwy powrócono do tej idei, jednakże już z zastosowaniem formuły „on sight led”. W dniach 24 i 25 października 1987 r. w słynnym rejonie Ogawayama odbyły się Mistrzostwa Narodowe Japonii. Drogą finałową o trudnościach 5.11c/d przeszło 5 z 19 zawodników. Zwycięzców wyłonił superfinał, a pierwsze miejsce zajął znakomity Seiji Hotochi. Wspinacze japońscy od lat uczestniczą w spotkaniach europejskich, gościli też kilka razy na Krymie.





Krzyż wotywny u stóp Sukiennic

Fot. Jacek Jaśko

Dużą popularnością cieszą się zawody w Korei Południowej. Do udziału w VIII Festiwalu Skalnym w dniach 22 i 23 maja 1988 r. zgłosiło się przeszło 230 kandydatów. Wyselekcjonowano 118, w tym 8 pań. Zawody odbyły się na skałce Wołak w rejonie Young-am. Panie współzawodniczyły na drogach 5.9, panowie — na 5.11d. Generalnym zwycięzcą został 20-letni Yu-hyung Kim. Korea Południowa ma wyjątkowo korzystne warunki naturalne, jeśli chodzi o potrzeby wspinaczki skałkowej. Podobnie jest w KRLD, gdzie jednak alpinizm praktycznie nie istnieje.

### Sokole Góry — wiosna 1988

Sokole Góry pozostają ciągle głównym terenem rywalizacji wspinaczy zachodniopolskich. Pierwsza połowa tego roku przyniosła tu sporo ciekawych wydarzeń. Jarosław Liwacz poprowadził drogę „Mini-Max” na Rogatce (VI.4—VI.4+, IX UIAA), która obecnie jest tu najbardziej ceniona. Inny as tych ziem, Janusz Krajewski, przeszedł — również jako pierwszy — „Nos Zubra” na Krzywej Turni (VI.4), a drogę tę powtórzyli niebawem Bogdan Stefko i Jarosław Liwacz. Ponadto przybyły m.in. takie nowe drogi, jak „Karkonoskie Pejzaże” na Krzywej Turni (VI.3+, Krajewski), wyprostowanie Filarka Brzózki na Sukiennicach (VI.3+, Piotr Jaśkiewicz), „Małe Podciąganie” na Tepe (VI.2+, Krajewski), „Pejzaże” i „Wyprostowanie” zaopatrzone są w ringi, ale podstawę asekuracji na trudnych drogach w Sokolich Górach nadal stanowią haki wbijane ze zjazdu, które, co trzeba podkreślić, nie zawsze zapewniają bezpieczeństwo. Wracając do wyników sportowych, warto zwrócić uwagę na dobre przejścia Bogdana Stefki („Znikający Punkt” na Sukiennicach VI.4, Rysa Panfila na Krzywej Turni VI.3+ i wiele innych), który nie ogranicza swej działalności do skałek, ale ma także świetne przejścia w Tatrach i w Kaukazie.

W maju Sokole Góry odwiedził 75-letni Walter Bittner z Drezna, który wspinał się tu w latach

międzywojennych. Wizyta doszła do skutku dzięki staraniom Kazimierza Głazka i niżej podpisanego, a uzyskane od pana Waltera cenne informacje o niemieckiej działalności w skałkach zostaną wykorzystane w opracowywanym przez nas przewodniku.

Innym wartym odnotowania wydarzeniem było postawienie pod wschodnią ścianą Sukiennic 6-metrowej wysokości dębowego krzyża, ufundowanego przez osobę cudownie ocalałą po odpadnięciu ze ściany turni. Nie mnie oceniać religijną i uczuciową stronę tego aktu, trzeba jednak powiedzieć, ile to kosztowało Sokole Góry. Przede wszystkim usytuowanie krzyża w samym centrum sportowym skałek trudno uznać za szczęśliwe. Nadto w czasie jego stawiania zmieniono krajobraz i poczyniono zniszczenia w środowisku, wycinając (bez zezwolenia) dwa piękne buki i rozkopując teren. To zadziwiające, że kiedy my toczymy między sobą „walkę” o każdy wbiły w skałę hak czy spit, ktoś inny przychodzi i podpierając się zezwoleniem władz jednym śmiałym pociągnięciem potrafi zniszczyć tak wiele...

Władysław Janowski

### W Meteorach

Podczas pobytu w Grecji we wrześniu 1987 r. odwiedziłem grupę skalną Meteora (T. 1/87 s. 27), gdzie wraz ze spotkanym tam wspinaczem z Anglii przeszedłem następujące drogi: Sourloti — Hypothense (VI); Duch Święty (Heiliger Geist) — Traumpfeiler (VI+); Turnia Meteora — Dohlenwand direkt (VI-); Skała Doupani — ściana południowo-wschodnia (VII-). Tamtejsze turnie kształtem żywo przypominają skałki Saskiej Szwajcarii, choć zbudowane są nie z piaskowca lecz ze zlepienia. W uzupełnieniu artykułu w „Taterniku” 1/1987 warto dodać, że asekuracja na większości dróg jest bardzo dobra, przydają się natomiast specjalne „majteczki” stanowiskowe, pozwalające dać odpoczynek lędkom, gdyż wspinaczka odbywa się głównie na końcach palców u stóp. Pogoda w Meteorach jest przezwyczajnie piękna.

Robert Karlak

VI+	6a	5.10a	5b	E2
		5.10b		
VII-	6b	5.10c	5c	E3
VII		5.10d		
VII+	6c	5.11a	6a	E4
VIII-	7a	5.11c		
VIII	7b	5.11d	6b	E5
VIII+		5.12a		
IX-	7c	5.12b	6c	E6
IX		5.12c		
IX+	8a	5.12d	7a	E7
X-		5.13a		
X	8b	5.13b	7b	E7
X+		5.13c		
XI-	8c	5.13d		
		5.14a		
		5.14b		
		5.14c		

Komisja Alpinizmu UIAA kończy prace nad tablicą porównawczą ważniejszych skal trudności. Zanim ją otrzymamy, publikujemy zapożyczoną z „Sangaku Nekan” tabelkę zestawiającą skałki (od lewej): UIAA, francuską, amerykańską i obie angielskie. Redakcji dziękujemy za wyrażenie zgody na przedruk.



# Wyprawy

## SPITSBERGEN

Od 8 lipca do 12 sierpnia 1987 r. w górach Planetfjella działała wyprawa zorganizowana przez Szczeciński KW. Jej uczestnicy — Zbigniew Borysewicz, Józef Bryła (kierownik), Tomasz Schramm i Andrzej Woźnicki — założyli w dniu 16 lipca bazę w najwyższej części lodowca Harkerbreen. Od 17 do 31 lipca dokonano 10 pierwszych polskich wejść szczytowych. Do najlepszych osiągnięć należy wejście — niewątpliwie pierwsze — 700-metrowym zachodnim filarem Eddingtonryggen, dokonane 25 lipca przez Zbigniewa Borysewicza i Tomasza Schramma (trudności IV, 10 1/2 godziny). W dniu 19 lipca ten sam zespół wszedł na jeden z dwu najwyższych szczytów Spitsbergenu, Newtonoppen (1717 m). W dzień później Józef Bryła dokonał wejścia wschodnim filarem na szczyt Eddingtonryggen (ok. 300 m, IV, 1 godzina 45 minut). Ponadto wszedł on na szczyt Trabant Venus zachodnim filarem (zapewne nowa droga) — ok. 500 m, IV, 2 godziny 20 minut.

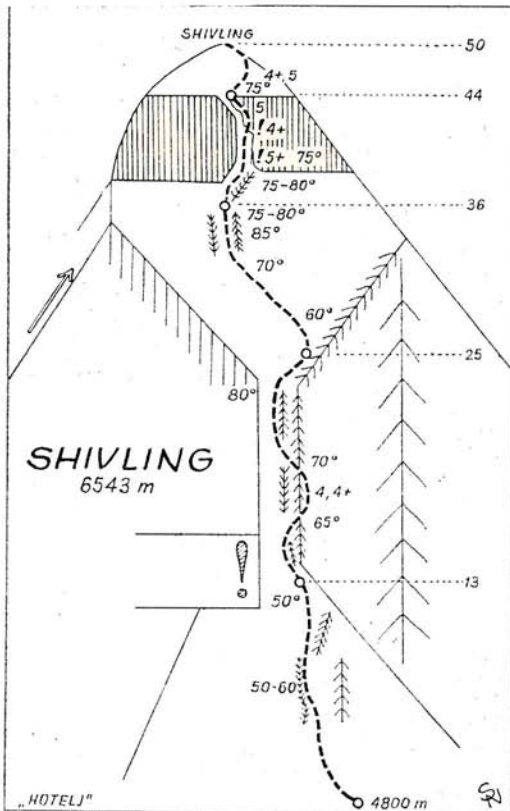
Wyprawa przemieściła się następnie w bardziej bezpieczny rejon Petuniabukta, gdzie wcześniej działało już kilka polskich wypraw o charakterze naukowym. W rejonie tym dokonaliśmy 12 wejść na szczyty, w tym zapewne pierwszych polskich. O ile rejon Petuniabukta nie jest dla alpinistów zbyt interesujący, o tyle alpejskie z charakteru góry Planetfjella mimo postępującej eksploracji nadal kryją liczne atrakcyjne cele — z filarami i ścianami do 900 m wysokości. Koszt wynajęcia łodzi z Longyearbyen do Petuniabukta i z powrotem wyniósł 600 dolarów.

Józef Bryła

## MAKALU I MANASLU, 1988

Idea wyprawy zrodziła się zimą 1985—86 podczas naszego pobytu pod Kangchendzönga. Postanowiliśmy zaatakować po kolei dwa szczyty: Makalu (8463 m) i Annapurnę (8091 m). Chodziło o wykorzystanie aklimatyzacji zdobytej na jednym szczycie do pokonania drugiego, co pozwala niewiele większym kosztem podwoić efekty wyprawy. Ze względu na stan finansów, już w Nepalu zamieniliśmy Annapurnę na łatwiej dostępny Manaslu (8167 m).

Ekipe „Makalu” tworzyli: Thomaz Brandolin (Brazylia), Andrew Evans i Stefan Wesołowski (USA), Wojciech Jedliński (Łódź), Zbigniew Terlikowski (Katowice), Grzegorz Fligił, Julian Kubowicz, Andrzej Machnik (kierownik) i Krzysztof Witkowski (lekarz, wszyscy KW Gliwice). Bazę założyliśmy 8 grudnia na wysokości 4900 m, 10 grudnia stanęła baza wysunięta (5400 m). Atak prowadziliśmy drogą normalną od północnego zachodu. Zespół Evans, Jedliński, Machnik i Terlikowski założył 3 kolejne obozy: I (5800 m, 16 grudnia), II (6400 m, 20 grudnia) i III (6900 m, 31 grudnia). Tlen medyczny rozmieszczono w obu bazach i obozach I i II. Pogoda do 5 stycznia była w miarę dobra (por. s. 15), później rozszalały się wiatry, od czasu do czasu przeplatane opadami śniegu. W tym czasie zostały zniszczone wszystkie namioty w obozach (Omnipotenty) i od tej pory biwakowaliśmy w uprzednio przygotowanych jamach śnieżnych, które w pełni zdały egzamin. 11 stycznia Machnik i Terlikowski docięgnęli poręczówki do 7300 m, a 20 stycznia — przy próbie założenia obozu IV — Evans dotarł na grani północno-zachodniej do 7500 m. Wspinaczkę powyżej Makalu La (7410 m) uniemożliwił huraganowy wiatr. W związku ze stałym pogarszaniem się pogody, 21 stycznia powzięliśmy decyzję odwrotu, do 27 stycznia likwidując obozy i bazę wysuniętą, a 28 stycznia bazę główną. Akcję w górę prowadziła głównie



Najciekawszym dokonaniem lata 1987 w Garhwalu było pierwsze przejście 1700-metrowej północnej ściany Shivlinga (6543 m). 50-wyciągowa droga poprowadzili w stylu alpejskim Branislav Adamec, Pavel Rajf i Jiří Svejda w dniach 12—16 września (IV+, V+, 80/85°).

Rys. Stefan Nyka (wg „Hotejla”)

wymieniona czwórka. Wycofanie się z wyprawy w dniu 5 stycznia Jedlińskiego osłabiło zespół i podkopało ducha bojowego. Mimo nienajmocniejszego składu wyprawy, przy lepszej pogodzie istniała szansa zdobycia Makalu (który do tej pory nie ma jeszcze wejścia zimowego).

Pod Manaslu wyruszyliśmy już tylko we dwóch z Evansem, planując wejście stylem alpejskim wariantem wprost od północnego wschodu. Baza stanęła 7 marca (3850 m). Podjęliśmy dwie próby: 8 i 9 marca oraz 17 marca, za jednym i drugim razem utykając na wysokości ok. 5400 m na Lodowcu Manaslu w gęstych opadach śniegu. 20 marca zwinęliśmy bazę stwierdzając, iż tegoroczny marzec nie stwarza warunków do wspinania w Himalajach.

Andrzej Machnik

Summary. The 9-man Polish-American-Braslian party led by Andrzej Machnik had permissions for both Makalu and (Annapurna) Manaslu. On Makalu ABC was at 5400 m, camps were established in December at 5800, 6400 and 6900 m. The team was on the wall for 52 days (December 8 — January 28) but had to stop at 7500 m (Andrew Evans) due to bad weather. Machnik and Evans then went to Manaslu but continuous snowfalls drove them back from Manaslu Glacier (5400 m, March 7th — March 20).



# Więści organizacyjne

## Fundusz K. Berbeki

Z Funduszu im. Krzysztofa Berbeki w r. 1987 stałe zapomogi otrzymywało 30–35 osób, a łączna suma wypłat wyniosła 2 400 000 zł. Oprócz tego wypłacono zasiłki okolicznościowe — w okazji Dnia Kobiet, Dnia Dziecka, Bożego Narodzenia — w łącznej kwocie 615 000 zł. Pomoc jednorazową przyznano 29 osobom, wydatkując na ten cel sumę 2 017 000 zł. PZA wpłacił nadto 200 000 zł na ogólnospportowy fundusz Gloria Victis (stworzony nota bene w oparciu o wzór naszego Funduszu im. Berbeki). Środki, jakimi Fundusz im. Berbeki dysponuje, gromadzone są głównie z wpłat klubów i sekcji, ale także z datków indywidualnych (konto PZA, NBP IV O.M. 1049–5799–132, z dopiskiem „na Fundusz Berbeki”).

Zbigniew Skoczylas

## Spotkanie w Pradze

W dniu 26 października 1987 r., wzorowo przygotowana przez Horoleżecki związek CSUV CSZTV, odbyła się w Pradze konferencja prezesów (przedstawicieli) organizacji alpinistycznych krajów socjalistycznych. Udział w niej wzięły delegacje Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski i ZSRR, a obrady prowadził prezes HZ, Ivan Gálffy. Głównymi tematami były stosunki między poszczególnymi organizacjami, zawody skałkowe i narciarskie, ruch wypra-

wowy, problemy obsługi medycznej ekip, zaopatrzenie w sprzęt oraz wymiana informacji. 27 października zorganizowano wycieczkę do Czeskiego Raju, po którym gości oprowadzał znany lekarz wyprawowy i wiceprezes UIAA, dr Jaromír Wolf. Wspomniane tereny skałkowe złożone z setek grup i baszt skalnych urzekają oryginalnością form i wręcz idealną czystością. Tylko nikiel ścieżki i nieliczne ringi tkwiące w skałkach świadczyły o obecności tutaj ludzi. Delegację PZA stanowili prezes dr Andrzej Paczkowski oraz Józef Nyka.

## Z życia klubów

☆ W tym roku 35-lecie istnienia obchodził Szczeciński Klub Wysokogórski, powstały (poprzez Koło Szczecińskie KW) z założonej w r. 1952 w inicjatywy Stanisława Grońskiego Komisji Taternictwa PTTK. Szczecińskie środowisko górskie ma wybitny dorobek sportowy, głównie dzięki działalności Tadeusza Piotrowskiego, którego pamięć uczcił tego lata Szczeciński Klub Tatrzański, kładąc na Cmentarzu Centralnym symboliczny kamień nagrobny.

☆ Dokładnie po 11 latach prezesury Leszka Dumnickiego, nowym prezesem KW Kraków — jednego z największych i najaktywniejszych w Polsce — został Adam Potoczek. Wiceprezsem jest Jacek Ostaszewski, a na stanowisku sekretarza starą gwardię reprezentuje Marian Bała.

☆ KW w Poznaniu początkami sięga r. 1951. Skupia on obecnie ok. 300 taterników i alpinistów, z czego regularnie wspina się 25–30%. Duże jest zaangażowanie członków w prace wysokościowe, co zapewnia Klubowi znaczną niezależność finansową. W latach 1956–57 i 1975–79 prezesem Klubu był Stanisław Zierhoffer, od r. 1982 funkcję tę pełni jego syn, Marek. Dwaj byli prezesi Klubu oddali życie gór: Wojciech Wróż zginął na K2, Jerzy Marcinkowski zmarł w Himalajach.

## Zebrań prezesów

21 maja 1988 r. obradował w Warszawie tradycyjny „Sejmik Prezesów”. Dyskusja toczyła się wokół dwóch tematów: spraw bezpieczeństwa i szkolenia (referenci: Tadeusz Solicki i Wojciech Święcicki) oraz problematyki funduszy PZA (referenci: Krzysztof Paul i Zbigniew Skoczylas). Zebrani wysłuchali informacji o przygotowaniach do stworzenia polskiego cmentarza symbolicznego w Tatrach lub na ich obrzeżu oraz do budowy schroniska taternickiego na Włosienicy. Wariantowe projekty obu zamierzeń zostały zaprezentowane w formie efektownych albumów,

opracowanych przez architektów. Zapada decyzja, by prace te — niewątpliwie bardzo kosztowne — kontynuować. Dotychczasowe „sejmiki” polegały na wysłuchiwaniu przez zebranych sprawozdań poszczególnych agend PZA. Obecnie przyjęto nową formułę — zaproponował ją kiedyś Krzysztof Paul — ale i tym razem, była to głównie „mowa z góry”.

## Z prac Komisji Szkolenia, 1988

W trzech turnusach szkolenia zimowego w Centralnym Ośrodku Szkoleniowym PZA uczestniczyło ogółem 49 osób. Kaprysy aury sparwiły, iż kurs ukończyło zaledwie 20 osób, a tylko 8 czuło się na siłach zdać egzamin końcowy. Zdaniem Janusza Kubicy, kierownika szkolenia, świadczy to o niskim poziomie pracy szkoleniowej w klubach i pobłażliwości komisji egzaminacyjnych w większości środowisk. Opinię tę potwierdziły, niestety, egzaminy przed kursem instruktor-skim I stopnia, kiedy przeszło połowa kandydatów wykazała wręcz żenujące braki w wiedzy górskiej. W wyniku znacznego odsiewu, przyjęto 11 najlepiej przygotowanych osób i wszystkie ten kurs ukończyły.

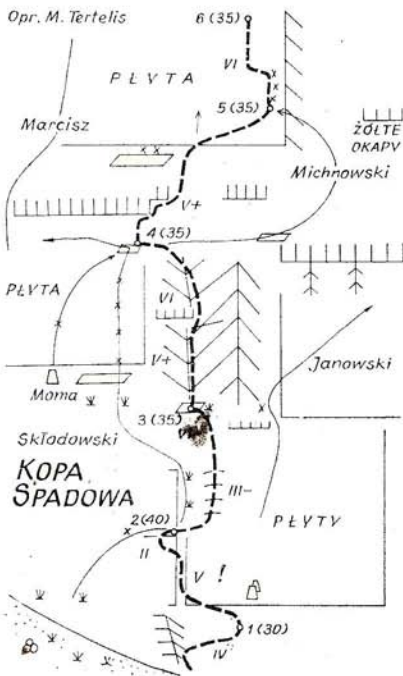
Odbyły się także dwa kursy unifikacyjne dla instruktorów, którym wygasły uprawnienia szkoleniowe. Frekwencja nie przekroczyła 40% i Zarząd PZA zmuszony był podjąć uchwałę o zawieszeniu uprawnień instruktor-skich w stosunku do 24 osób. Aktualną listę instruktorów publikujemy w tym numerze.

Liczne sygnały o niesolidnej pracy niektórych instruktorów szkolących indywidualnie skłoniły Komisję Szkolenia PZA do utworzenia Biura Instruktorów PZA z siedzibą w „Betlejemce”. Biuro będzie odciążać obsługiwane szkolenie indywidualne, prowadzone poza COS i poza kursami klubowymi, zatwierdzonymi przez Komisję Szkolenia PZA. Po szkoleniu indywidualnym, stopień „taternik-kandydat” można będzie uzyskać tylko w wyniku zdania egzaminu przed Komisją Egzaminacyjną COS. Trzeba z naciskiem podkreślić, że szkolenie indywidualne nie zarejestrowane w Biurze nie będzie uprawniać do ubiegania się o stopień taternicki.

Na lato 1988 r. zaplanowane są 4 turnusy szkoleniowe w „Betlejemce”. Koszt szkolenia 1 osoby został skalkulowany na 25 100 zł (plus noclegi). Rada Funduszu Rozbudowy Taternickiej Bazy Pobytowej zapowiedziała znaczne dofinansowanie dla tych klubów, które dokonywały liczących się wpłat na rzecz Funduszu.

W dniach 18–22 września w „Betlejemce” zbierze się Komisja Egzaminacyjna COS PZA, która nadawać będzie stopień taternika kandydata osobom szkolonym indywidualnie. Z początkiem sezonu letniego nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika szkolenia COS. Zarząd PZA powierzył tę funkcję kol. Bogumiłowi Ślomie.

Wojciech Święcicki





## LISTA INSTRUKTORÓW PZA

Skróty: i – instruktor; mi – młodszy instruktor; si – starszy instruktor. W nawiasie numer legitymacji instruktorskiej. Listę instruktorów jaskiniowych (mogących prowadzić szkolenie „powierzchniowe” latem) opublikujemy później.

- Andrzej Bara, KW Katowice, i (82)  
 Jan Bęgiś, KW Kraków, si (22)  
 Marian Bała, KW Kraków, si (23)  
 Jacek Banasiak, AKG Łódź, mi (157)  
 Janusz Baranek, KW Katowice, mi (87)  
 Mirosław Bądryński, KW Bydgoszcz, si (24)  
 Waldemar Betlejewski, KW Jastrzębie, i (29)  
 Jacek Biłski, KW Zakopane, si (30)  
 Andrzej Blacha, KW Zakopane, mi (198)  
 Michał Bulik, PKG, mi (46)  
 Zbigniew Burczak, KW Bielsko-Biała, mi (32)  
 Wiesław Burzyński, KW Kraków, mi (253)  
 Jarosław Caban, KW Łódź, mi (26)  
 Jan Chmielewski, KW Lublin, i (491)  
 Eugeniusz Chrobak, KW Kraków, si (97)  
 Grzegorz Cieślak, KW Bydgoszcz, mi (286)  
 Andrzej Ciszewski, KKTJ, si (12)  
 Władysław Cywiński, KW Zakopane, si (34)  
 Małgorzata Czabańska, KW Trójmiasto, mi (260)  
 Edward Czabański, KW Trójmiasto, si (35)  
 Jacek Czyż, KW Rzeszów, mi (151)  
 Mirosław Dąsał, KW Katowice, si (216)  
 Stefan Domagała, AKG Łódź, mi (185)  
 Krzysztof Dowgiałło, KW Trójmiasto, mi (37)  
 Grzegorz Drozdowski, KW Toruń, mi (274)  
 Stanisław Dudek, KW Kraków, mi (158)  
 Wojciech Dziłk, KW Katowice, si (38)  
 Piotr Edelman, KW Łódź, mi (295)  
 Janusz Pereński, KW Wrocław, i (39)  
 Elżbieta Fijałkowska, KW Łódź, mi (87)  
 Jan Fijałkowski, KW Łódź, mi (41)  
 Walenty Flut, AKE Sopot, mi (81)  
 Maciej Gazicki, AKG Łódź, mi (96)  
 Andrzej Gągor, KW Katowice, si (241)  
 Jan Gasienica Roj, KW Zakopane, i (75)  
 Marek Głogoczowski, KW Warszawa, i (156)  
 Adam Gos, KW Wrocław, si (9)  
 Ryszard Gos, KW Warszawa, i (202)  
 Józef Goździk, AKG Łódź, i (224)  
 Marek Grochowski, KW Łódź, mi (19)  
 Jerzy Hajdukiewicz, KW Zakopane, si (7)  
 Piotr Henschke, KW Szczecin, mi (49)  
 Jerzy Hirszowski, KW Warszawa, si (27)  
 Emanuel Hornowski, KW Łódź, mi (72)  
 Krystian Ignas, KW Rzeszów, si (247)  
 Krzysztof Jabłoński, KW Wrocław, mi (40)  
 Robert Janik, KW Zakopane, mi (16)  
 Bogdan Jankowski, KW Wrocław, si (17)  
 Marian Jargiło, KW Wrocław, mi (201)  
 Jacek Jasiński, KW Kraków, i (50)  
 Jacek Jaworski, KW Kraków, si (71)  
 Jacek Jedliński, AKE Sopot, mi (212)  
 Wojciech Jedliński, AKE Sopot, si (200)  
 Władysław Kacorzyk, KW Gliwice, mi (293)  
 Jacek Kantyka, KW Gliwice, mi (276)  
 Andrzej Karowski, KW Łódź, mi (62)  
 Zygmunt Kieńć, KW Wrocław, si (76)  
 Kazimierz Kiszka, KAKA, mi (246)  
 Julian Klamerus, KW Zakopane, mi (51)  
 Andrzej Kłos, KW Olsztyn, mi (266)  
 Jacek Kmin, AKG Łódź, mi (285)  
 Ryszard Knapczyk, KKTJ, si (112)  
 Michał Kochańczyk, KW Trójmiasto, mi (204)  
 Feliks Köhler, KW Bielsko-Biała, mi (52)  
 Ryszard Kołakowski, KW Warszawa, i, (296)  
 Ireneusz Kołcon, KW Kraków, mi (203)  
 Piotr Konopka, KW Zakopane, mi (36)  
 Tomasz Kopyś, KW Warszawa, mi (294)  
 Jacek Kozackiewicz, KW Katowice, mi (207)  
 Bogdan Krauze, KW Toruń, mi (220)  
 Jan Krzysztof, KW Zakopane, mi (239)  
 Jan Kubań, KW Warszawa, mi (93)  
 Janusz Kubica, KW Kraków, si (170)  
 Marek Kubis, AKA PW, mi (258)  
 Andrzej Kulaga, KAKA, i (244)  
 Maria Kunert, AKG Łódź, mi (195)  
 Janusz Kusina, KW Kraków, si (6)  
 Stanisław Kuśmierczyk, KW Kraków, si (47)  
 Eugeniusz Kwiecieński, KW Poznań, mi (262)  
 Małgorzata Lemańska, KW Łódź, mi (208)  
 Andrzej Leśniak, KW Częstochowa, mi (227)  
 Aleksander Lwów, KW Wrocław, mi (218)  
 Tadeusz Łaukajtys, KW Toruń, i (61)  
 Leszek Łacki, PKG, si (54)  
 Bogdan Mac, KW Łódź, i (208)  
 Piotr Malinowski, KW Zakopane, si (215)  
 Władysław Malinowski, KW Warszawa, i (259)  
 Andrzej Marcisz, KW Kraków, mi (290)  
 Andrzej Marczak, KW Warszawa, si (66)  
 Wojciech Masłowski, KAKA, mi (217)  
 Andrzej Matuszyk, KW Kraków, si (5)  
 Teresa Mazur, KW Kraków, mi (251)  
 Bogdan Mazurkiewicz, KW Kraków, mi (269)  
 Krzysztof Mączka, KW Kraków, mi (233)  
 Waldemar Mirosławski, KW Łódź, si (14)  
 Henryk Mierzejewski, KW Warszawa, si (194)  
 Konstanty Miodowicz, KAKA, mi (248)  
 Paweł Mularz, KW Kraków, i, (73)  
 Jan Narożniak, UKA Warszawa, mi (166)  
 Ignacy Nendza, KW Katowice, si (159)  
 Waldemar Niemiec, KW Kraków, mi (95)  
 Jerzy Olech, KW Wrocław, mi (240)  
 Kazimierz Opyrchal, KW Bielsko-Biała, i (88)  
 Jan Orłowski, KKTJ, si (139)  
 Jacek Ostaszewski, KW Kraków, mi (196)  
 Wacław Otręba, KW Trójmiasto, i (89)  
 Andrzej Paczkowski, KW Warszawa, si (3)  
 Paweł Pallus, KW Katowice, si (160)  
 Ewa Panejko-Pankiewicz, KW Łódź, mi (284)  
 Jacek Patrzykont, UKA Warszawa, mi (152)  
 Maciej Pawlikowski, KW Zakopane, i (187)  
 Grażyna Pawłowska, KW Katowice, mi (98)  
 Ryszard Pawłowski, KW Katowice, mi (213)  
 Jerzy Pepol, KW Olsztyn, mi (287)  
 Andrzej Piekarczyk, KW Warszawa, i (298)  
 Andrzej Plochocki, KW Szczecin, mi (265)  
 Marek Pokszan, KW Warszawa, mi (189)  
 Maciej Popko, Speleoklub Warszawa, si (65)  
 Andrzej Popowicz, KW Katowice, si (91)  
 Dariusz Porada, KW Katowice, mi (264)  
 Adam Potoczek, KW Kraków, mi (182)  
 Władysław Prokopek, KW Bielsko-Biała, si (179)  
 Piotr Pustelnik, AKG Łódź, mi (190)  
 Marek Raganowicz, KW Katowice, mi (175)  
 Tadeusz Rewaj, KW Szczecin, si (92)  
 Juliusz Rudziński, AKG Łódź, mi (155)  
 Andrzej Samolewicz, KAKA, i (243)  
 Władysław Sarniak, KW Wrocław, mi (249)  
 Antoni Sidorowicz, KW Wrocław, si (192)  
 Barbara Sienicka-Kalmus, KW Jastrzębie, si (44)  
 Witold Sierpowski, KAKA, mi (205)  
 Andrzej Skłodowski, KW Warszawa, si (272)  
 Andrzej Skwirczyński, KW Kraków, i (86)  
 Bogumił Słama, KW Warszawa, i (300)  
 Tadeusz Stupski, KW Warszawa, mi (234)  
 Andrzej Sobolewski, PKG, i (219)  
 Tadeusz Solicki, KW Warszawa, si (18)  
 Wacław Sonelski, KW Gliwice, si (297)  
 Roman Szadkowski, KW Zakopane, mi (153)  
 Bogdan Strzelski, KAKA, i (165)  
 Ewa Szczeniak, KW Łódź, i (188)  
 Wojciech Szymański, KW Toruń, si (181)  
 Wojciech Szymendera, KAKA, i (214)  
 Andrzej Śluzek, AKA PW, mi (80)  
 Kazimierz Smieszko, Sudecki KW, mi (53)  
 Jan Swider, KW Kraków, mi (289)  
 Tomasz Świątkowski, KW Katowice, mi (232)  
 Wojciech Święcicki, KW Łódź, si (270)  
 Andrzej Tarnawski, KW Kraków, i (161)  
 Bogusław Tassarek, KW Łódź, mi (154)  
 Zbigniew Tatarczuch, KW Kraków, mi (271)  
 Ryszard Tokarczyk, UKA Warszawa, mi (299)  
 Krzysztof Treter, KW Częstochowa, mi (228)  
 Jerzy Wala, KW Kraków, si (3)  
 Włodzimierz Waligóra, KW Poznań, mi (43)  
 Jan Weigel, KW Bielsko-Biała, si (99)  
 Andrzej Wilczkowski, KW Łódź, si (177)  
 Ludwik Wilczyński, KW Toruń, si (273)  
 Władysław Wisz, KW Kraków, si (169)  
 Leszek Wojtasiewicz, KAKA, si (168)  
 Jan Wolf, KW Warszawa, i (174)  
 Stanisław Worwa, KW Kraków, si (83)  
 Leszek Zabydr, KW Kraków, si (4)  
 Ryszard Zawadzki, KW Kraków, si (94)  
 Krzysztof Zdzitowiecki, KW Warszawa, si (199)  
 Mieczysław Ziach, KW Zakopane, mi (55)  
 Marek Zierhoffer, KW Poznań, mi (268)  
 Adam Zyzak, KW Katowice, si (69)  
 Waldemar Zmurko, KW Bydgoszcz, mi (287)



## LATO 1987 W TATRACH POLSKICH

W ciągu ostatnich lat utarło się przekonanie, że sezon letni można uważać za raczej bezpieczny. Zwracano uwagę, iż stały rozwój sprzętu, duże obycie ze skałą i solidne — przynajmniej w COS — przygotowanie adeptów pozwala na uniknięcie większości zagrożeń. Inny obiegowy sąd dotyczy szkolenia: i ono ma być jakoby bezawaryjne. Po lecie 1987 z obiema tymi opiniami musimy się rozstać. Pięć wypadków śmiertelnych i nagły wzrost urazów w trakcie szkolenia powinny stać się ostrym dzwonkiem alarmowym. Czy przebudzi on komisję szkolenia w klubach i przebiegaczy tatrzańskich dróg? Dyskutowaliśmy szeroko o tych sprawach na majowym „sejmiku prezesów”, obiecując sobie udoskonalenie systemu szkolenia, zwłaszcza w aspekcie bezpieczeństwa wspinaczy. Najbliższe sezony pokazą, co z tych zobowiązań wyniknie.

Co można powiedzieć ogólnie o wypadkach lata 1987? Większość z nich, jak zawsze, wydarzyła się w wyniku popełnionych błędów. Zaś błędy nie biorą się tylko z niewiedzy, lecz często i z lekomyślności. Osobną mocno niepokojącą sprawą jest awaryjność sprzętu, jakim się posługujemy. Ze statystyk Komisji Tatrzańskiej wiemy, że szczyt sezonu taternickiego przypada na sierpień i lipiec. Tymczasem latem 1987 r. wszystkie ciężkie wypadki wydarzyły się we wrześniu. A oto ich krótkie omówienie:

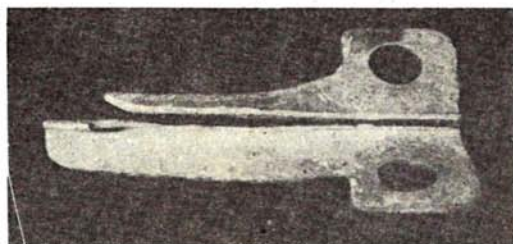
### PIĘĆ OFIAR

3 września Bogusław Kula (28) i Dariusz Dybich (27) z KW Warszawa spadli już znad trudności północnej ściany *Wołowej Turni* i ponieśli śmierć u jej podstawy. Stanowisko założyli ze starego haka. Dybich ruszył w górę nie zakładając żadnego punktu przelotowego. Po ok. 15–20 m odpadł w kruchym terenie, wrywając partnera wraz ze stanowiskiem. Hak okazał się być silnie zardzewiałą rynną, pękniętą wzdłuż. Nie było na nim widać śladu sprawdzania, czy tkwi dobrze w skale. Obaj taternicy uzyskali stopnie kandydata w latach 1984 i 85.

12 września na grań *Zabiego Mnicha* wybrał się Krzysztof Wojda (23), podobno sympatyk z KW Poznań. Ubrany był turystycznie, w chlebaku miał ręcznie przepisany fragment przewodnika WHP, sklejony w formie książeczki. Około godz. 13 spadł ok. 100 m do żlebu schodzącego z Białczańskiej Przełęczy Wyzniej na stronę Zabich Stawów Białczańskich.

13 września na drodze Łozińskiego wiodącej prawą częścią ściany prawego filara *Cubryny* wspinał się członek zwyczajny KW Zakopane, Mieczysław Górnisiewicz, z dwójmiejscowym kandydatem z KW Łódź. Na trzecim wyciągu, w terenie niezbyt trudnym lecz kruchym, Górnisiewicz odpadł z luźnymi blokami ok. 30 m. Asekurująca go partnerka zatrzymała lot, zabezpieczyła linę na stanowisku i zaczęła wzywać pomocy. Przybyły wkrótce patrol GOPR stwierdził rozległe urazy głowy i śmierć ofiary.

22 września dwaj członkowie KW Gliwice i Katowice, Dariusz Kołoczek i Michał Różycki, zjechał ścianą czołową filara *Mięguszowickiego Szczytu*. Ostatnie stanowisko założyli z małej limby, przemieśli je jednak niżej, bojąc się, że nie starczy liny. Napotkali miejsce, gdzie tkwiło kilka haków — Kołoczek założył zjazd z jednego z nich. Na uwagę partnera, że hak nie jest pewny, szarpnął kilka razy liną i rozpoczął zjazd. Niestety, hak wypadł i Kołoczek runął wraz z liną ok. 30 m na piargi. Zmarł podczas transportu do szpitala. Oględziny haka wykazały, że była to stara rynną typu V, zardzewiała i pęknięta wzdłuż. Pęknięcie to musiało być widocz-



Hak, z którym spadł Dariusz Kołoczek. Jego ojciec, p. Wiktor Kołoczek, dokonał ekspertyzy metalu, która potwierdziła opinię PZA, przekazaną klubom.

ne — wystarczyłoby jedno uderzenie młotkiem, żeby wyeliminować hak z użycia. Można było też skorzystać z kilku haków (Różycki pamięta przynajmniej 3).

I wreszcie wypadek z Tatr Słowackich — szczęśliwie nie zakończony śmiercią, ale bardzo pouczający. 7 września podczas przejścia drogi Sadka i Zlatnika na *Kotowym Szczytzie* Waldemar Dębiec i Jakub Olejniczak z KW Łódź związani byli polską liną asekuracyjną o przekroju 11 mm, zupełnie nową. Na drugim wyciągu Dębiec założył kolejno 4 punkty przelotowe. Będąc 5–6 m za ostatnim przelotem (wyciąg biegł trawersem) odpadł. Szarpnięcie spowodowało rozwiązanie się taśmy (ekspresu), a następnie linę pękła w odległości 50 cm od węzła przy upręży. Dębiec spadł ok. 15 na piargi, doznając złamania ręki i ogólnych potłuczeń.

### ZDRADLIWE RYNNY

Za stosunkowo obiektywny i mieszczący się w granicach ryzyka wolno chyba uznać wypadek Mieczysława Górnisiewicza na Cubrynie. Śmierć Krzysztofa Wojdy na Zabim Mnichu mogłaby być również dobrze zakwalifikowana do wypadków turystycznych: zapuścił on się przypuszczalnie w trudności przerażając jego przygotowanie techniczne. Trzy pozostałe wypadki są różne, mają jednak pewne cechy wspólne — są nimi defekty sprzętu, które — z wyjątkiem wady liny — powinny być zostać wykryte przez samych wspinaczy.

Na Wołowej Turni popełniono kilka błędów: stanowisko założono z jednego haka, w dodatku nie sprawdzając, czy jest on dobry, prowadzący nie założył żadnego punktu przelotowego. A przecież od lat już (T. 4/74 s. 147) zwracamy uwagę na konieczność umieszczenia pierwszego haka przelotowego zaraz nad stanowiskiem, by nie dopuścić do lotu ze współczynnikiem „2” — bardzo niebezpiecznego ze względu na siłę, jaka się wywiązuje i działa — poprzez asekurującego — na stanowisko.

Hak, który zawiodł na Wołowej Turni był, jak wspomniano, starą pękniętą rynną. Z podobnym hakiem wyleciał trzy tygodnie później Dariusz Kołoczek. Trzeba tu przypomnieć, iż w r. 1980 jeden z prywatnych warsztatów opuściła większa partia haków wadliwych, u których obserwowano bądź pęknięcie wzdłuż, bądź też łamanie się ucha. Ówczesna Komisja Sprzętowa PZA zawiadomiła kluby o wycofaniu haków, a producent wymienił sprzęt na nowy, wolny od wad. Należy jednak sądzić, iż część wadliwych haków tkwi nadal w tatrzańskich ścianach. Ostrzegamy więc przed korzystaniem z zastanych w skale haków o profilu „V” (dużych i małych), o ile nie mają



wybitej w okolicach ucha daty produkcji (np. V 1981), do czego po owej wadliwej serii wytwórcza został zobowiązany.

Inną sprawą jest sposób wbijania twardych haków, a wymienione wyżej należą właśnie do rodzaju CVM. Nonsensem jest wbijanie ich „na siłę”, po samo ucho, może to spowodować trwałe zmiany w strukturze metalu, prowadzące do pęknięcia, czasem samoistnego. Haki typu CVM należy wbijać do momentu uzyskania wysokiego, czystego dźwięku towarzyszącego uderzeniom młotka, a ew. wystająca część haka skrócić za pośrednictwem piętli z taśmy, zakładając wyblinkę. Sprawy te są wykładane na kursach dla początkujących, rzadko jednak bywają stosowane w praktyce.

I jeszcze słowo o wypadku na Kołowym Szczyście. Otóż przyczyną zerwania się liny była jej ukryta wada — analiza wykluczyła ew. uszkodzenie mechaniczne, np. przez tarcie o krawędź skały. Jak wiemy, liny z „Bezalinu” są sprzedawane z metką „lina stylnowa techniczna”, co uniemożliwia jakiegokolwiek ścisanie producenta.

Tadeusz Solicki

## SPROSTOWANIE

Uprzejmie proszę o sprostowanie błędu, jaki zakradł się do notatki „Warszawiacy w Dolomitach” w T. 1/86 s. 41. Podano tam, iż 29 lipca 1985 przeszliśmy z Małgorzatą Morawską drogą Tissiego na Torre Venezia, podczas gdy w rzeczywistości nie byliśmy na tej drodze.

Joanna Bojarowska

Zdjęcie ściany Thalay Sagar zamieszczone w T. 2/87 s. 66 nie jest mojego autorstwa. Wykonał je Michał Nanowski.

Zbigniew Skierski

W artykule „Morskie Oko — latem 1987” (T. 2/37 s. 72) poszerzono brzmienie dwóch ostatnich zdań — bez mojej wiedzy i zgody. Refleksja sprzeczająca się do stwierdzenia, że tragedie nie są radosne, nie jest mojego autorstwa.

Jan Hobrzański

Zmiany zostały wprowadzone w trakcie łamania numeru dla wyrównania łamów na kolumnie. Redaktor przeprasza Autora, że ich z nim nie uzgodnił.

## Z naszej poczty

### Więcej szacunku dla turysty

Jestem turystą, od 16 lat chodząc po Tatrach i obserwując, co się w nich dzieje. Także ludzie — to co robią, jak się zachowują, czy to wycieczkowiec, czy turyści, czy wreszcie taternicy. Ponieważ staram się być w górach parę razy w ciągu roku, okazji do spostrzeżeń nie brakuje. Dodam jeszcze, że jestem wiernym kibicem taternictwa i naszej wysokogórskiej, wspinaczkowej czołówki. Po co ten wstęp? Ano po to, by ukazać, z jakiej pozycji chcę przedstawić pewną sprawę.

W „Taterniku” nr 2/1987, w artykule „Morskie Oko — latem 1987” znajduje się taki fragment: „Natomiast w rejonie Tomkowych Igieł niezidentyfikowani turyści skradli wspinaczom kask (!)”. Niby zdanie jak każde inne, a jednak nie: wynika z niego, że turyści kradną, że są po prostu złodziejami. Czy nie lepiej byłoby, aby autor, pan Jan Hobrzański, napisał, że „niezidentyfikowani złodzieje skradli wspinaczom kask”?

Nie trudno zauważyć, że wszyscy wszędzie dość bezzmyślnie używają słowa „turyści”. Turyści niszcza, turyści śmieją, wreszcie teraz turyści kradną. Po prostu, nie wchodząc w znaczenie słowa, każdy posługuje się nim jak ścierką. Nas, turystów górskich, wrzuca się do jednego worka razem z pijanymi często grupami z zakładowych „autokarów”, razem z rozwrzeszczanymi stadami szkolnej dziatwy, razem z ludźmi nie mającymi z turystyką nic wspólnego. Umówmy się więc, co rozumiemy pod określeniem „turysta” i stwierdzmy, że to nie turyści niszcza, turyści kradną, turyści upijają się, lecz robią to balaganiarze, wandale, pijacy, złodzieje.

Wydaje mi się też, iż niezależnie od owego beztroskiego operowania słowem „turysta”, jest jeszcze druga przyczyna, która spowodowała to niefortunne sformułowanie. Chodzi mi o zjawisko braku szacunku i co

w rodzaju, jeśli już nie pogardy, to lekceważącego stosunku, okazywanego nam, turystom, przez wspinaczy. Również oni wrzucili nas do jednego worka z koloniami szkolnymi, wczasowiczami i wycieczkami zakładowymi. A przecież większość młodzieży taternickiej, nie mówiąc już o skałkowcach, nie dorasta do pięć ludziom uprawiającym kilkanaście czy kilkadziesiąt lat turystykę górską, jeśli chodzi o znajomość gór, górskie doświadczenie, a nawet umiejętność poruszania się w łatwiejszym terenie górskim. Przepraszam za tak ostre sformułowanie, ale opiera się ono na moich kilkunastoletnich obserwacjach. Zresztą nie neguję sprawności, błyskotliwości, techniki w pokonywaniu skały i lodu, prezentowanych przez młodych dzielnych wspinaczy. Nie mają oni jednak cbycia z górami, bo przecież nie można nabrać doświadczenia górskiego przez dwa lub nawet trzy dwutygodniowe turnusy kursów wspinaczkowych. Skąd więc u tychże wspinaczy taka wyniosłość? Sam znam takich, którzy poznają jakby inne góry, chociażę z mną na turystyczne włości.

Warto byłoby, aby w klubach wysokogórskich popracowano trochę nad etycznym przygotowaniem członków do działalności górskiej — także pod względem ich stosunku do innych grup ludzi chcących cieszyć się pięknem gór. Nieco więcej szacunku dla nas, prawdziwych turystów. My naprawdę nie jesteśmy czymś gorszym od wspinaczy, a już na pewno „turysta” nie znaczy „złodziej”.

Juliusz Wystouch

Toruń, 22 marca 1988

### Śmierć w Dolinie Jarząbczej

Chciałbym za pośrednictwem „Taternika” podziękować kol. Jerzemu Kulczyńskiemu, mojemu nauczycielowi taternictwa sprzed 14 lat, za zrozumienie wykazane w wypowiedzi na łamach „Rze-

czywistości”, dotyczącej „lawiny w Dolinie Jarząbczej w dniu 15 marca 1988 r. W powodzi informacji na temat tego wypadku zabrakło nie tylko rzetelnej oceny, ale nawet prawidłowego przedstawienia faktów. Niestety, wokół różnych wydarzeń tatrzańskich błyskawicznie tworzą się mity. Takim mitem jest np. twierdzenie, jakoby ratownicy GOPR wydobywali nas spod śniegu. Naprawdę, całkowicie przysypana była tylko jedna osoba — Alicja Tochak.

Warunki na grzbietach otaczających Dolinę Chochołowską były tego dnia rano bardzo dobre — mało śniegu, twarde podłoże. Mimo III stopnia zagrożenia lawinowego, od tygodnia co najmniej 8 zespołów poruszało się po grani Tatr Zachodnich. Ja podjąłem się prowadzenia szkolenia w Dolinie Pięciu Stawów, jednak ze względu na warunki przeniosłem zajęcia do Doliny Chochołowskiej. Prognoza pogody w dniu 15 marca była zachęcająca, nie widzieliśmy też rano śladów żadnych lawin. Niestety, ok. godziny 15 nastąpiło załamanie pogody, a huraganowy wiatr wyczerpał siły uczestników (kursantów przewodników z rocznym stażem). Na dodatek temperatura podskoczyła o kilkanaście stopni. Zjeżdżaliśmy z grani Czerwonego Wierchu zarośniętym terenem w otoczeniu tzw. Skrajnego Żlebu w stronę Jarząbczych Równi. Niestety, Ala złaźniała szyk i zjechała w lewo, w kierunku Żlebu. W przeciwnym razie być może nie doszłoby do wypadku lub zostałby zasypany ja, gdyż zjeżdżałem pierwszy.

Jako taternik znalazłem doskonale Dolinę Pięciu Stawów, ale nie najlepiej Dolinę Chochołowską. Kol. Kulczyński pisząc o wypadku ocenił go na tyle prawidłowo, na ile znane mu były fakty. Upewnił mnie tym w przekonaniu, że koleżeństwo w górach to nie tylko slogan. Dziękuję.

Kazimierz Liszka

Kraków, 12 maja 1988



## ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA, ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka, ul. Klaudyny 12 m. 79,  
01-684 Warszawa. Tel. 330-775.

### Adres Redakcji:

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza –  
ul. Stanów Zjednoczonych 53  
04-028 Warszawa  
p. 227 (II piętro);  
Tel. 13-20-40 do 49 w. 318 lub 297  
tel. bezpośredni 13-02-43.

### Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 444  
Tel. 26-69-56

CENA NUMERU 200 ZŁ

### PRENUMERATA:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich bądź tych, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy mieszczące się w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorki indywidualni zamieszkali w miastach – siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych (przy użyciu „blankietu wpłaty”) na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratorki indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

### WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, ul. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-32.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 421. U-26.

## CONTENTS

The First Half-Year, 1988 ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	1
The Trento Festival, 1988 ( <i>W. Świeżyński</i> ) . . . . .	3
Climbing and the Tatra Mountains ( <i>J. Czochański</i> ) . . . . .	4
Expeditions: The UIAA Ethical Code . . . . .	7
The Patagonian Season, 1987-88 ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	8
Fitz Roy and Aguja Poincenot ( <i>R. Pawłowski</i> ) . . . . .	9
Cerro Torre — Almost ( <i>Ewa Panefko-Pankiewicz</i> ) . . . . .	11
The First Winter Ascent of the Langtang Lirung ( <i>W. Masłowski</i> ) . . . . .	13
K2 Winter Attempt ( <i>A. Zawada</i> ) . . . . .	16
Rochetta Alta in Winter ( <i>J. Skorek</i> ) . . . . .	20
Adam Bilczewski in Memoriam ( <i>Z. Dziędzielewicz, J. Skorek</i> ) . . . . .	22
Desolate Tombs in the Himalaya ( <i>G.G. Migdał</i> ) . . . . .	24
Lahul Reconnaissance, 1987 ( <i>A. Zboński</i> ) . . . . .	25
The South Face of the Zmarzłe Czuby . . . . .	26
Winter Season 1987-88 in the Polish Tatras ( <i>Z.J. Wirski, A. Skłodowski</i> ) . . . . .	29, 31
The Main Ridge of the Tatras ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	32
European Climbing Competitions ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	33
Elbsandsteingebirge, 1987 ( <i>W. Janowski</i> ) . . . . .	34
New Prospects for the Lamprechtsofen ( <i>A. Ciszewski</i> ) . . . . .	36
Ski Mountaineering ( <i>M. Glogoczowski</i> ) . . . . .	38

News from the Mountains — 39; New Routes in the Tatras — 40; Free Climbing Scene — 41; Expeditions — 43; Organisation Proceedings — 44; Mountain Accidents — 46; Letters to the Editor — 47; Equipment — (49).

## INHALT

Die Bilanz des ersten Halbjahrs ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	1
Keine Stagnation in Trento ( <i>W. Świeżyński</i> ) . . . . .	3
Tatra-Bergsteigen und Naturschutz ( <i>J. Czochański</i> ) . . . . .	4
Expeditionen: Die ethischen Grundsätze (UIAA) . . . . .	7
Neues aus Patagonien ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	8
Langtang Lirung erstmals im Winter ( <i>W. Masłowski</i> ) . . . . .	13
Winterversuch am K2 ( <i>A. Zawada</i> ) . . . . .	16
Rochetta Alta im Winter ( <i>J. Skorek</i> ) . . . . .	20
Adam Bilczewski ( <i>Z. Dziędzielewicz, J. Skorek</i> ) . . . . .	22
Die einsamen Gräber im Himalaya ( <i>G.G. Migdał</i> ) . . . . .	24
Lahul 1987 ( <i>A. Zboński</i> ) . . . . .	25
Die letzte Wintersaison in der Tatra ( <i>Z.J. Wirski, A. Skłodowski</i> ) . . . . .	29, 31
Wettkämpfe im Sportklettern ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	33
Das Jahr 1987 in der Sächsischen Schweiz ( <i>W. Janowski</i> ) . . . . .	34
Kletterwettkampf in Polen ( <i>W. Janowski</i> ) . . . . .	35
Neue Aussichten im Lamprechtsofen ( <i>A. Ciszewski</i> ) . . . . .	36

Neues aus den Bergen — 39; Neue Routen in der Tatra — 40; Sportklettern — 41; Expeditionen — 43; Aus dem Organisationsleben — 44; Bergunfälle — 46; Briefe an die Redaktion — 47; Bergausrüstung — (49).



## BADANIA TECHNICZNE SPRZĘTU

Komisja Bezpieczeństwa Górskiego PZA prowadzi na bieżąco badania wzorów sprzętu asekuracyjnego, produkowanego w kraju. M.in. wykonano badania techniczne lin dostarczonych przez firmę INTERPAN w Sopocie. Wyniki przeprowadzonych prób dają się streścić następująco:

1) Wytrzymałość statyczna lin nie budzi zastrzeżeń.

2) Własności dynamiczne nie odpowiadają wymaganiom normy UIAA. Podczas prób zbliżonych do testów UIAA liny wytrzymały 1-3 symulowanych odpadnięć (zamiast wymaganych 5). Nie było natomiast wypadku zerwania liny podczas pierwszego szarpnięcia. (Informacja R. Kubina).

3) Pozostałe parametry lin są zgodne z normą. 4) Liny pojedyncze (tzw. asekuracyjne) ciężarom prawie odpowiadają linom zachodniej produkcji, natomiast liny podwójne (tzw. podciągowe) są o 25% cięższe.

5) Próby eksploatacyjne nowych lin wypadły pomyślnie. Nie występuje nadmierne pętnienie się, podczas zjazdów w przyrządach liny zachowują się prawidłowo. Również ich reakcje na przecięcia w karabinkach oraz tarcie o skałę są porównywalne z linami produkcji zachodniej.

Wnioski dla użytkowników tych lin są następujące:

1) Szczególnie istotne jest przestrzeganie zasad asekuracji dynamicznej.

2) Do wiązania się należy stosować węzły pochłaniające dużą część energii upadku, np. ósemkę.

3) Wskazane jest, aby po odpadnięciu nieco rozluźnić zaciśnięty węzeł. Według badań własnych KBG, zaciskanie się węzła pochłania 5-8% energii upadku — w ten sposób można nieco skompensować zły własności dynamiczne liny.

4) Niewielka różnica średnic pomiędzy linami pojedynczymi i podwójnymi (11,2 i 10,3 mm) może prowadzić do groźnych w skutkach pomyłek w ocenie ich przeznaczenia. Producent został zobowiązany do znakowania końców każdego egzemplarza zgodnie z normą UIAA.

Liny INTERPANU uzyskały akceptację KBG jako liny alpinistyczne o kontrolowanej wytrzymałości statycznej. Producent poczynił już konkretne posunięcia, zmierzające do poprawy własności dynamicznych lin, m.in. rozpoczęto budowę stanowiska badawczego do testów dynamicznych. Opracowanie konstrukcji o wyższej jakości utrudniają kłopoty z zaopatrzeniem w surowiec.

Wykonano były również badania lin z BEZALINU, rozprowadzanych jako liny techniczne. Usunięta została podstawowa wada poprzedniej partii, tj. nadmierny poślizg koszulki względem rdzenia, co z kolei odbiło się niekorzystnie na i tak nie najlepszych własnościach dynamicznych. Stwierdzono również złą wiązalność (jeden z testów UIAA). Według informacji otrzymanych od producenta, liny te są badane w fabryce pod względem wytrzymałości statycznej i posiadają certyfikat kontroli jakości. W sensie prawnym (zarządzenie Przewodniczącego GKPFIS „W sprawie uprawiania alpinizmu”) nie są to liny służące do wspinania.

Kolejnym artykułem, który uzyskał akceptację KBG, jest czekanomotek typu „szakal”, produkowany przez S. Walkosza.

Komisja Bezpieczeństwa Górskiego zwraca uwagę, że akceptacja wzoru nie oznacza stałej kontroli jakości produkcji. Uprawnienia Komisji nie sięgają tak daleko, brak również środków na taką działalność. Niemniej ograniczone poczynania

tego typu są prowadzone. Dlatego starannie analizowane są wszelkie krytyczne uwagi, a zwłaszcza przypadki awarii. Bardzo prosimy o nadsyłanie takich materiałów do PZA. W razie stwierdzenia defektu sprzętu akceptowanego przez KBG („Taternik” 1/87), prosimy o przesłanie uszkodzonego egzemplarza wraz z w miarę dokładnym opisem okoliczności.

Nabywający sprzęt winni się upewniać, czy kupowane artykuły mają trwałe znaki firmowe producenta, co jest wymagane przy akceptacji przez KBG. Brak znaku producenta na wyrobie należy interpretować jako chęć uniknięcia odpowiedzialności za niepewną produkcję.

Henryk Mierzejewski

## UIAA — NORMY I CERTYFIKATY

Komisja Bezpieczeństwa jest niewątpliwie najpracowitszą z wszystkich agend UIAA. Przewodniczy jej obecnie Martin Schori ze Szwajcarii, a członkami są delegaci z 14 krajów: Anglii, Austrii, Belgii, CSRS, Francji, Grecji, Hiszpanii, Jugosławii, Kanady, RFN, Szwajcarii, USA, Włoch i ZSRR. Pit Schubert (RFN), George Steele (Anglia) i Jean-Franc Charlet (Francja) przewodniczą trzem językowo różnym grupom roboczym. W pracach Komisji biorą też udział przedstawiciele zakładów badawczych sprzętu z 7 krajów oraz delegaci takich renomowanych firm, jak Arova Lenzburg (liny Mammut), Teufelsberger (liny Edelweiss), Edelrid, Beal, Elite, Stubi, Kong-Bonaiti, Cassin, Simond, Salewa, Clog, Troll, Camp, Petzl.

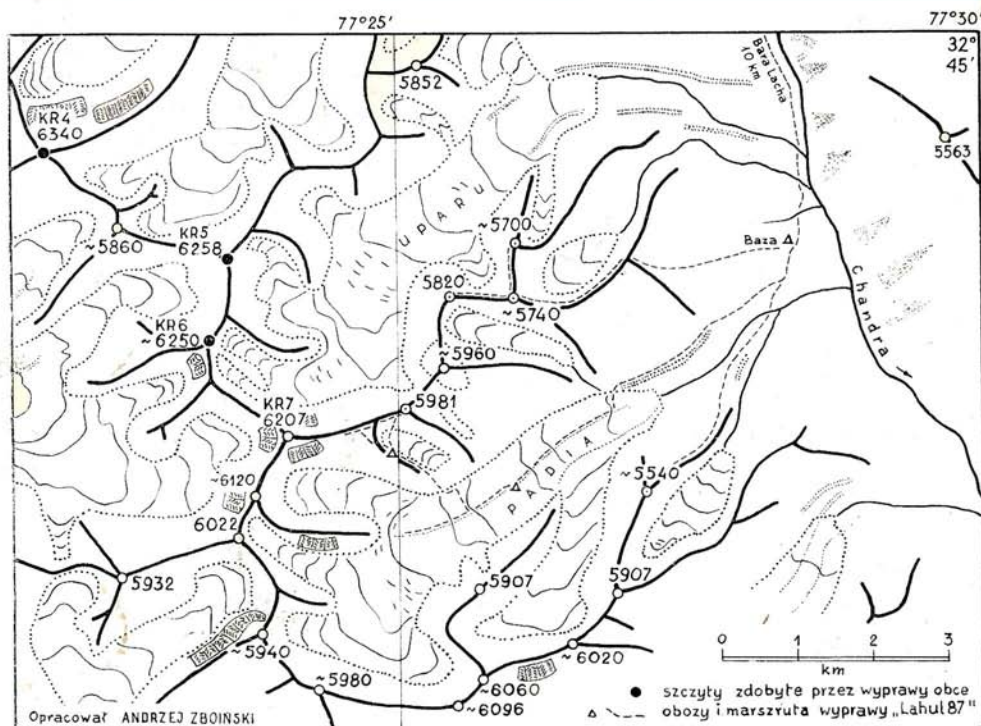
Główną uwagę Komisja poświęca tworzeniu nowych norm. Ustalane są minimalne wymagania pod względem wytrzymałości, bezpieczeństwa i cech użytkowych poszczególnych artykułów, a następnie możliwe efektywne metody ich testowania. Obecnie oprócz zbioru przepisów regulujących całą procedurę wydawania atestów UIAA, istnieją szczegółowe normy na następujące wyroby: liny, karabinki, czekany, uprząże, kaski, linki pomocnicze, taśmy i gurty, pętle ekspresowe, kostki, friends, jumary, amortyzatory i haki lodowe. W opracowaniu są zbiory norm dla raków i haków skalnych.

Oprócz działalności normotwórczej do Komisji należy też wydawanie certyfikatów UIAA. Wyroby, które z pozytywnym wynikiem przejdą przez serie badań i prób, otrzymują odpowiednie świadectwa, a ich producenci — prawo opatrywania ich znakiem jakości UIAA. Orzeczenie Komisji ważne jest 2 lata. Dla nabywców poszczególnych wyrobów „label” stanowi gwarancję ich jakości, dla producentów zaś ma znaczenie reklamowe i handlowe (np. w RFN nie wolno sprzedawać artykułów sportowych nie odpowiadających normom DIN, z którymi normy UIAA są w pełni zbieżne). Atesty UIAA nie są, oczywiście, bezpłatne. Na ostatnim zebraniu Komisji w Pradze (21-22 listopada 1987) racia prawny UIAA przedstawił opłaty obowiązujące od 1 stycznia br. i tak za 1 lub 2 atesty producent płaci obecnie 100 franków szwajc., za 3-5 atestów — 200 franków, za 6-10 — 400 franków, za 11-20 — 800 franków i za 21-40 — 1000 franków (1 frank szwajc. = 0,7 dol.). Jedna trzecia wpływów zasilą kasę UIAA, reszta przeznaczona jest na potrzeby klubów (towarzystw) odpowiednich krajów.

W pełnym składzie Komisja obraduje raz w roku. Dyskutowane są wtedy aktualne sprawy, a także wytyczne kierunki działania, uchwala się też teksty norm lub ich nowelizacje. Głoszą delegaci klubów, każdy z 1 głosem, ale również przedstawiciele producentów, z tym, że tylko do 3 głosów łącznie. Opracowywaniem norm zajmują się grupy robocze, złożone z osób wyspecjalizowanych w poszczególnych dziedzinach. Motorem prac tych grup, a faktycznie i całej Komisji Bezpieczeństwa, jest Pit Schubert, który jest członkiem bądź przewodniczącym wszystkich zespołów technicznych.

Vladimir Krejčí  
(specjalnie dla „Taternika”)





Mapka: Lahul – rejon działania wyprawy (artykuł na s. 25). Zdjęcie u dołu: Adams H. Carter, redaktor „American Alpine Journal”, w gronie naszych alpinistów wyprawowych. Od lewej: Aleksander Lwow, Janusz Skorek, Ziemowit J. Wirski, Leszek Cichy, Ludwik Wilczyński, Andrzej Zawada, Adams H. Carter, Maciej Pawlikowski, Krzysztof Wielicki, Zbigniew Kowalewski, Paweł Kubalski. Michał Bulik i Zygmun A. Heinrich.

